

**NR 7 (128)**  
**lipiec 2011**  
cena 9 zł (w tym 5% VAT)  
ISSN 1641-9561  
numer indeksu 374431  
nakład 9500 egz.

**Dodatek: płyta DVD z filmem**  
**„Podstuchane życie”**

# **BIULETYN**

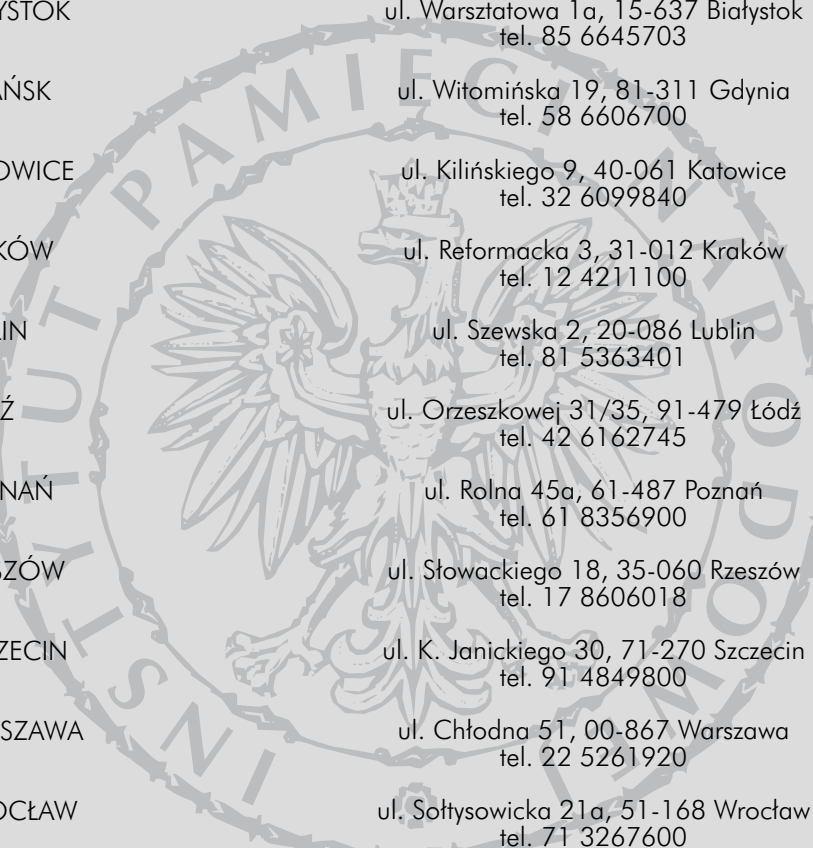
## **INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ**



# **SOCJALIZM PO POLSKU**

## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. 85 6645703
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. 58 6606700
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. 32 6099840
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. 12 4211100
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. 81 5363401
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. 42 6162745
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. 61 8356900
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. 17 8606018
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. 91 4849800
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. 22 5261920
WROCLAW	ul. Soltysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. 71 3267600

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący, Marek Gałęzowski, Waldemar Grabowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 22 4318374), jan.ruman@ipn.gov.pl  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 22 4318375), barbara.polak@ipn.gov.pl  
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 22 4318339), andrzej.sujka@ipn.gov.pl  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 22 4318395), piotr.zycienski@ipn.gov.pl  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 22 4318347), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
tamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: Drukarnia Wydawnictw Naukowych Sp. z o.o., ul. Wydawnicza 1/3, 92-333 Łódź

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 7 (128)

LIPIEC

2011

SPIS TREŚCI

## ■ ROZMOWY BIULETYNU

- Misja się nie zmienia. Z prezesem Instytutu Pamięci Narodowej  
Łukaszem Kamińskim rozmawia Jan M. Ruman** ..... 2

## ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Włodzimierz Suleja – **Socjalizm po polsku** ..... 15  
Maciej Żuczkowski – **Socjaliści polscy w „wojnie o całe jutro świata”** ..... 20  
Michał Trębacz – **Bund – Międzynarodówka – PPS. Historia współzależności** ..... 29  
Adam Dziuba – **Socjaliści z „Czerwonego Zagłębia” w latach 1945–1948** ..... 37

## ■ SYLWETKI

- Tomasz Kurpierz, Michał Luty – **Henryk Sławik (1894–1944) –  
sprawiedliwy socjalista** ..... 47  
Marek Gałęzowski – **Socjaliści w walce z Niemcami.  
Konstanty Jagiełło i Szymon Joffe** ..... 58  
Andrzej Zawistowski – **Dziewiętnastowieczny socjalista  
w dwudziestowiecznej rzeczywistości. Edward Lipiński (1888–1986)** ..... 65

## ■ DOKUMENTY

- Norbert Wójtowicz – **Polscy socjaliści w Niemczech wobec Sierpnia** ..... 74

## ■ ROCZNICE

- Piotr Łysakowski – **Mord na profesorach lwowskich – lipiec 1941.  
W siedemdziesiątą rocznicę zbrodni** ..... 78  
Sławomir Kalbarczyk – **Kazimierz Bartel: ostatnia ofiara  
zbrodni na profesorach lwowskich w lipcu 1941 r.** ..... 88  
Magdalena Zapolska-Downar, Leszek Próchniak – **„Czuliśmy się wtedy wolni”.  
Niezależne Zrzeszenie Uczniów Szkół Średnich w Łodzi** ..... 96

## ■ POLEMIKI

- Andrzej W. Kaczorowski – **Samochwała, czyli Balazs i Kacała** ..... 102

## ■ WYDARZENIA

- ..... 107

# MISJA SIĘ NIE ZMIENIŁA

Z PREZESEM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ  
ŁUKASZEM KAMIŃSKIM ROZMAWIA JAN M. RUMAN

– Przez najbliższe lata będzie pan twarzą Instytutu Pamięci Narodowej, zapewne czytelnicy „Biuletynu IPN” i odbiorcy różnych działań Instytutu chcą wiedzieć, kim jest, z jakiej rodziny, o jakich tradycjach wywodzi się nowy prezes.

– Pochodzę z Wrocławia, aczkolwiek jak w przypadku większości wrocławian, nie oznacza to, że mam głębokie korzenie w tym mieście. Moja rodzina ze strony ojca wywodzi się z Lubelszczyzny, ze strony mamy z Łodzi. Ukończyłem studia na Uniwersytecie Wrocławskim, jestem z tą uczelnią związany do dziś. W związku z objęciem funkcji prezesa, poprosiłem rektora o urlop bezpłatny. Pracy dydaktycznej na uczelni będzie mi bardzo brakowało.

– Czy zainteresowanie historią Polski to była pasja od wczesnej młodości?

– Wiązało się to z atmosferą drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Kiedy kończyłem szkołę podstawową i zaczynałem średnią, obserwowałem dziejącą się na żywo historię. To było impulsem, który skłonił mnie do bliższego zajęcia się naszymi dziejami.

– Czyli od razu było to zainteresowanie historią najnowszą, która działa się tuż obok.

– Poprzez lekturę prasy, wydawnictw drugiego obiegu już w liceum stało się to niewątpliwie moją pasją. I to zadecydowało o przyszłych moich wyborach.

– Pana studia i obrona pracy doktorskiej przypadają przed powstaniem IPN. Temat pracy doktorskiej zbiega się jednak z tym, czym zajmuje się IPN.

– Już w czasie studiów zdołałem przeprowadzić szeroką kwerendę w świeżo wówczas udostępnianych materiałach pochodzących z archiwów partii komunistycznej. Dotyczyła ona postaw młodzieży w drugiej połowie lat czterdziestych. Udało mi się, często jako pierwszemu, opisać pewne zjawiska, co później rozszerzyłem w pracy doktorskiej o inne formy oporu społecznego Polaków w latach 1944–1948. Wówczas tam, gdzie było to możliwe, a nie wszędzie udało mi się uzyskać zgodę, miałem okazję zetknąć się z materiałami tworzonymi przez Urząd Bezpieczeństwa, co pokazało, że jest to materiał niezwykle cenny, który nawet w tak ograniczonym zakresie, w jakim był udostępniany, może znacząco poszerzyć nasz stan wiedzy na temat powojennej rzeczywistości.

– Jedno pytanie, bardziej z kategorii pytań magazynów ilustrowanych. Jaki jest pana ulubiony bohater, niekoniecznie z historii najnowszej?

– To jest pytanie z gatunku tych: powiedz mi, kogo lubisz, a powiem ci, kim jesteś. Po dziadku odziedziczyłem wszystkie dzieła Józefa Piłsudskiego i figurę Marszałka na kasztan-



Fot. P. Życieński

ce. Statuetka zajmuje w naszym domu honorowe miejsce, ale nie mógłbym uznać się za piśsudczyka.

Ceniąc wielu bohaterów naszej historii, żadnego z nich nie byłbym w stanie wyróżnić na tyle, by np. mówić o nim jako o idealnym wzorze. Fascynują mnie raczej postaci z drugiego i trzeciego planu, ludzie, którzy mając świadomość tego, iż nie zostaną zapisani na kartach historii, potrafili bronić podstawowych wartości w najtrudniejszych czasach. Płacili za to wysoką cenę, niekiedy nawet własnego życia.

**– Kiedy związał się pan z Instytutem i co zdecydowało o wyborze takiej pracy?**

– Po obronie pracy doktorskiej pracowałem na uniwersytecie. Latem 2000 roku zostałem poproszony przez prof. Pawła Machcewicza, dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN, o stworzenie oddziałowego BEP we Wrocławiu. Później rozmawiałem z prezesem Leonem Kieresem. Nie przypominam sobie, abym miał jakiś dylemat, czy przyjmując tę propozycję. To było wyzwanie, które chętnie podjąłem, coś nowego. Jak wkrótce miało się okazać, dla większości historyków podejmujących pracę w Instytucie oznaczało to zderzenie z zupełnie nową rzeczywistością. Realia urzędu państwowego są inne niż rzeczywistość akademicka.

– Przeszedł taki moment, że przeniósł się pan z wrocławskiego oddziału IPN do centrali tej instytucji w Warszawie. Rozwinął pan badania dziejów opozycji oraz działań aparatu represji w Polsce i krajach ościennych...

– W styczniu 2006 roku odebrałem dość zaskakujący dla mnie telefon od prof. Jana Żaryna, który zaproponował mi objęcie funkcji swojego zastępcy. Nie spodziewałem się tego, było to oczywiście dla mnie wielkie wyróżnienie, docenienie dotychczasowej pracy. W tym przypadku zastanawiałem się trochę dłużej niż chwilę. Była to decyzja życiowa. Uznałem jednak, że trzeba podjąć kolejne wyzwanie. Wiedziałem, że daje to szansę wpływania na kształt działalności naukowej w skali szerszej niż tylko indywidualna, tworzenia nowych możliwości organizacyjnych, realizacji pewnych projektów, o których myślałem już wcześniej.

– **Po odejściu prof. Żaryna z funkcji dyrektora BEP IPN stał się pan jego następcą. Jakie nowe doświadczenia przyniosło kierowanie całym Biurem Edukacji Publicznej?**

– Do tego byłem już przygotowany. Obserwując przez lata pracę prof. Żaryna, blisko współpracując zarówno z nim, jak i z Agnieszką Rudzińską – wówczas zastępcą dyrektora, poznawałem zasady zarządzania strukturą Instytutu. Bliskie stały mi się różne zagadnienia związane z funkcjonowaniem IPN, nie tylko działalność naukowa, która mi bezpośrednio podlegała. Wiele zrozmiałem z natury działalności edukacyjnej. Sporo też nauczyłem się ze świata działania biurokracji. To nie jest świat gorszy, ale wymagający innego zrozumienia niż działalność czysto naukowa. Te doświadczenia okazały się bardzo cenne w chwili objęcia funkcji dyrektora BEP.

– **Jednocześnie wchodząc w ten świat biurokracji, nie zarzucił pan działalności naukowej. Przychodził pan najwcześniej do pracy, aby podpisać urzędowe pisma, ale też w spokoju, gdy nikogo jeszcze nie było, skupić się na pracy naukowej. Sądzi pan, że będzie to teraz w jakiejś mierze możliwe?**

– Teraz, już po pierwszym tygodniu sprawowania funkcji, wiem, że będzie to bardzo, bardzo trudne. Moja praca naukowa w sposób naturalny musi ulec ograniczeniu i nad tym bardzo boleję.

– **Dlaczego zdecydował się pan kandydować na stanowisko prezesa IPN?**

– Zdecydowało poczucie obowiązku. Konieczność wzięcia szerszej odpowiedzialności za cały Instytut, który po 10 kwietnia znalazł się w trudnej sytuacji. Uznałem, że jest to mój obowiązek, aby zgłosić swoją kandydaturę, zaprezentować program naprawy, wyjścia z trudnej sytuacji i później wziąć odpowiedzialność za jego realizację.

– **Podczas procedury wyłaniania kandydata na stanowisko prezesa IPN przez Radę Instytutu przedstawiał pan podstawowe zręby swojego programu?**

– Podstawowe kwestie związane są z wewnętrznym funkcjonowaniem Instytutu, opinia publiczna często ich nie dostrzega, a są moim zdaniem istotne. Bez tych wewnętrznych

zmian nie uda nam się wypełniać naszej misji tak, jak jest ona zapisana w ustawie. Moim zdaniem trzeba przywrócić pozycję czterech podstawowych pionów merytorycznych i ich należne miejsce zarówno w centrali, jak i w relacjach z oddziałami terenowymi IPN. Dużym osiągnięciem prezesa Janusza Kurtyki było przeprowadzenie decentralizacji, która spowodowała delegowanie na oddziały pewnych zadań. Nie wszystko musi być zarządzane z Warszawy. Z drugiej strony, nie może to oznaczać, że dyrektorzy czterech głównych pionów nie mają wpływu na to, co dzieje się w ich pionach w oddziałach, co się czasem zdarzało.

Ważne jest też jeszcze większe niż do tej pory zbliżenie się z tymi środowiskami, których działalność Instytutu dotyczy. Czasem miałem wrażenie, że przygotowaliśmy pewne działania: publikacje, konferencje, wydarzenia rocznicowe, w naszym przekonaniu dla jakiegoś środowiska, ale nie zawsze w porozumieniu z tym środowiskiem. I to niepotrzebnie prowadziło do nieporozumień. Będę zmierzał do tego, aby Instytut otworzył się szerzej na głos tych, których nasza działalność szczególnie dotyczy. Przede wszystkim na tych, którzy padli ofiarą dwóch totalitaryzmów, i tych, którzy się im przeciwstawili. Wydaje mi się, że w tej sprawie zmiany są konieczne i możliwe do przeprowadzenia.

Chcę przyjąć inny model zarządzania, niż mieli poprzedni prezesi, zwłaszcza prezes Janusz Kurtyka, który sam sprawował osobistą pieczę nad wieloma projektami naukowymi czy edukacyjnymi. Jestem innym człowiekiem, wydaje mi się, że nie będę w stanie tego kontynuować. Myślę o delegowaniu odpowiedzialności i w związku z tym m.in. wzmocnieniu roli wiceprezesów. Sądzę, że po uzgodnieniach powinni oni wziąć odpowiedzialność za fragmenty funkcjonowania Instytutu.

Zamierzam przyjąć jasne – zarówno dla pracowników, jak i dla opinii publicznej – kryteria funkcjonowania Instytutu, poczynając od spraw pozornie drobnych, takich jak zatrudnianie nowych pracowników; wprowadzone zostaną procedury konkursowe. Przejrzyste zasady powinny obowiązywać także w sprawach budzących największe emocje, takich jak publikacje Instytutu. Czytelne dla wszystkich zainteresowanych procedury recenzyjne powinny być podstawowym kryterium decydującym o tym, czy dana publikacja zostanie wydana przez Instytut, czy nie.

**– Czy może pan przedstawić bilans otwarcia swojej prezesury? W jakiej sytuacji znajdował się Instytut podczas prezesury Janusza Kurtyki? Czy może pan ocenić kondycję Instytutu ponad rok po katastrofie smoleńskiej?**

– Poprosiłem dyrektorów poszczególnych komórek o przygotowanie takiego bilansu. Myślę, że będzie on bardziej bilansem po tym bardzo trudnym dla Instytutu roku. Na pewno nie będzie można nazywać tego bilansem podsumowującym dorobek pana prezesa Kurtyki. Takie podsumowanie zrobiliśmy w ubiegłym roku, kiedy w szczególnych okolicznościach po katastrofie obchodziliśmy dziesięciolecie Instytutu i w naturalny sposób omawialiśmy pięć lat pracy prezesa Janusza Kurtyki. Teraz potrzebujemy diagnozy problemów, które dały o sobie znać w ostatnim roku.

**– W chwili, gdy obejmuje pan urząd prezesa IPN, stanowisko to jest inaczej definiowane przez ustawę o IPN niż za kadencji poprzednich prezesów. Jak zamierza pan ułożyć relacje z Radą IPN, która ma znacznie szersze kompetencje niż dotychczasowe Kolegium Instytutu?**



– Te relacje już się układają. To się zaczęło jeszcze przed objęciem przeze mnie funkcji prezesa. Miłym dla mnie zaskoczeniem było to, że po zakończeniu procedury konkursowej, Rada podjęła szybką decyzję o wyborze kandydata już w pierwszym głosowaniu. W ciągu miesiąca, jaki dzielił mnie od złożenia ślubowania przed Sejmem RP, mogłem liczyć na wsparcie całej Rady, niezależnie od tego, jakie kto zajął stanowisko w czasie samego konkursu. To jest bardzo dobry punkt wyjścia do naszej współpracy. Spotkania Rady, w których uczestniczyłem jeszcze jako dyrektor BEP czy teraz jako prezes, wskazują, że znajdziemy porozumienie i ustalimy wzajemne relacje w sposób niewywołujący konfliktów. Z pewnością będą się zdarzały jakieś spory, ale spór ma swoją wartość, bo pozwala znaleźć lepsze rozwiązanie niż się pierwotnie zakładało. Tak więc jestem dobrej myśli, jeśli chodzi o relacje z Radą.

**– Jaki jest pański plan działania, dlaczego zamierza pan stopniowo wygaszać prace pionu prokuratorskiego?**

– To słowo, które zostało przeze mnie zaczerpnięte z informacji o działalności IPN za rok ubiegły, wywołało nieco emocji. Wolalbym mówić o restrukturyzacji, o dostosowaniu działań pionu prokuratorskiego do zmieniającej się sytuacji, przede wszystkim sytuacji prawnej. W ostatnich latach mamy do czynienia z jednej strony z ograniczaniem decyzjami Sądu Najwyższego możliwości ścigania niektórych zbrodni, z drugiej strony zbliżają się ustawowe cezury, które spowodują zakończenie ścigania wielu kategorii zbrodni. Większość zbrodni komunistycznych przestanie być ścigana w roku 2020. Mamy dziewięć lat, aby przygotować się do sytuacji, kiedy prawdopodobnie toczących się śledztw będzie bardzo, bardzo mało. Nie chodzi więc o zmianę zasad ścigania, bo ich nie ustala prezes. Prokuratorzy są niezależni. Prezes nie może nakazać wszczęcia postępowania w danej sprawie ani zabronić jego wszczynania. Moim zadaniem jest zapewnienie naszym prokuratorom dobrych warunków do tego, aby do ostatniego dnia wypełniali swoją ustawową powinność, czyli ścigali sprawców zbrodni, zarówno sprawców zbrodni wojennych, przeciwko ludzkości, jak i komunistycznych.

**– Na czym ma polegać reforma pracy ipeenowskiego archiwum? Co uznaje pan za najważniejsze dotychczas osiągnięcia BUIAD IPN? Jakie widzi pan braki w funkcjonowaniu tego pionu Instytutu?**

– W ostatnich latach archiwisci Instytutu wykonali ogromną pracę na rzecz poprawy funkcjonowania swojego pionu. W centrali doszło do uporządkowania samego archiwum, udało się znacząco przyspieszyć proces udostępniania dokumentów. Jednakże to wszystko dokonywało się w ramach struktury i procedur wypracowanych w innej, także prawnej, rzeczywistości, w roku 2001. Większość zbioru opatrzona była klauzulami tajności różnego stopnia. W tej chwili cały zbiór ogólnodostępny ma charakter jawny i wszystkie podmioty uprawnione mogą z niego korzystać. Trzeba więc zmienić procedury, dostosować je do nowej sytuacji, inaczej nie uda się osiągnąć znaczącej poprawy. I o to będą naszych archiwistów prosił, aby przy pewnej pomocy z zewnątrz przyjrzeni się swoim dotychczasowym procedurom. Można osiągnąć kolejne znaczące przyspieszenie procesu udostępnienia, zwłaszcza że ubiegłoroczna nowelizacja ustawy o IPN narzuciła dość ostre zasady – każdy badacz czy dziennikarz, który poda sygnaturę, musi otrzymać odpowiednią jednostkę archiwalną w ciągu siedmiu dni. To niestety nie jest jeszcze standardowy czas oczekiwania, zwłaszcza w cen-





trali w Warszawie, w oddziałach sytuacja jest lepsza. Maksymalne uproszczenie procedur to będzie pierwszy krok, jeśli chodzi o zmiany w archiwum. To uwolni też w samym archiwum znaczącą część energii ludzkiej, która będzie mogła być wykorzystana np. do realizacji innego ustawowego zobowiązania, czyli publikacji inwentarza zasobu.

Drugą naturalną barierę stanowi wielkość czytelni. Przy tworzeniu Instytutu zakładano, że grono korzystających będzie

dość ograniczone. Sądzone, że większość materiałów będzie objęta klauzulami tajności, nie będą więc powszechnie dostępne. Szczęśliwie od 2003 roku udało się to znacząco zmienić. Zgłasza się więc wiele osób, chcących korzystać z akt przechowywanych przez IPN, natomiast czytelnie w większości wypadków nie zostały powiększone. Drugim krokiem będzie rozwinięcie już istniejącego w zarodku systemu udostępniania elektronicznego.

**– Sławomir Nowinowski w związku z brakiem inwentarza z pewną przesadą zwraca uwagę, że archiwum ipeenowskie jest chyba ostatnim działającym w stylu moskiewskim, gdzie archiwista decyduje, co udostępnić.**

– To między innymi chcę zmienić. Historycy przyzwyczajeni są do tego, że sami wyszukują interesujące ich materiały. Trzeba im tylko dać możliwości. Nie potrzebują pośredników. Z drugiej strony wyszukiwanie akt w imieniu badaczy zabiera bardzo dużo czasu archiwistom. Środowisko historyków domaga się zmian. Są to całkowicie zrozumiałe i naturalne żądania. Powinniśmy je spełnić i udostępnić wszystkie możliwe pomoce archiwalne. Niech badacze na własną rękę poszukują potrzebnych im materiałów.

Po dokonaniu zmian zasad wyszukiwania akt w archiwum trzeba jednak pamiętać, że osoby pokrzywdzone potrzebują wsparcia archiwistów w wyszukiwaniu interesujących je materiałów. Pokrzywdzeni nie są archiwistami czy historykami i na pewno konieczne jest pozostawienie im pomocy ze strony profesjonalistów.

**– Czy możliwe jest zdynamizowanie pracy Biura Lustracyjnego IPN? Czy zgodzi się pan, że ustawodawca nakłada w tym zakresie na Instytut liczne zadania nie stwarzając odpowiednich warunków do ich wypełnienia? Jeżeli brać pod uwagę zadania, to Instytut powinien lustrować wszystkich od poziomu kandydatów do rady gminy a jednocześnie nie dysponuje takimi środkami materialnymi i ludzkimi, żeby w krótkim czasie dokonać tak wielu sprawdzeń dokumentów. Często dzieje się to dopiero, kiedy kończy się kadencja.**

– Rzeczywiście ostatnio dosyć chętnie ustawodawca nakłada na Instytut nowe zadania, jednocześnie nie będąc w tym konsekwentny i nie zwiększając środków. Innym przykładem

ogromnego zadania, które udało nam się wykonać w terminie ustawowym, jest dezubekizacja. Był to gigantyczny wysiłek archiwum i to zadanie zostało wykonane kosztem innych zadań. Nie zostały bowiem przyznane Instytutowi żadne nowe środki, które by ułatwiły proces sprawdzenia informacji o ok. 200 tys. funkcjonariuszy. W tej chwili wielu z nich odwołuje się do sądu i archiwum musi w dalszym ciągu udostępniać materiały na rzecz sądu. To wszystko odbyło się w ramach sił i środków posiadanych przez nas wcześniej, kosztem innych zadań.

Nie spodziewam się, zwłaszcza w obecnej sytuacji budżetowej, znaczącego wzrostu środków, które pozwoliłyby zwiększyć zatrudnienie w Biurze Lustracyjnym. Możemy więc jedynie stosować maksymalnie efektywne procedury związane z weryfikacją prawdziwości oświadczeń lustracyjnych. W tej sprawie łączą się zadania Biura Lustracyjnego i BUiAD. Warunkiem sprawnego działania jest ostateczne zakończenie weryfikacji naszego zbioru przez służby. Rozdzielenie dwóch części, tej, która istnieje na podstawie art. 39, czyli tzw. zbioru zastrzeżonego, i zbioru ogólnie dostępnego, pozwoli nam na wykorzystanie w procesie weryfikacji zdigitalizowanych pomocy ewidencyjnych. Z organizacyjnego punktu widzenia pozwoli to, w ramach istniejącej struktury, cały proces przyspieszyć.

– **Czy jest szansa, że w tym zakresie pójdziemy w kierunku czeskim, że ktoś będzie mógł sobie kliknąć w internecie i...**

– Nie. Mamy zupełnie inną rzeczywistość ustawową i będziemy się trzymać naszych rozwiązań.

– **Co zamierza pan zmienić w funkcjonowaniu BEP IPN – biura, na którego czele stał pan do niedawna jako jego dyrektor? Biblia mówi, że nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie. Reformowanie biura, którym się kierowało, to pewnie trudne zadanie z wielu powodów. Na pewno starał się pan kierować nim najlepiej jak potrafił, pewnie więc trzeba korzystać z rad innych ludzi, bardziej niż w przypadkach innych pionów?**

– W Biurze Edukacji Publicznej IPN, podobnie jak w przypadku innych pionów, nie zamierzam przeprowadzać rewolucyjnych zmian. Przede wszystkim byłoby to zaskakujące jak na byłego dyrektora, chociaż paru rzeczy nie mogłem zrobić z pozycji dyrektora. Ale chcę się też trzymać swoich deklaracji, które składałem w czasie tego wywiadu, jak i wcześniej podczas konkursu. Nie zamierzam ręcznie sterować poszczególnymi biurami, także tym, które jest mi najbliższe, czyli Biurem Edukacji Publicznej. Mój wpływ ograniczy się tylko do tego, o czym mówiłem publicznie podczas konkursu. Chodzi mi o przykładanie większej wagi do kwestii edukacji. Edukacja pozostawała trochę w cieniu badań naukowych i działalności wydawniczej i ja się z tym godziłem jako dyrektor biura, ale teraz chciałbym dać nowemu kierownictwu wolną rękę do zmiany tej sytuacji. Oczywiście, nie ograniczając tych dwóch pozostałych, chciałbym, być może też przez skierowanie większej ilości środków, zdynamizować znakomitą działalność edukacyjną prowadzoną przez Instytut. Chciałbym też zrealizować ideę, która pojawiała się od samego początku, ale poprzedni prezesi nie zdecydowali się na wprowadzenie jej w życie, czyli utworzenie etatów ściśle naukowo-badawczych. Grupa najlepszych, wyłonionych w drodze konkursu badaczy zatrudnionych w IPN będzie mogła przejść na etaty naukowe, co da im inny status. Będzie to odpowiedzią na częściowo uzasadnioną krytykę płynącą z zewnątrz, że urzędnicy nie powinni pisać historii. Sformalizowanie tego, żeby pracownik naukowy zatrudniony w Instytucie miał taki sam status

formalno-prawny jak badacz na uniwersytecie czy w akademii nauk, jest pożądaną. Być może rozwiąże to też inny nasz problem. Mówię nasz, bo przecież też byłam historykiem pracującym w IPN. Przytłaczała nas ta codzienna praca. Konieczność reagowania na różne sytuacje, angażowanie się w bardzo wiele działań, chociażby o charakterze rocznicowym. Jeśli zdołamy wyłonić pewną grupę, która będzie mogła bardziej skupić się na pracy naukowej, to być może osiągniemy to, o czym marzymy od dziesięciu lat, czyli większą liczbę monografii, syntez, opracowań, w stosunku do edycji źródłowych, przyczynków itd.

**– To chyba było tak, że z zewnątrz padały zarzuty, iż urzędnicy nie powinni pisać historii...**

– ... tak, chociaż wiemy, że wewnątrz to wcale tak nie działało. Nikt nie był takim urzędnikiem, do którego przychodzi przełożony urzędowy i każe w trzy tygodnie napisać...

**– ... z zewnątrz mogło to wyglądać tak, że każda praca naukowa powstająca w Instytucie to jest oficjalna opinia Instytutu.**

– A to przecież głos naukowca. Myślę, że opinia publiczna zauważyła, iż Instytut pod tym względem jest pluralistyczny. Mamy badaczy wyznających różne szkoły metodologiczne, różne podejścia do historii, przedstawiających różne interpretacje. Taka była rzeczywistość Instytutu od samego początku, tylko nie zawsze tak ją postrzegano. Opinia publiczna uznawała, że każda publikacja, która ukazuje się z logo Instytutu, jest oficjalnym stanowiskiem, głosem urzędu. Czasem budziło zaskoczenie także to, że pracownicy Instytutu się spierają. To, że historycy się spierają, jest jedną z najbardziej naturalnych rzeczy na świecie. Spierają się wewnątrz uczelni, akademii nauk, Instytutu, czasem też w sporach krzyżują się te środowiska.



Fot. K. Madaj



Fot. K. Madaj

– W związku z pracą naukowców w Instytucie pojawia się też problem, o którym może ludzie z zewnątrz nie wiedzą: sporym obciążeniem jest to, że naukowcom nie jest się od 8.15 do 16.15, a w Instytucie obowiązują urzędowe godziny pracy.

– To jest poważny problem. Ludzie, którzy przychodzili ze świata akademickiego, niezależnie, czy pracowali na uczelniach, czy przychodzili jako absolwenci, mieli trudność z wpisaniem się w rzeczywistość urzędową regulowaną konkretnymi przepisami. Na początku budziło to bardzo silne emocje, napięcie pomiędzy tą urzędową częścią Instytutu a naukowcami.

– Warto podkreślić, że nie wszystko, co ukazuje się z orłem IPN, jest oficjalnym stanowiskiem urzędu, widać to nawet na przykładzie „Biuletynu IPN”. Jeżeli strona internetowa, w pewnej mierze, spełnia funkcję organu IPN, informuje, co IPN zrobił, pojawiają się na niej oficjalne komunikaty, to już w „Biuletynie” mamy do czynienia z tekstami pisanymi przez różnych historyków, nie zawsze zresztą z IPN. Ścierają się różne stanowiska, często żadnego z nich nie można by określić mianem oficjalnego stanowiska Instytutu.

– Staram się propagować następującą analizę rzeczywistości – generalnie w opisie naszych dziejów mamy dwie sfery. Mamy sferę konsensusu czy to w stosunku do faktów, wydarzeń czy interpretacji – jest to konsensus w środowisku naukowym, ale co ważniejsze, konsensus całego społeczeństwa. Nie spieramy się o to, czy powstańcy warszawscy byli bohaterami, bo nikt nie ma wątpliwości, że nimi byli. Natomiast jest sfera sporu, która jest bardziej sferą naukową. Tutaj mieści się trwający, choć może ostatnio mniej widoczny [wywiad nagrano w początkach lipca br. – red.], spór o sens Powstania Warszawskiego. Zwłaszcza spór o sens decyzji o wybuchu Powstania, który będzie trwał, i w tej sprawie nie osiągniemy porozumienia. Natomiast

Fot. P. Życieński



ten spór nie narusza pierwszego konsensusu. Jest to ważne rozróżnienie. Często istnieje niezrozumienie, że istnieje sfera sporu, która rządzi się swoimi prawami, która jest naturalna, i nie ma w tym nic złego. Są wydarzenia historyczne, o które lub o których interpretację się spieramy. Czasem nawet jest to spór o fakty, zwłaszcza w tych trudnych sytuacjach, kiedy mamy wąską podstawę źródłową, naturalny jest spór wśród badaczy o przebieg wydarzeń, czy było tak, czy inaczej, jak doszło do podjęcia takiej, a nie innej decyzji. Warto, aby opinia publiczna, szczególnie w kontekście Instytutu, ale nie tylko, dostrzegła tę różnicę. Instytut będzie chronił sferę konsensusu (nam nadzieję, że w toku debaty uda się ją poszerzyć, bo debata sprzyja zbliżeniu stanowisk), natomiast nie powinien nas gorszyć fakt, że są wydarzenia, o które czasem spieramy się bardzo gorąco. Spierają się nie tylko historycy, bo niektóre wydarzenia budzą także emocje opinii publicznej. Jest to naturalne i nie ma w tym nic złego.

**– Czy nie obawia się pan, że nowe regulacje ustawowe dotyczące powoływania, ale i odwoływania prezesa IPN przez Sejm zwykłą większością głosów mogą powodować uzależnienie sprawowanego przez pana urzędu od każdorazowej większości parlamentarnej; mogą powstrzymywać przed podejmowaniem śmiałych reformatorskich kroków; mogą paraliżować działania, które nie zawsze będą na rękę tej czy innej władzy państwowej?**

– Rozumiem możliwość takiej obawy, natomiast ja jej nie żywię. Zamierzam podejmować nawet najtrudniejsze decyzje według jasnych kryteriów merytorycznych. Nie zamierzam uzależniać swoich decyzji od opinii politycznej czy od opinii mediów. Podejmując jakąś decyzję nie będę myślał o tym, co inni sądzą o tej decyzji, tylko czy jest ona uzasadniona, czy nie. Pamiętajmy, że Sejm sam z siebie nie może odwołać prezesa, musiałby mieć najpierw

wniosek Rady. Jestem głęboko przekonany, że Rada, oceniając pracę prezesa, będzie się kierowała kryteriami merytorycznymi. Zastrzegając sobie prawo do błędów i pomyłek, które mogą mi się przydarzyć, myślę, że nie muszę się obawiać oceny merytorycznej.

– **Jak pojmuje pan wolność badań naukowych? Czy jest coś, co wyznacza jej granice?**

– Oczywiście. Są to właśnie kryteria merytoryczne. Jest wolna dyskusja w badaniach naukowych, natomiast nie może być ona oderwana w przypadku nauk historycznych od rzeczywistości. To nie jest tak, że można sformułować dowolną tezę i twierdzić, iż jest ona równie uprawniona jak każda inna. Mamy tutaj całą sferę warsztatu naukowego, którego należy się trzymać. Oczywiście, pamiętając o różnorodności szkół metodologicznych i metodycznych i o różnych możliwościach podejścia do dziejów. Myślę, że to jest granica, której nie da się wyznaczyć precyzyjnie, ale dość jasno postrzegana w świecie naukowym. Nie będziemy mieli problemu z diagnozą sytuacji, kiedy ktoś przekroczy tę granicę.

– **W filmie Jacka Bromskiego *Uwikłanie o pajęczynie esbeckich układów trwających także w III RP, jak wyrzut wobec Instytutu brzmią słowa byłego esbecka, który mówi, że IPN zajmuje się głównie tajnymi współpracownikami, a nie funkcjonariuszami UB, SB, i to jest wygodne dla obu stron. Czy nie uważa pan, że Instytut w większej niż dotychczas mierze powinien odkrywać mechanizmy kierowania aparatem represji i odpowiedzialność za jego zbrodnicze działanie partii komunistycznej, która go stworzyła i używała przeciw Polakom?***

– Zgadzam się z tezą postawioną w tym pytaniu, aczkolwiek nie uważam, aby Instytut ponosił pełną odpowiedzialność za tę sytuację. Część odpowiedzialności powinno wziąć na siebie chociażby środowisko dziennikarskie, które interesowało się przede wszystkim przypadkami współpracy. Wydaje mi się, że w naszej działalności te proporcje zostały zachwiane tylko w jednej kwestii – rzeczywiście zajmujemy się aparatem bezpieczeństwa, jego funkcjonariuszami oraz



Fot. P. Życieński

tajnymi współpracownikami, a na marginesie zostawiliśmy partię komunistyczną. Zamierzamy to zmienić. Jest już decyzja Rady, że badania nad partią powinny być jednym z priorytetów na najbliższe pięć lat działalności naukowej Instytutu. I powinniśmy przypominać jak mantrę tę podstawową prawdę, że była partia komunistyczna zainstalowana u władzy przez obce mocarstwo, tworzyli ją konkretni ludzie i to ta partia miała narzędzie w postaci aparatu represji; istotną jego część stanowił aparat bezpieczeństwa, który z kolei łątał ludzi. Pamiętajmy, że czasem podawane i eksponowane przypadki tajnych współpracowników „z urodzenia” były rzadkim ewenementem. Zdecydowana większość tych ludzi została takimi czy innymi metodami złamana i zmuszona do współpracy. Nie zgłaszali się oni na ochotnika. Musimy właśnie o tej kolejności pamiętać: partia komunistyczna, aparat bezpieczeństwa, tajni współpracownicy i ofiary. Oczywiście, niektórzy TW to w jakimś stopniu też ofiary. Część tajnych współpracowników, gdyby nie ten system, nie zostałaby zmuszona do czynienia rzeczy podłych.

– Z różnych stron dyskursu społeczno-historycznego padają zarzuty, że IPN nadmiernie zajmuje się „ciemną stroną księżyca”. Odbiorcy naszej pracy mają za złe, że w pierwszych latach Instytut zajął się badaniem Jedwabnego, nie poświęcając wystarczającej uwagi Polakom ratującym Żydów w czasie wojny, że odkrywa karty zdrady, pokazuje kolaborantów z czasów okupacji, współpracowników bezpieki, a za mało mówi o bohaterach, którzy opierali się obu totalitaryzmom. Nie wspominam o tych, którzy myślą o przeszłości, przynajmniej tej peerelowskiej, z nostalgii. Ukazywanie agentury z czasów okupacji i rządów komunistycznych to jest ustawowe zadanie Instytutu. Jak zapobiec wypaczeniu obrazu naszych najnowszych dziejów? Czy nie należy położyć silniejszego akcentu na to, żeby pokazać tę historię bohaterską? W „Biuletynie IPN” po to, aby pokazać, że w archiwach można znaleźć różne rzeczy, poświęciliśmy jeden numer nie tym, którzy podjęli współpracę z bezpieką, tylko tym, którzy ją odrzucili.

– Gdy analizuję naszą działalność przez te ponad dziesięć lat, wydaje mi się, że jednak odkryliśmy więcej przypadków heroizmu i bohaterstwa, i to właśnie w archiwach bezpieki. Często zapomina się o tym, że archiwum, którym opiekuje się Instytut Pamięci Narodowej, wytworzone przez komunistyczny aparat represji, nie jest tylko zbiornicą przykładów zdrady, zakłamania itd., ale jest ogromnym, wspaniałym źródłem do znajdowania przypadków heroicznych. Do znajdowania ludzi, którzy w najtrudniejszej sytuacji potrafili być wierni podstawowym wartościom, często płacąc za to bardzo wysoką cenę, niekiedy najwyższą. To, co powinniśmy zrobić w tej kwestii, to zwiększyć nasze wysiłki w celu eksponowania tych przypadków. Nie zmienimy świata, media zawsze będzie interesowała ciemniejsza strona, natomiast nie możemy się z tym godzić. Musimy podejmować wysiłki, aby przypominać te wspaniałe postacie. Udało nam się ostatnio wydać album o Ryszardzie Siwcu, jest to kolejny krok w tym kierunku. Takich bohaterów w naszych dziejach mamy wielu.

Instytut zajmuje się nie tylko edukacją historyczną wprost, to znaczy uczeniem historii zarówno młodzieży szkolnej, jak i społeczeństwa. Zajmuje się też w dużym stopniu edukacją obywatelską, to znaczy taką, która ma kształtować pewne postawy, wpływać na nasze zachowania wobec państwa polskiego, wobec naszych dziejów. Przykłady bohaterów są bardzo cenne, bo zachęcają do naśladowania. Nie zgadzam się z absurdalnym argumentem, że w dzisiejszej Polsce nie należy ukazywać bohaterów z przeszłości, tylko mamy np. skupić się na promowaniu postawy obywatela rzetelnie płacącego podatki. To się





w żadnym wypadku nie wyklucza. Jeżeli chcemy, aby obywatele uczciwie płacili podatki, to muszą oni pamiętać o heroicznym postawach Polaków, którzy żyli przed nami i gotowi byli oddać wszystko Ojczyźnie. Nie chodzi o to, że dziś ludzie mają ginąć na barykadach jak powstańcy warszawscy, ale o to, że pamiętając o nich, będą szanować państwo, będą je cenić i nie będą go oszukiwać. Właśnie dlatego powinniśmy zwiększyć wysiłek, by pokazywać bohaterów.

– Jak pan definiuje misję Instytutu Pamięci Narodowej na najbliższe lata?

– Ta misja nie jest związana z okresem sprawowania kadencji przez prezesa. Jest zapisana w preambule do ustawy o IPN. To misja przypominania o ofiarach, przypominania o sprzeciwie, o bohaterstwie. Jest to też misja wskazywania na odpowiedzialność całych struktur czy konkretnych osób za zbrodnie, za nieprawości. My tę misję realizujemy przez nasze cztery piony ustawowe. Można tutaj zmieniać pewne rzeczy organizacyjnie, stosować nowe metody realizacji tej misji, natomiast ta misja nie zmieniła się od przyjęcia ustawy.

– Przynajmniej od lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia funkcjonuje w Polsce pojęcie związane z postawą prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego: *non possumus*. Co stanowi *non possumus* Łukasza Kamińskiego jako prezesa IPN?

– Jest to z jednej strony złamanie podstawowych wartości; nie zamierzam w imię jakichkolwiek interesów, zwłaszcza własnych, łamać podstawowych wartości, których definiować nie trzeba. Z drugiej strony jest to złamanie ustawowej misji. Nie uczynię nic, co by się sprzeciwiało misji Instytutu, o której przed chwilą mówiliśmy.

# SOCJALIZM PO POLSKU

**W dwadzieścia dwa lata po upadku ostatniego w XIX stuleciu niepodległościowego zrywu, Powstania Styczniowego, na stokach warszawskiej Cytadeli znów stanęły szubienice. Z wyroku carskiego sądu zawieśli na nich członkowie Socjalno-Rewolucyjnej Partii Proletariat, walczący nie o Polskę niepodległą, lecz międzynarodową rewolucję. Socjaliści.**

Sama idea, w przeciwieństwie do znacznie odeń starszych utopijnych komunistycznych zamysłów, narodziła się i rozwinęła w XIX stuleciu. Na ziemi polskie trafiła w jego ostatnim ćwierćwieczu, przy czym nie pojawiła się ona w największym, górnośląskim skupisku robotniczym, lecz w Królestwie. I, co ciekawsze, bezpośredni impuls przyszedł nie z zachodu, lecz z Rosji, pierwsze organizacyjne poczynania były zaś dziełem polskich studentów z petersburskich i kijowskich uczelni. Rozpoczynano skromnie, od tworzenia „kas oporu”, czyli kółek samopomocowych dysponujących własnym funduszem na udzielanie zasiłków strajkującym i tracącym pracę. Czynnych agitatorów było początkowo niewiele, ledwie kilka dziesiątek – zresztą większość z nich w latach 1878–1881 przez X Pawilon warszawskiej Cytadeli trafiła na Sybir. A jednak w latach osiemdziesiątych nowa doktryna zaszczerpiona została pośród robotników we wszystkich trzech zaborach. Jednocześnie przed polskimi socjalistami z całą ostrością stanęło pytanie: czy ich program ma być wyłącznie klasowy, obliczony na realizację interesów robotniczych, czy powinien uwzględniać również interes narodowy, co oznaczało podniesienie niepodległościowego sztandaru.

W okresie formowania się socjalistycznego ruchu na ziemiach polskich dominował pogląd, że wysuwanie celów narodowych byłoby równoznaczne z odciąganiem proletariatu od zadania kluczowego, jakim dla młodych przywódców ruchu było sposobienie się do powszechnego rewolucyjnego wystąpienia. To zaś, wobec dramatycznego położenia robotnika, wydawało się nader bliskie... Trudno się zatem dziwić, że twórca „Wielkiego Proletariatu” Ludwik Waryński i jego zwolennicy walkę o niepodległość Polski postrzegali jako historyczny anachronizm. I choć pośród polskich socjalistów był to nurt dominujący, przekonania tego nie podzielały znaczące wyjątki. Na plan pierwszy wysuwał się tu styczniowy powstaniec, Bolesław Limanowski, głoszący pogląd, że socjalna rewolucja, która ogarnie również i polskie ziemie, nie będzie niczym innym, jak kolejnym narodowym wybuchem. Z jedną, ale ważką różnicą. Na czele nowego zrywu znajdzie się tym razem nie szlachta, lecz ludzie najbardziej uciemiężeni, a zarazem przesiąknięci prawdziwym patriotycznym uczuciem. Miejscy proletariusze.

W rezultacie owych przemyśleń w polskim ruchu socjalistycznym w przedostatnim dziesięcioleciu XIX wieku wykształciły się dwa wyraziste, odrębne nurty. Pierwszy oczekiwał rychłego nadejścia powszechnej rewolucji, mającej rozwiązać wszystkie problemy społeczne, a kwestię granic uczynić bezprzedmiotową. Drugi starał się łączyć dążenie do budowy socjalistycznego ustroju z programem walki o niepodległe państwo polskie.

Sytuacja ta uległa znaczącej zmianie na początku lat dziewięćdziesiątych. Zdecydował o tym zjazd socjalistycznych działaczy, reprezentujących wszystkie siły krajowe i skupiska

emigracyjne, który miał miejsce w Paryżu w listopadzie 1892 r. Zjazd, któremu przewodniczył Limanowski (Waryński trzy lata wcześniej zmarł w ciężkim carskim więzieniu), wypracował *Szkic programu Polskiej Partii Socjalistycznej*. Przyszłe zadania formującej się partii wyznaczało stwierdzenie, że będzie ona, „opierając się na zbiorowej akcji mas pracujących”, dążyć „pod względem politycznym” do „samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej”. Oznaczało to, przekładając programowe sformułowanie na język politycznej praktyki, wysunięcie na plan pierwszy postulatu walki o niepodległość.

Za programowymi ustaleniami poszły kroki organizacyjne. Zebrani, w których gronie znajdował się m.in. przyszły prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski oraz jeden z najoryginalniejszych teoretyków, niebawem animator rodzimych kooperatyw, Edward Abramowski, utworzyli na emigracji Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich. W kraju działające dotąd samodzielnie socjalistyczne grupki wczesną wiosną 1893 r. zjednoczyły się w Polską Partię Socjalistyczną. Rychło okazało się jednak, że nie było to równoznaczne z akceptacją paryskiego programu. Na niepodległościowym gruncie bez zastrzeżeń stanęła jedynie niewielka grupka socjalistów wileńskich, spośród której na pierwszy plan wysunął się niebawem niedawny syberyjski zesłaniec, Józef Piłsudski. Dla pozostałych krajowych struktur postulat walki o niepodległą Polskę okazał się nie do przyjęcia jako dramatycznie sprzeczny z tradycją, w której zostały one uformowane. W tej sytuacji porzuciły one miano PPS-u, przyjmując nazwę Socjaldemokracja Królestwa Polskiego. Podział, u którego genezy leżał diametralnie odmienny stosunek do postulatu niepodległości, a niebawem i możliwości zwycięstwa rewolucji w rosyjskim imperium, okazał się niezwykle trwały.

PPS przy niepodległościowym sztandarze wytrwała ponad pięćdziesiąt lat. SDKP(iL), a od roku 1906 również PPS-Lewica, od końca 1918 r. przekształciła się w rodzimą partię komunistyczną, usiłującą, w II Rzeczypospolitej bez powodzenia, narzucić Polakom bolszewicki ideał, w gruncie rzeczy realizując imperialny program nowych władców Rosji. I choć dzieje socjalistycznego kierunku od strony faktograficznej opisano i pełnie, i rzetelnie, do społecznej świadomości wprowadzona została ich zwulgaryzowana, propagandowa wersja, z trudem wypierana zeń po 1989 r. Socjalistyczna tradycja, zgodnie z zapotrzebowaniem rządzących od 1944 r. komunistów, została przeniecona, przy czym eksponowano te wątki i postaci, które można było zaanektować do utylitarnych, legitymizujących nowy system potrzeb. Polski socjalizm przedstawiany był jako niedojrzała i nie w pełni wykształcona wersja sowieckiego systemu, a ludzi, którzy go na polskim gruncie tworzyli, poddano niezwykle starannej selekcji, eliminując z socjalistycznego kanonu przede wszystkim tych, którzy formowali go przed rokiem 1914, dbali o współlistnienie socjalnych potrzeb i państwowych priorytetów w okresie międzywojennym, wreszcie do końca przeciwstawiali się zainstalowaniu narzuconego systemu w okresie komunistycznej dyktatury. Innymi słowy, nie było tu miejsca dla Piłsudskiego, Moraczewskiego, Arciszewskiego, Pużaka i wielu, wielu innych...

A przecież historia socjalizmu w Polsce jest dramatyczna i frapująca. W momencie powstania PPS była wszak partią stosunkowo nieliczną, kadrową. Jej przywódcozy trzon tworzyli przeważnie ludzie młodzi, liczący lat około trzydziestu, z reguły inteligenci. Byli to, by odwołać się do zbiorowego portretu, sporządzonego przez Andrzeja Struga, owi „ludzie podziemni”. W każdej chwili groziło im aresztowanie i surowy wyrok, a w dobie pierwszej rewolucji w carskim imperium – pluton egzekucyjny i szubienica. Musieli być to zatem ludzie odważni, przedsiębiorczy, sprawni organizacyjne i, co najważniejsze, ideowi. Ich uosobieniem w owym heroicznym okresie stał się redaktor podziemnego pisma, „Robotnika”, Józef Piłsudski.

Piłsudski był najbardziej rozpoznawalną postacią polskiego socjalizmu aż do wybuchu I wojny światowej. W jego publicystycznych wystąpieniach dominowała teza, że socjalizm polski jako najbardziej na wschód wysunięta placówka socjalizmu europejskiego zmuszony jest tym samym do obrony „zachodu przed zaborczym i reakcyjnym caratem”. Redaktor „Robotnika” głosił też pogląd, że siła, „która w proch zetrze potęgę caratu”, zrodzi się w krajach „przemocą ujarzmionych i łańcuchem niewoli przykutych do caratu”. Piłsudski okazał się, innymi słowy, twórcą programu powstańczego, dostosowanego do zmienionych tak narodowych, jak i społecznych realiów, twórcą programu socjalistycznej irredenty.

Wizje Piłsudskiego czy Kazimierza Kelles-Krauza, wspierane publicystką Witolda Jodko-Narkiewicza, Feliksa Perla, Leona Wasilewskiego czy działaczy, którzy, jak Stanisław Grabski bądź Władysław Studnicki, wybrali niebawem odmienne ideowe opcje, były przekładane na język politycznej praktyki. Najpełniej uwidoczniło się to w dobie wydarzeń w latach 1905–1907, kiedy to Piłsudski i jego zwolennicy usiłowali ową pierwszą rewolucję przekształcić w kolejne narodowe powstanie. W gronie tych, którzy zaangażowali się w ową walkę, pojawili się wówczas Walery Sławek i Aleksander Prystor, Stefan Okrzeja i Bronisław Żukowski, Medard Downarowicz i Józef „Montwiłł” Mirecki. Zamysł ten, pomimo znaczących sukcesów w walce, odnoszonych przez Organizację Bojową PPS, ostatecznie się nie powiódł – sam Piłsudski nabrał wówczas przekonania, że przygotowania do przyszłej walki zbrojnej muszą być prowadzone planowo, powstańcy zaś powinni ruszyć do akcji w momencie pojawienia się pomyślnej dla sprawy polskiej zewnętrznej koniunktury. Przemyślenia te spowodowały, że przywódca socjalistycznej irredenty przystąpił do tworzenia paramilitarnych struktur, którym początek dał Związek Walki Czynnej, kierowany początkowo przez innego jeszcze socjalistycznego bojowca, Kazimierza Sosnkowskiego. Większość członków partii, pomimo początkowego dystansu, wkroczyła śladem Piłsudskiego na drogę wiodącą do strzeleckich i legionowych szeregów. Niektórzy z nich, jak weteran socjalistycznej konspiracji, Aleksander Sulkiwicz, zostali na zawsze na polach bitew...

W czasie wojny socjaliści, przede wszystkim z Królestwa i Galicji, stanowili główną polityczną siłę niepodległościowej lewicy, dążącej, bez względu na wymuszone okolicznościami taktyczne sojusze z mocarstwami centralnymi, do pełnej, trójzaborowej niepodległości. Ich ideowym przywódcą pozostawał nieodmiennie Piłsudski, nawet po uwięzieniu w magdeburskiej twierdzy. W momencie zaś, gdy wojna dobiegała kresu, przynosząc klęskę wszystkim zaborczym potencjom, to właśnie socjalista, Ignacy Daszyński, stanął na czele pierwszego całkowicie niezależnego polskiego rządu – Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, utworzonego z 6 na 7 listopada 1918 r. w Lublinie.

Rzeczywiste znaczenie tej socjalistyczno-ludowcowej inicjatywy (jego realna władza nie przekraczała w praktyce rogatek Lublina) wiąże się z adresowanym do „Ludu Polskiego” manifestem. Zawierał on program daleko idących jak na owe czasy społecznych reform (przymusowe wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej, upaństwowienie kopalń, przemysłu naftowego i komunikacji, wprowadzenie prawa o ochronie pracy, ubezpieczenia od bezrobocia i chorób czy powszechnego, obowiązkowego, bezpłatnego nauczania, a przede wszystkim 8-godzinnego dnia pracy), co w połączeniu z zapowiedzią zagwarantowania podstawowych swobód obywatelskich (równouprawnienie obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeseń, związków zawodowych i strajków) w gruncie rzeczy przesądzało o ustrojowym kształcie odradzającego się państwa. Ważniejsze od zapowiedzi było jednak to, że reformy owe miały być uchwalone przez przyszły parlament Rzeczypospolitej – rząd „ludowy” nie wzywał do czynów

gwałtownych. Po latach znaczenie owych działań niezwykle trafnie scharakteryzował jeden z najwybitniejszych socjalistów międzywojennego dwudziestolecia, Mieczysław Niedziałkowski: „Zasługą, której nikt odjąć nie może Polskiej Partii Socjalistycznej, jest, że jako dawna i silnie skryształizowana partia, o jasnej, wypracowanej doktrynie polityczno-społecznej, skierowała początkową budowę państwowości polskiej na drogę demokracji parlamentarnej, a nie dyktatury proletariatu. Tym uratowała Polskę od losu Rosji”.

Rząd lubelski swe aspiracje do sprawowania władzy złożył w ręce Piłsudskiego, który 10 listopada powrócił do kraju. Ten zaś, nie będąc w stanie powołać do życia międzypartyjnego, koalicyjnego rządu, misję uformowania nowego gabinetu powierzył innemu socjaliście, Jędrzejowi Moraczewskiemu. I choć sam rząd przetrwał zaledwie do połowy stycznia roku 1919, zdołał jednak drogą dekretów wprowadzić zapowiadane przez lubelski „Manifest” socjalne ustawodawstwo (8-godzinny dzień pracy, przepisy w sprawie ochrony lokatorów, o walce z lichwą i spekulacją, o urządzeniu i działalności inspekcji pracy czy obowiązkowym ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby). Nie sposób nie dodać, że to właśnie dziełem tego rządu stało się opracowanie i wprowadzenie w życie pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej do parlamentu, przyznającej też prawo głosu kobietom. Socjaliści, w ramach silnej struktury partyjnej (zjazd zjednoczeniowy zaborowych segmentów partii odbył się w końcu kwietnia 1919 r.), stali się jednym z istotnych, a zarazem stabilnych elementów systemu politycznego II Rzeczypospolitej.

W krótkim, acz burzliwym międzywojennym dwudziestolecu socjaliści, afirmując odrodzoną państwowość, konsekwentnie zmięrzali do przeobrażenia jej ustrojowego kształtu. Orężem na tej drodze miała być kartka wyborcza, choć skala mierzalnego w ten sposób społecznego poparcia była odległa od oczekiwań (socjalistyczny elektorat wahał się między 8 a 12 procentami wyborców). Do roku 1926 uczestniczyli oni jednak w grach politycznych, związanych z kreowaniem kolejnych gabinetów, w maju poparli początkowo Piłsudskiego, by po dwu latach przejść do zdecydowanej opozycji, zwieńczonej uformowaniem się Centrolewu. Relatywnie większe znaczenie aniżeli na głównej scenie politycznej mieli socjaliści na scenach lokalnych, miejskich, wprowadzając do władz samorządowych swych reprezentantów (w końcu lat trzydziestych prezydentem Łodzi został Jan Kwapiński). Oddziaływanie partii wiązało się również z posiadaniem afiliowanych przy niej organizacji i stowarzyszeń, takich jak Klasowe Związki Zawodowe, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Czerwone Harcerstwo, Związek Niezależnej Młodzieży Akademickiej czy Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych.

Wojenna historia polskich socjalistów jest wyjątkowo spleciona. Wiąże się to nie tylko z ich znacznym organizacyjnym rozbięciem, lecz także działaniem zarówno w kraju, jak i na emigracji. Nie ulega wątpliwości, że konspiracyjna PPS, funkcjonująca pod kryptonimem „Wolność-Równość-Niepodległość” (WRN), była filarem podziemnego państwa – Antoni Pajdak od wiosny 1943 r. był jednym z zastępców Delegata Rządu na Kraj, natomiast Kazimierz Pużak nieprzerwanie zasiadał w politycznym przedstawicielstwie podziemia, od połowy sierpnia 1943 r. Krajowej Reprezentacji Politycznej, a od stycznia roku 1944 w Radzie Jedności Narodowej, której przewodniczył. Trudno jednak nie zauważyć struktur konkurencyjnych, bądź to o znacznie bardziej radykalnym programie społecznym (takich jak Polscy Socjaliści), bądź wreszcie takich, które w przyszłości legitymizowały na rodzimym gruncie komunistów. Trzeba też pamiętać, że danina krwi ze strony członków PPS, i to nie tylko na polach bitew, ale i w hitlerowskich oraz sowieckich kazamatach, była wyjątkowo obfita. Z przywódców w Palmirach rozstrzelany został Niedziałkowski, w Oświęcimiu zmarł z wycieńczenia orga-

nizator obozowej siatki konspiracyjnej, Norbert Barlicki, rozstrzelany zaś został Stanisław Dubois, wreszcie sporo nazwisk oficerów rezerwy, związanych z ruchem socjalistycznym, znajdziemy na katyńskich listach.

Lata 1944–1948 to okres agonii autentycznego ruchu socjalistycznego, reprezentowanego przez konspiracyjny WRN. Koncesjonowana PPS, powołana z inspiracji komunistów we wrześniu 1944 r., miała w praktyce stać się przybudówką PPR. A jednak, pomimo oczywistości tego zamysłu, do partii napływali autentyczni działacze decydujący w okresie międzywojennym o jej sile w terenie. Ulegali bowiem złudzeniu, że możliwa będzie nie tylko odbudowa autentycznych partyjnych struktur, ale nawet odebranie władzy wyznaczonym przez komunistów uzurpatorom. W pewnym momencie PPS wyraźnie wyprzedziła liczebnie „bratnią” partię, w jej kierownictwie zaś wzięli górę zwolennicy utrzymania organizacyjnej oraz programowej samodzielności. Nie zapobiegło to jednak, po skutecznym „oczyszczeniu” szeregów PPS (usunięto ok. ćwierć miliona członków), jej wchłonięciu przez PPR, do czego ostatecznie doszło w grudniu 1948 r. W propagandowym ujęciu fałszywie określono ten akt mianem „zjednoczenia”. Charakterystyczne, że ostatni samodzielny kongres koncesjonowanej PPS poprzedził proces aresztowanych jeszcze w maju 1947 r. działaczy PPS-WRN, których tuż po owym „zjednoczeniu” skazano na wysokie kary więzienia (Pużak już w roku 1950 zmarł w więzieniu w Rawiczu, najprawdopodobniej skrytobójczo zamordowany). Polski socjalizm, nawet w okaleczonej postaci, tym samym na krajowym gruncie na długie lata przestał istnieć.

Socjaliści w Polsce, zwłaszcza od momentu programowej aprobaty dla idei walki o niepodległość, od końca XIX stulecia, pozostawali jej konsekwentnymi zwolennikami aż do czasu zainstalowania się nad Wisłą narzuconego, komunistycznego systemu. Walczyli o wolną Polskę i budowali jej zręby. Zamierzali ją ustrojowo przekształcać, ale w sposób ewolucyjny, posługując się nie terrorem, lecz kartką wyborczą. Byli też, co szczególnie godzi się podkreślić, w swych poczynaniach autentyczni, ich programowe przemyślenia zaś dyktowała nie doktryna, lecz rozpoznanie rzeczywistych potrzeb tych, których reprezentowali. I tylko szkoda, że zabrakło ich w momencie formowania się III Rzeczypospolitej...

MACIEJ ŻUCZKOWSKI, IPN

# SOCJALIŚCI POLSCY W „WOJNIE O CAŁE JUTRO ŚWIATA”

**„Nie wywołaliśmy tej wojny i nie chcieliśmy jej. Została nam narzucona. Będzie to wojna o całe jutro świata. Są tylko dwie drogi rozwojowe: albo podporządkowanie się Trzeciej Rzeszy w jej planach hegemonii, albo złamanie tych planów i ocalenie zarazem wolności narodów i wolności ludu polskiego. Wkroczyliśmy na drogę drugą. To jest polski dziejowy szlak”<sup>1</sup> – pisał 2 września 1939 r. Mieczysław Niedziałkowski, czołowy działacz przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Jego słowa stały się niejako programem zdecydowanej większości polskich socjalistów w czasie całej wojny – i to mimo rozbitcia dotychczas jednolitego w działaniu, choć wewnętrznie zróżnicowanego ruchu – na kilka opozycyjnie do siebie nastawionych ugrupowań.**

## PPS przed wrześniem 1939 r. i później

W okresie dwudziestolecia międzywojennego PPS była trzecią największą partią opozycyjną w II Rzeczypospolitej. W swoich szeregach skupiała około 36 tys. członków, a wielokrotnie więcej znajdowało się w organizacjach z nią powiązanych. Ważną rolę w strukturach partii, zarówno w Radzie Naczelnej, jak i w Centralnym Komitecie Wykonawczym, odgrywali działacze mający wieloletnie doświadczenie konspiracyjne z przełomu XIX i XX w. Wśród nich należy wymienić przewodniczącego CKW Tomasza Arciszewskiego i sekretarza partii Kazimierza Pużaka. Oni właśnie, wraz z dwoma młodszymi działaczami: Edmundem Chodyńskim i Józefem Dziegielewskim, w połowie lat trzydziestych przygotowali plan konspiracyjnego funkcjonowania partii, dostosowany następnie do zagrożenia okupacją niemiecką. Latem 1939 r. spośród członków Akcji Socjalistycznej – paramilitarnej organizacji partyjnej – rozpoczęto werbowanie „trójek dywersyjnych” przeznaczonych do działania na tyłach wojsk niemieckich. Utworzono dwa bataliony: „Okrzeja-Odra” na terenie Śląska i Zagłębia oraz „Baron-Berlin” w Łódzkiem<sup>2</sup>.

Działania te umożliwiły PPS odegranie istotnej roli we wrześniu 1939 r. Niedziałkowski, Zygmunt Zaremba oraz Wilhelm Topinek weszli w skład Komitetu Obywatelskiego powołanego przez dowódcę Armii „Warszawa” gen. Juliusza Rómmla. Członkowie PPS brali udział w obronie Oksywia w szeregach Batalionu Czerwonych Kosynierów<sup>3</sup> i w obronie Warszawy

<sup>1</sup> M. Niedziałkowski, *Karty padły na stół*, „Robotnik” 1939, nr 244, 2 IX 1939, s. 3.

<sup>2</sup> A. Bień, *Gdziekolwiek byłem – odnajdywałem towarzyszy z Zagłębia* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945: księga wspomnień*, t. 1, Warszawa 1994, s. 67–69.

<sup>3</sup> Więcej o samym Komitecie i udziale w nim socjalistów: Z. Zaremba, *Wojna i konspiracja*, Kraków 1991, s. 97–101; A. Przybój-Jarecki, *Gdyńska reduta* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945: księga wspomnień*, t. 2, Warszawa 1995, s. 131.



w szeregach Ochotniczej Robotniczej Brygady Obrony Warszawy<sup>4</sup>, zorganizowanej przez robotników stolicy na wniosek Zaremby. Oddziały te początkowo miały spełniać tylko zadania pomocnicze, ale po kilku dniach część z nich skierowano do walki. W walce wyróżniły się odwagą i wysokim morale. Przykładem ich waleczności niech będzie postawa jednej z kompanii walczących w rejonie Wola–Ochota, której nieuzbrojeni żołnierze sobie tylko znanymi drogami obeszlą pozycję niemieckiego ckm, w walce wręcz pokonali jego obsadę, po czym spokojnie powrócili ze zdobyczną bronią na swoje stanowiska. Dowodem uznania postawy całej brygady stało się odtworzenie 13. DP na bazie 1. i 2. Robotniczego Pułku Piechoty<sup>5</sup>.

## Narodziny konspiracji

Jeszcze przed kapitulacją oblężonej Warszawy zapadła kluczowa decyzja o zaprzestaniu działalności partii. Podjął ją – na wniosek Zaremby – Okręgowy Komitet Robotniczy PPS. Po wojnie Zaremba stwierdził: „Legenda o zaniechaniu działalności miała być podtrzymywana zarówno wobec gestapo, jak i osób, które z tych czy innych powodów nie budziły całkowitego zaufania”<sup>6</sup>. Wydrukowana na różowym papierze (stąd też zwana różową) odezwa spełniła więc podwójne zadanie: z jednej strony uchroniła działaczy PPS przed spodziewanymi represjami ze strony Niemców, a z drugiej umożliwiła powstanie socjalistycznej konspiracji ze ściśle dobranymi kadrami. Nastąpiło to na początku października. Główne role w jej organizowaniu odgrywali Pużak i Zaremba. Zasadnicza koncepcja funkcjonowania konspiracyjnej PPS, jako organizacji kadrowej opartej na systemie piątkowym, pochodziła od Pużaka. Zarówno struktura ta, jak i dotychczasowe działania kierowniczej trójki – Pużak, Zaremba i Arciszewski – zostały zaakceptowane na konferencji w Helenowie-Wawrze (19–21 listopada), w której wzięło udział kilkudziesięciu działaczy terenowych<sup>7</sup>. Przyjęto na niej m.in. konspiracyjną nazwę partii, Wolność-Równość-Niepodległość, o czym po wojnie pisał Zaremba: „szukaliśmy więc nowego sformułowania hasła: socjalizm i niepodległość, które wyrażało zawsze treść ideologiczną PPS. A gdyby tak użyć starego zawołania rewolucji francuskiej? Wolność, równość, braterstwo? Wolność – toć to treść ideowa walki z hitleryzmem, Równość – to istota socjalizmu. Tylko braterstwo trzeba zastąpić hasłem wyrażającym bezpośredni sens prowadzonej z okupacją walki. A więc – Niepodległość”<sup>8</sup>. Powołano pion wojskowy – Gwardię Ludową WRN, a z obawy przed dekonspiracją wprowadzono ograniczenia w przyjmowaniu nowych członków. Nie na wiele się to zdało, ponieważ partia rozrastała się znacznie szybciej, niż się tego spodziewano, i już w lecie 1940 r. liczyła około 10 tys. członków<sup>9</sup>.

Bardzo szybko struktury WRN powstały w Krakowie, gdzie czołową rolę, aż do aresztowania w 1941 r., odgrywał Józef Cyrankiewicz, a także na Śląsku i w Zagłębiu. Na pozostałych terenach okupowanej Polski WRN nie udało się stworzyć silnej organizacji mającej realny wkład w walkę z okupantami<sup>10</sup>.

<sup>4</sup> W literaturze występuje kilka równoprawnie funkcjonujących nazw brygady; w niniejszym tekście posługuję się tą, którą stosował dowódca jednostki; zob. M. Kenig, *Ochotnicza Robotnicza Brygada Obrony Warszawy* [w:] *PPS – wspomnienia z lat 1918–1939*, Warszawa 1987, s. 414–415.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 430; A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, Warszawa 2009, s. 722.

<sup>6</sup> W. Smreczyński (Z. Zaremba), *Jak powstał WRN* [w:] *Perspektywy walki. Zbiór artykułów i rozpraw pod redakcją Z. Zaremby*, Paryż 1947, s. 59.

<sup>7</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *Polski ruch socjalistyczny 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 36.

<sup>8</sup> Z. Zaremba, *op. cit.*, s. 159.

<sup>9</sup> A. Czystowski, *Wolność, Równość, Niepodległość*, „Z Pola Walki” 1988, nr 3, s. 99.

<sup>10</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 38–40.

Partia od początku pozostawała w ścisłym kontakcie z powstającymi strukturami Polskiego Państwa Podziemnego, tak wojskowymi, jak i cywilnymi. W październiku Niedziałkowski wszedł w skład Głównej Rady Politycznej (GRP) powołanej przy Służbie Zwycięstwu Polski (SZP), a GL PPS już na początku 1940 r. podporządkowała się ZWZ. Po aresztowaniu Niedziałkowskiego jego miejsce zajął Pużak, który w lutym 1940 r. wszedł do powołanego w miejsce GRP Politycznego Komitetu Porozumiewawczego (PKP) i przejawiał dużą aktywność, szczególnie w kwestii organizowania struktur Delegatury Rządu RP na Kraj. W kolejnych latach okupacji działacze WRN zaangażowali się w różne struktury konspiracyjne Polskiego Państwa Podziemnego, choć role kierownicze odgrywali w nich stosunkowo rzadko. Warto wspomnieć o zaangażowaniu socjalistów w pomoc dla ludności polskiej pochodzenia żydowskiego w ramach Rady Pomocy Żydom „Żegota” przy Delegacie Rządu na Kraj; jej pierwszym przewodniczącym był Julian Grobelny<sup>11</sup>.

Pużak dbał o podtrzymanie porozumienia WRN z SL, zapoczątkowanego jeszcze przez Macieja Rataja i Niedziałkowskiego, czego zwieńczeniem był opracowany wspólnie przez Zarembę i Stanisława Miłkowskiego *Program Polski Ludowej*, dosyć dokładnie określający powojenny ustrój społeczno-gospodarczy Polski. Począwszy jednak od wiosny 1941 r., dało się zauważyć stopniowe oddalanie się SL od WRN. Było to konsekwencją coraz większych różnic w polityce obydwu partii, m.in. w kwestii stosunku do rządu na uchodźstwie i do ZWZ, względem którego ludowcy oskarżali socjalistów o zbytnią uległość. Z tego też powodu w sierpniu 1941 r. *Program Polski Ludowej* został ogłoszony samodzielnie przez WRN<sup>12</sup>.

### Różne nurty konspiracji socjalistycznej

W wyniku polityki ograniczania napływu nowych członków poza WRN znalazło się wielu wybitnych działaczy przedwojennej PPS, m.in. Zygmunt Żuławski, Stanisław Dubois, Norbert Barlicki i Adam Próchnik. Wyłączając tego pierwszego, z założenia przeciwnego wszelkiej konspiracji, pozostali znaleźli się poza WRN częściowo z powodu „nienadawania się do konspiracji”, a częściowo wskutek różnego rodzaju konfliktów personalnych i poglądowych z kierownictwem WRN<sup>13</sup>.

W tej sytuacji nie może dziwić, że wielu z nich w późniejszym czasie wprost twierdziło: „rozwiązanie”<sup>14</sup> partii i późniejszy zjazd w Helenowie były nielegalne i dlatego WRN nie jest kontynuacją przedwojennej PPS. Takie myślenie oraz naturalny dla tej rangi działaczy „instynkt polityczny” sprawiły, że niemal od razu zaangażowali się oni w tworzenie odrębnych nurtów konspiracji socjalistycznej. Jednak aż do lata 1941 r. nie powołały one jednej partii, a ich praca koncentrowała się na wydawaniu czasopism, m.in. „Gwardii”, „Barykady Wolno-

<sup>11</sup> S. Dzieciołowski, *Parlament Polski Podziemnej 1939–1945*, Warszawa 2004, s. 12; W. Grabowski, *PPS w Polskim Państwie Podziemnym* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna: dlaczego się nie udało? Szkice, polemiki, wspomnienia*, red. R. Spałek, Warszawa 2010, s. 53–87; „Żegota” *Rada Pomocy Żydom 1942–1945: wybór dokumentów*, red. A.K. Kunert, Warszawa 2002, s. 29–31.

<sup>12</sup> S. Dzieciołowski, *op. cit.*, s. 18–20; W. Czapska-Jordan, *W.R.N. PPS pod okupacją niemiecką 1939–1945*, Warszawa 1981, s. 16.

<sup>13</sup> Tak było np. w wypadku Barlickiego, zwolennika jednolitego frontu z komunistami, od wielu lat krytycznie odnoszącego się do polityki CKW PPS – J. Tomicki, *Norbert Barlicki 1880–1941*, Warszawa 1968, s. 414.

<sup>14</sup> Taki zarzut pod adresem Pużaka skierował Żuławski w rozmowie z nim wiosną 1940 r. Zob. J. Mulak, *Polska lewica socjalistyczna 1939–1945*, Warszawa 1990.

ści” oraz „Chłopa i Robotnika”. Działalność tych grup uległa ograniczeniu po aresztowaniach w 1940 r., m.in. Barlickiego i Dubois<sup>15</sup>.

### Lata 1941–1943

O ile sam wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. został przez ogół socjalistów przyjęty pozytywnie, o tyle stosunek do obu walczących stron był zróżnicowany. Kierownictwo WRN konsekwentnie stało na stanowisku „dwóch wrogów” i wyraziło przekonanie, że „warunkiem pełnej realizacji naszych [demokratycznych – M.Ż.] zasad jest zarówno upadek hitlerowskich planów zaborczych, jak i przekreślenie sowieckiego imperializmu”<sup>16</sup>. Pozostałe nurty konspiracji socjalistycznej od początku tego konfliktu, mimo krytyki panującego w ZSRS systemu, wyrażały umiarkowaną sympatię dla strony sowieckiej, jako dla wroga Niemców. Najdalej posunęła się „Barykada Wolności”, twierdząca, że Polacy w tym konflikcie nie mogą pozostać neutralni i „przede wszystkim i ponad wszystko trzeba zniszczyć faszyzm. Dlatego witamy dziś ZSRR we wspólnym szeregu wrogów Hitlera”<sup>17</sup>. Podobnie zróżnicowane były stanowiska co do podpisanego 31 lipca układu Sikorski–Majski. O ile według WRN układ ten nie gwarantował całości granic Rzeczypospolitej i nie rozwiązywał najważniejszych sporów polsko-sowieckich<sup>18</sup>, o tyle pozostałe ugrupowania socjalistyczne przyjęły go z zadowoleniem.

Kwestia ta, w połączeniu z problematycznym wyborem delegata rządu oraz podnoszonym przez WRN brakiem wyraźnie sformułowanej platformy ideowo-politycznej konspiracji, doprowadziła jesienią 1941 r. do wycofania się WRN z prac PKP. Nastąpiło to jednak w niewłaściwym momencie, ponieważ 1 września powstała konkurencyjna względem WRN organizacja o nazwie Polscy Socjaliści (PS). Na jej czele stanął Próchnik, a w jej szeregach znaleźli się działacze związani wcześniej z „Gwardią” (m.in. Leszek Raabe) i „Barykadą Wolności” (m.in. Stanisław Chudoba i Edward Osóbka-Morawski). Konferencja organizacyjna partii uchwaliła deklarację programową, w której przebijała wiara w rewolucję europejską. Niedługo później PS zajęła opróżnione przez WRN miejsce w PKP. Polscy Socjaliści, według oceny dokonanej przez Departament Spraw Wewnętrznych Delegatury, zamierzali lojalnie współpracować z delegatem i ZWZ, mimo że zarzucali im „prawicowość i sanacyjność”. Współdziałanie to miało jednak trwać tylko do końca okupacji<sup>19</sup>.

Jesienią 1941 r. z inicjatywy PS podjęto rozmowy zjednoczeniowe obu nurtów konspiracji socjalistycznej. Wobec stanowczej postawy WRN nie doprowadziły one do żadnego konsensusu. Najważniejszym ich rezultatem było wymuszenie na Komitecie Zagranicznym PPS (KZ PPS) zdecydowanego opowiedzenia się po jednej ze stron, dotąd bowiem część działaczy (m.in. Adam Ciołkosz i Adam Pragier) utrzymywała kontakt z WRN, a część (z Hermanem Liebermanem na czele) popierała „lewicę socjalistyczną”<sup>20</sup>. Sytuację zmieniła śmierć Liebermana w październiku 1941 r. Zbiegła się ona z przyjazdem do Londynu zwolnionego z sowieckiego

<sup>15</sup> Obaj ponieśli śmierć w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau; Barlicki zmarł 27 IX 1941 r., a Dubois został rozstrzelany 21 VIII 1942 r. J. Tomicki, *op. cit.*, s. 425; *idem*, *Stanisław Dubois*, Warszawa 1980, s. 114.

<sup>16</sup> „W.R.N.”, 29 VI–12 VII 1941, s. 4.

<sup>17</sup> S. Chudoba, *Wobec wojny niemiecko-sowieckiej nie jesteśmy neutralni*, „Barykada Wolności”, 29 VI 1941, s. 3–4.

<sup>18</sup> *Armia Krajowa w dokumentach*, t. II: *Czerwiec 1941 – kwiecień 1943*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 32.

<sup>19</sup> Z. Zaremba, *op. cit.*, s. 248; K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 58, 61.

<sup>20</sup> D. Urzyńska, *Polski ruch socjalistyczny na obczyźnie w latach 1939–1945*, Poznań 2000, s. 121.

łagru Jana Kwapińskiego, który poparł stanowisko Ciołkosza. Umożliwiło to 19 stycznia 1942 r. podjęcie przez KZ PPS uchwały solidaryzującej się z działalnością WRN<sup>21</sup>. Miała ona pewne znaczenie w kontekście powrotu WRN do PKP, zwłaszcza po lecie 1942 r., kiedy to rząd gen. Sikorskiego zaczął potrzebować poparcia KZ PPS. Wicepremier Stanisław Mikołajczyk zlecił nowemu Delegatowi Rządu na Kraj doprowadzenie do powrotu WRN do PKP.

Nieoczekiwanie jednak sprzeciwił się temu zamysłowi Jan Piekalkiewicz. Najprawdopodobniej dlatego, że z punktu widzenia krajowego SL PS była wygodniejszym, bo słabszym partnerem w PKP niż WRN. W sprawę tę zaangażował się również dowódca AK – demonstracyjnie przestał bywać na posiedzeniach PKP, w których uczestniczyli przedstawiciele PS. Ostatecznie o powrocie WRN rozstrzygnął splot wydarzeń z początku 1943 r. W lutym, po aresztowaniu Piekalkiewicza przez Niemców, nowym Delegatem Rządu RP na Kraj został bardziej przychylny WRN Jan Stanisław Jankowski. Wiosną także lwowska grupa socjalistów, dotychczas utrzymująca kontakt z oboma organizacjami socjalistycznymi, jednoznacznie opowiedziała się za WRN, a wojskowe struktury PS dowodzone przez Raabego odłączyły się od macierzystej organizacji i podporządkowały się: politycznie WRN, a wojskowo AK. Jednocześnie przyjęły nazwę Socjalistyczna Organizacja Bojowa (SOB).

W efekcie tych wydarzeń Wincenty Markowski zrezygnował z uczestnictwa w PKP<sup>22</sup>, do którego 14 marca 1943 r. powrócił Pużak. Niedługo potem niedawni secesjoniści z PS, z Markowskim, związali się z WRN, ale nie weszli do władz centralnych partii. Sama zaś PS w kwietniu 1943 r. przekształciła się w Robotniczą Partię Polskich Socjalistów (RPPS), na której czele jako sekretarz stanął Piotr Gajewski. W wrześniu 1943 r. miał miejsce III Zjazd RPPS, na którym uległ zmianie skład władz partyjnych: przewodniczącym KC został Stanisław Rongens, zastępcą Teofil Głowacki, a kierownikiem wydziału wojskowego Jan Mulak. Do KC nie wszedł Osóbka-Morawski, opowiadający się za bliższymi kontaktami z ZSRS i PPR, przez co znalazł się w konflikcie z Głowackim i Mulakiem.

### **Czas przełomu...**

Aresztowanie 30 czerwca 1943 r. dowódcy AK gen. Stefana Grota-Roweckiego, a przede wszystkim późniejsza o cztery dni śmierć w katastrofie lotniczej premiera, a zarazem Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego, nie tylko skomplikowały polską sytuację międzynarodową, ale i odbiły się na polityce rządu RP na uchodźstwie. W nowym gabinecie Mikołajczyka znalazło się trzech przedstawicieli KZ PPS, co oznaczało wzmocnienie pozycji socjalistów, a także silniejsze oparcie rządu na tych samych stronnictwach, które w kraju tworzyły PKP. Naczelnym Wodzem został gen. Kazimierz Sosnkowski, którego nominację uznał (choć nie bezwarunkowo) WRN, RPPS natomiast bezwzględnie się jej sprzeciwiła. Dopełnieniem współpracy WRN z innymi podziemnymi partiami była deklaracja czterech stronnictw, wypracowana przede wszystkim przez Pużaka. Była ona wyrazem kompromisu: PPS, SL, SN i SP, które zgadzały się na współpracę co najmniej do momentu ogłoszenia wyborów do sejmu. Bez wątplenia wzmocniło to polskie podziemie niepodległościowe i było wyrazem jego dojrzałości<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Tekst memoriału m.in. w tej sprawie, sporządzonego przez Pragiera i Ciołkosza. A. Friszke, *Adam Ciołkosz: portret polskiego socjalisty*, Warszawa 2011, s. 268–269.

<sup>22</sup> Za co został on wraz z Raabem wykluczony z KC PS i z samej organizacji. J. Mulak, *op. cit.*, s. 425.

<sup>23</sup> *Armia Krajowa w dokumentach*, t. III: *Kwiecień 1943 – lipiec 1944*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 61–62; S. Dzieciolowski, *op. cit.*, s. 34–36.

Wraz z sowieckimi sukcesami wojennymi na froncie wschodnim wzrastało znaczenie szeroko pojętego zagadnienia stosunku do ZSRS, a co za tym idzie, do zależnej od niego Polskiej Partii Robotniczej (PPR), która – choć faktycznie ściśle podporządkowana Kominternowi – starała się ukazywać jako jedyna prawdziwie lewicowa „polska” organizacja konspiracyjna. O ile WRN przez cały okres okupacji zajmował względem PPR jednoznacznie negatywne stanowisko, o tyle poglądy RPPS zmieniały się w toku wojny: od początkowo mocno nieufnych, aż po zakulisowe rozmowy dotyczące utworzenia Krajowej Rady Narodowej (KRN) prowadzone przez lewicę RPPS jesienią 1943 r. Ostatecznie kilku członków RPPS jako „działacze socjalistyczni” weszło w skład KRN, a Osóbka-Morawski został wiceprzewodniczącym. Stało się to powodem rozłamu w RPPS. Grupa Osóbki-Morawskiego została usunięta z partii. W odpowiedzi powołała ona Tymczasowy Komitet RPPS i podjęła walkę polityczną z dotychczasowym kierownictwem (twierdząc, że jego wybór dokonany na III Zjeździe nie był odbiciem rzeczywistych nastrojów w partii); wybrała ona nowe władze – przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Centralnego został Osóbka-Morawski<sup>24</sup>.

Kilka dni po powstaniu KRN Delegat Rządu RP na Kraj Jankowski na wniosek Krajowej Reprezentacji Politycznej (KRP) – czyli przekształconego PKP – powołał Radę Jedności Narodowej (RJN), na której czele stanął Pużak. Był to surogat podziemnego parlamentu, w którym największe wpływy zagwarantowane miały cztery partie tworzące dotąd KRP. Zakładano jednak poszerzenie RJN o inne ugrupowania o nastawieniu patriotycznym, w tym także lewicowe<sup>25</sup>.

Po faktycznym rozłamie w RPPS część partii związana z zarządem wybranym na III Zjeździe pod przewodnictwem Głowackiego i Mulaka utworzyła wraz z kilkoma pomniejszymi ugrupowaniami lewicowymi Centralizację Stronnictw Demokratycznych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych, z jej organem wykonawczym, czyli Centralnym Komitetem Ludowym (CKL). Z założenia CKL miał odegrać rolę pośrednika między KRN a RJN. Rozmowy na ten temat trwały kilka miesięcy, ostatecznie jednak Delegat Rządu odmówił przyjęcia CKL do RJN<sup>26</sup>.

Począwszy od wiosny 1944 r., stawało się jasne, że to w kraju zajdą najważniejsze dla sprawy polskiej wydarzenia. Istotne zatem stało się wzmocnienie pozycji politycznej krajowej reprezentacji rządu. W tym celu prezydent Władysław Raczkiewicz powołał Krajową Radę Ministrów (KRM) z Delegatem Rządu RP jako wicepremierem i trzema ministrami. Jednym z nich został przedstawiciel WRN Antoni Pajdak. Kilka miesięcy później, tym razem dla wzmocnienia pozycji rządu, prezydent Raczkiewicz zaproponował Pużakowi – jako najbardziej reprezentatywnej postaci polskiego podziemia – objęcie stanowiska swojego następcy. Ten jednak odmówił, powołując się na pragnienie pozostania na posterunkach powierzonych mu „przez PPS, a przede wszystkim przez zaufanie stronnictw czwórporozumienia”<sup>27</sup>. Ostatecznie do Londynu w ramach operacji „Most III” odleciał Arciszewski, co siłą rzeczy wymusiło zmianę przewodniczącego CKR PPS<sup>28</sup>. Został nim Zaremba.

<sup>24</sup> K. Sacewicz, *Centralna prasa Polski Podziemnej wobec komunistów polskich*, Warszawa 2009, s. 131; E. Osóbka-Morawski, *Trudna droga*, Warszawa 1992, s. 97–99; AIPN, 0397/54, materiały do historii RPPS, k. 110–120.

<sup>25</sup> S. Dzieciołowski, *op. cit.*, s. 45.

<sup>26</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 100.

<sup>27</sup> S. Dzieciołowski, *op. cit.*, s. 58.

<sup>28</sup> Powrót do tradycyjnej nazwy partii nastąpił w czerwcu 1944 r., choć postanowiony został rok wcześniej. Zmieniono wówczas także nazwę oddziałów wojskowych WRN na Oddziały Wojskowe Powstańczego Pogotowia Socjalistów (OW PPS); W. Czapska-Jordan, *W.R.N. PPS...*, s. 34–35.

Decyzją Stalina w Moskwie 20 lipca 1944 r. powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), będący w założeniu jego twórców i ich sowieckich mocodawców „alternatywnym” polskim rządem. Miał on zostać wykorzystany podczas zbliżającej się konferencji „Wielkiej Trójki”, która miała zdecydować o przyszłości Polski. I choć w PKWN znalazło się trzech socjalistów, a Osóbka-Morawski został nawet jego przewodniczącym, to obsada najistotniejszych resortów nie pozostawiała żadnych złudzeń co do tego, że główne role w Komitecie będą odgrywali ludzie wywodzący się z PPR.

### **Socjaliści w Powstaniu Warszawskim**

Powstanie Warszawskie było zwieńczeniem i dopełnieniem Polskiego Państwa Podziemnego, które w lipcu i sierpniu 1944 r. „wyszło z podziemi”. Mieli w nim swój udział również socjaliści. Już przy podejmowaniu decyzji o wybuchu powstania istotną rolę miał odegrać Pużak jako przewodniczący RJN i – oprócz Delegata Rządu RP na Kraj i dowódcy AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego – członek „kierowniczej trójki” PPP. I chociaż decyzja o rozpoczęciu powstania zapadła bez jego udziału, a poniekąd wbrew jego zdaniu, to jednak wraz z RJN przyjął on za nią pełną odpowiedzialność. Nie wchodząc w szczegółowy opis pełnych dramatyzmu walk powstańczych, należy stwierdzić, że wzięły w nich udział oddziały zarówno OW PPS, jak i PAL – zbrojnego „ramienia” RPPS. Oddziały zbrojne WRN walczyły m.in. na Ochocie, Woli i na Starym Mieście, gdzie również biła się kompania RPPS. Wielu żołnierzy obydwu organizacji, wobec niemożności dotarcia przed godziną „W” do swoich jednostek, podjęło walkę w ramach najrozmaitszych zgrupowań powstańczych. Większość tych, którzy przeżyli, dopiero po kilku dniach dołączyła do macierzystych oddziałów. Warto podkreślić rolę socjalistycznej prasy powstańczej, zwłaszcza proweniencji PPS-WRN, którą raport BIP oceniał jako „najsprawniej zorganizowaną i najpoczytniejszą”<sup>29</sup>.

Oceniając ówczesną postawę PPS-WRN, należy zwrócić uwagę na stosunek tej partii do przesłanych do oceny działaczom krajowym przez rząd polski w Londynie dwóch wariantów memorandum dotyczącego uregulowania stosunków z ZSRS. Wariant A („rządowy”) przewidywał znaczne ustępstwa względem Sowietów, łącznie ze zgodą na renegocjowanie granicy wschodniej i uznaniem PPR za partię równorzędną „wielkiej czwórce”, czyli zawierał w sobie prawie wszystko, na co do tej pory PPS-WRN się nie zgadzała. Wariant B (opracowany przez KZ PPS) zakładał odłożenie wszystkich spraw natury politycznej do czasu powrotu rządu polskiego do kraju, co było znacznie bliższe dotychczasowego stanowiska PPS-WRN. Ostatecznie jednak, w imię zachowania jedności podziemia i uniknięcia przesilenia rządowego, partia poparła projekt rządowy. Tak więc, o ile PPS-WRN pozostała lojalna względem rządu polskiego na uchodźstwie, o tyle RPPS systematycznie zbliżała się do linii politycznej KRN. Co ciekawe, nastąpiło to „po linii wojskowej”, tzn. w pierw ściśłą współpracę nawiązały PAL i AL, a dopiero później (19 września) powstało Powstańcze Porozumienie Demokratyczne, które podporządkowało się PKWN<sup>30</sup>.

### **Koniec konspiracji**

Klęska Powstania Warszawskiego była ciężkim ciosem dla całego polskiego podziemia, w tym dla ruchu socjalistycznego. Wyrażała się ona nie tylko tysiącami poległych, zaginio-

<sup>29</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 123–136; *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, t. 2: *Archiwalia*, wybór, wstęp i oprac. M. Getter, A. Janowski, Warszawa 1974, s. 387.

<sup>30</sup> Z. Zaremba, *op. cit.*, s. 343; K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 130.

nych i jeńców, ale też istotnym rozproszeniem dotąd sprawnie funkcjonujących partii politycznych. Mimo to PPS-WRN stosunkowo szybko odtworzyła swoje struktury. Przed odbudowaną partią stanęły w niedługim czasie dwa bardzo pilne zagadnienia.

Pierwszym z nich był stosunek do rządu polskiego na uchodźstwie. Pod koniec listopada powstał bowiem w Londynie rząd Arciszewskiego oparty na nierealnej (jak wydawało się wcześniej) współpracy emigracyjnych socjalistów z narodowcami. Rząd ten poparła PPS-WRN<sup>31</sup> (i wytrwała na tym stanowisku do końca swojego istnienia), choć z upływem czasu coraz bardziej oczywiste było to, że – poza protestowaniem przeciw polityce aliantów – ma on bardzo ograniczone możliwości działania.

Nie mniej istotną kwestią był stosunek do powstałej w połowie września 1944 r. tzw. „lubelskiej” PPS. Utworzyli ją działacze uznający władzę PKWN, m.in. Bolesław Drobner i Osóbka-Morawski, którzy przywłaszczyli sobie nazwę przedwojennej partii socjalistycznej<sup>32</sup>. Nie dziwi zatem, że po takiej usurpacji działacze PPS-WRN jednoznacznie wypowiedzieli się przeciw „odrodzonej” PPS. Mimo to następował jej systematyczny rozwój, w czym swój udział mieli także działacze wcześniej powiązani z RPPS, którzy w styczniu wezwali do poparcia tej partii. Jej szeregów zasilili również szerokie grono byłych działaczy PPS-WRN, choć raczej niższego szczebla, poszukujących możliwości włączenia się w odbudowę Polski. Jednocześnie zaostrzała się sytuacja w tej części kraju, która faktycznie była okupowana przez Sowieców. W związku z narastającymi represjami względem byłych działaczy i żołnierzy podziemia niepodległościowego ci ostatni coraz częściej chwyтали za broń. W takich realiach 15 marca 1945 r. doszło do posiedzenia RN PPS, z udziałem blisko połowy tych jej członków, którzy przeżyli wojenną zawieruchę. Rada potwierdziła mandat podziemnych władz partii i wezwała do dalszej pracy według wskazówek otrzymanych od CKW<sup>33</sup>. Zaledwie dwa tygodnie później nastąpiło aresztowanie szesnastu czołowych działaczy PPP, w tym przedstawicieli PPS-WRN – Pużaka i Pajdaka, pełniącego funkcję zastępcy delegata rządu<sup>34</sup>. Wydarzenie to formalnie zamknęło okres konspiracji antyhitlerowskiej, a jednocześnie rozpoczęło nie mniej tragiczny czas konspiracji antykomunistycznej, w której również brali udział działacze wywodzący się z PPS-WRN.

### Zamiast wdzięczności...

Na zakończenie wypadu stwierdzić, że większość działaczy przedwojennej PPS swoimi czynami w czasie okupacji udowodniła, że przytoczone na początku tego tekstu słowa

<sup>31</sup> R. Turkowski, *Rola PPS w historii parlamentaryzmu polskiego na wychodźstwie podczas II wojny światowej* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna...*, s. 136–143; Jednocześnie partia wyraziła zaniepokojenie z powodu absencji w nim ludowców, którzy pod wodzą Mikołajczyka wybrali już jednak inną drogę.

<sup>32</sup> Partię tę zwano także „fałszywą” lub „koncesjonowaną” PPS, sami jej członkowie zaś nazywali ją odrodzoną. O tym, jak bardzo była „koncesjonowana”, niech świadczy fakt, że wśród jej „twórców” nie było ani jednego członka przedwojennych władz PPS. Szeroko dzieje tej „partii” omówił R. Spałek, *Między pragmatyzmem a zdradą. Zawłaszczenie PPS w kraju* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna, dlaczego się nie udało?...*, s. 145–243.

<sup>33</sup> Według Zaremby na spotkaniu obecnych było ponad dwudziestu przedwojennych członków RN PPS. Co ciekawe, RN nie potępiła „lubelskiej” PPS, głównie ze względu na Żuławskiego, który dostrzegał jeszcze możliwość porozumienia z nią. *Ibidem*, s. 418–419.

<sup>34</sup> O działaniach NKWD, które doprowadziły do aresztowania czołowych działaczy PPP: A. Chmielarz, *Aresztowanie szesnastu. Rekonstrukcja*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 5–6, s. 99–111.



Niedziałkowskiego nie były tylko sloganem. On sam jako jeden z pierwszych potwierdził to swoim losem, zamordowany w czerwcu 1940 r. w Palmirach (m.in. razem z Ratajem).

Gorzką ironią jest to, że po „wyzwoleniu” na nowej scenie politycznej znalazło się miejsce jedynie dla tych działaczy socjalistycznych, którzy sprzeniewierzyli się ideałom „niepodległości i socjalizmu” w imię doraźnych korzyści politycznych. Ci zaś, którzy pozostali wierni sztandarom przedwojennej PPS i jej okupacyjnej kontynuatorce WRN, w większości przypadków<sup>35</sup> przed nową „ludową” władzą musieli uchodzić na emigrację (np. Zaremba) bądź też doświadczyli różnego rodzaju represji. Ich ukoronowaniem był proces przywódców PPS-WRN: Pużaka, Dziegielewskiego i Tadeusza Szturm de Sztrema, Ludwika Cohna, Feliksa Misiorowskiego i Wiktora Krawczyka, których skazano m.in. za „przygotowywanie mas nie do walki z Niemcami, lecz do walki z wyzwolenczą Armią Czerwoną”<sup>36</sup>.

---

<sup>35</sup> Niektórych działaczy pozostawiono w spokoju, m.in. Zygmunta Żuławskiego, mimo jego bardzo ostrej mowy wygłoszonej w Sejmie Ustawodawczym 8 II 1947 r.

<sup>36</sup> Z aktu oskarżenia K. Pużaka: R. Kruszewski, W. Tycner, *Proces Kazimierza Pużaka Prezydenta Podziemnego Państwa Polskiego*, Warszawa 1992, s. 26. Szerzej o „procesach” kierownictwa PPS-WRN i jego losach: J. Marszałec, *Procesy i prześladowania przywódców PPS-WRN w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna...*, s. 243–275.

# BUND – MIĘDZYNARODÓWKA – PPS

## HISTORIA WSPÓŁZALEŻNOŚCI

**Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i w Rosji powstał w 1897 r. w Wilnie. Jego założyciele byli przeświadczeni, że żydowscy robotnicy cierpią nie tylko w wyniku ucisku ekonomicznego, ale również narodowościowego. W niepodległej Polsce działalność Bundu koncentrowała się głównie w związkach zawodowych i organizacjach kulturalnych – partia nie miała bowiem swoich przedstawicieli w parlamencie. Bundyści kładli szczególny nacisk na propagowanie języka i świeckiej kultury jidysz. Stałe obecny był również postulat wprowadzenia autonomii narodowo-kulturalnej dla Żydów. Największe wpływy partia zdobyła w latach trzydziestych, stając się najpoważniejszą siłą na „żydowskiej ulicy”.**



Prezydium IV Zjazdu Bundu (1929) – od prawej siedzą: Chaim Wasser, Jekutiel Portnoj, Arkadi Kremer, Izrael Lichtenstein (przemawia Henryk Erlich); w prawym dolnym rogu: Szmul Zygielbojm; fot. za: I. Schiper, A. Tartakower, A. Haffka, *Żydzi w Polsce Odrodzonej*, t. II, Warszawa 1934

Przez pierwsze dwa dni czerwca 1930 r. Łódź była centrum ruchu bundowskiego w Polsce. Stało się tak za sprawą odbywającego się w mieście V Nadzwyczajnego Zjazdu Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego w Polsce (Bundu), na którym uchwalono przystąpienie partii do Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej (SMR). Do Łodzi zjechali

działacze ruchu z całej Polski. Oprócz ówczesnych liderów – Wiktora Altera<sup>1</sup>, Henryka Erlicha<sup>2</sup> czy Józefa Leszczyńskiego<sup>3</sup> – na zjazd przybyli także historyczni przywódcy, założyciele Bundu: Arkadi Kremer<sup>4</sup>, Władimir Kossowski<sup>5</sup> i Jekutiel Portnoj<sup>6</sup>. Swoich przedstawicieli delegowały również Polska Partia Socjalistyczna (PPS), Niemiecka Socjalistyczna Partia Pracy, Komisja Centralna Związków Zawodowych (KCZZ) oraz organizacje bundowskie z Galicji i Rumunii.

Decyzję o wstąpieniu w szeregi SMR można traktować jako symboliczne zakończenie ideologicznej drogi przebytej przez Bund w niepodległej Polsce. Co prawda spory wewnątrzpartyjne nie ustały, ale decyzja ta była fundamentem, na którym budowano odąd nową politykę ugrupowania. W ciągu dziesięciolecia poprzedzającego łódzki zjazd Bund przeszedł ewolucję zgoła odwrotną niż większość partii socjalistycznych II Rzeczypospolitej: jego radykalizm z początku lat dwudziestych wyraźnie osłabł, a niewyobrazalna jeszcze nie tak dawno współpraca z PPS stawała się coraz bardziej realna i – co ważniejsze – perspektywiczna.

Pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości przez Polskę upłynęły w Bundzie pod znakiem wewnętrznych sporów i debat. W gremiach partyjnych oraz na łamach prasy prowadzono gorące polemiki, w których przywódcy partyjni i publicyści starali się odpowiedzieć na pytania o ewentualne sojusze polityczne, sprzeczały się o to, jaki powinien być stosunek do

<sup>1</sup> Wiktor Alter „Larman” (1890–1943), inżynier, dziennikarz. W okresie międzywojennym redaktor szeregu bundowskich gazet, m.in.: „Di Naje Folkscajtung”, „Arbeter Fragn” i „Myśli Socjalistycznej”; działacz związkowy i członek CK Bundu; przewodniczący Landratu i członek KCZZ (w latach 1929–1939 zasiadał również w jego prezydium); radny Warszawy (w latach 1927–1934 ławnik) oraz egzekutywy SMR. Współorganizator Komitetu Antyfaszystowskiego w ZSRS; aresztowany przez NKWD i rozstrzelany w lutym 1943 r. Autor m.in.: *Antysemityzm gospodarczy w świetle cyfr* (1937), *Człowiek w społeczeństwie* (1938), *Socjalizm walczący* (1934).

<sup>2</sup> Henryk Erlich (1882–1942), adwokat. Przedstawiciel Bundu w Piotrogrodzkiej Radzie Delegatów Robotniczych; redaktor „Folkscajtung”; członek CK Bundu. Zasiadał w radzie miejskiej Warszawy oraz w egzekutywie SMR. Po wybuchu wojny znalazł się na terenie ZSRS, aresztowany już w 1939 r., następnie zwolniony, współtworzył Komitet Antyfaszystowski. Po ponownym aresztowaniu przez NKWD popełnił samobójstwo w maju 1942 r.

<sup>3</sup> Józef Leszczyński „Chmurner” (1884–1935), publicysta. Od 1928 r. przewodniczący Centralnej Żydowskiej Organizacji Szkolnej. Przed wstąpieniem do Bundu w 1921 r. działał w partiach: Syjonistów Socjalistów oraz w Ferejnikte. Członek CK Bundu, przywódca lewicowej frakcji w partii.

<sup>4</sup> Arkadi Kremer „Aleksander”, „Arkadiusz”, „Salomon” (1865–1935), nauczyciel i inżynier; jeden z założycieli Bundu. Współtwórca w 1891 r. pierwszego żydowskiego kółka socjaldemokratycznego w Wilnie. Jako przedstawiciel Bundu zasiadał w KC Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Do Polski powrócił w 1921 r., jednak działalność polityczną wznowił dopiero w 1928 r., gdy został przewodniczącym wileńskiego komitetu partii.

<sup>5</sup> Włodzimierz Kossowski „Hofman”, „Szwarzman” (1867–1941), nauczyciel, publicysta. Związany z żydowskim ruchem socjalistycznym od 1894 r., współzałożyciel Bundu i członek pierwszego CK partii. Od 1900 r. działał w Komitecie Zagranicznym Bundu w Brnie. Do rewolucji był jednym z głównych ideologów swojej partii, twórcą idei autonomii narodowo-kulturalnej. Wewnątrz Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji popierał mienszewików, przeciwstawiając się koncepcjom Lenina. W latach 1920–1930 przebywał w Berlinie, skąd pisywał regularnie do gazet bundowskich. Po powrocie do Polski znalazł się wśród grona stałych publicystów „Folkscajtung”. Po wybuchu II wojny światowej przez Wilno i Japonię przedostał się do USA, gdzie wkrótce zmarł.

<sup>6</sup> Jekutiel Portnoj „Noah” (1872–1941), nauczyciel, jeden z założycieli Bundu. Był redaktorem gazet: „Arbeter Sztyme”, „Bund” i „Lebensfragen”; członek CK Bundu oraz warszawskiego komitetu partii; radny Warszawy i członek tamtejszej rady żydowskiej gminy wyznaniowej.

parlamentaryzmu i powstających rad delegatów robotniczych. Tematem, w którym niejako ogniskowały się wszystkie te spory, była sprawa przynależności partii do międzynarodowej organizacji robotniczej. Wybranie socjalistycznego lub rewolucyjnego jej wariantu pociągało za sobą konsekwencje co do taktyki (reformizm lub rewolucja) oraz możliwych sojuszy (partie socjalistyczne czy komuniści). Nie może zatem dziwić, że właśnie ta kwestia spowodowała tak zagorzałą, ciągnącą się przez dziesięć lat dyskusję. Wewnątrzpartyjne tarcia na tym tle ujawniły się z całą wyrazistością na początku lat dwudziestych, by przed końcem dekady ponownie zagościć w porządku dziennym obrad kongresów Bundu.

Początkiem dyskusji na szerszym forum był krakowski zjazd Bundu (kwiecień 1920), który uchwalił (stosunkiem: 45 za, 30 przeciw, 15 wstrzymujących się) rezolucję zgłaszającą akces ugrupowania do III Międzynarodówki, a więc decyzja nie zapadła jednogłośnie. Motywy, którymi kierowali się przedstawiciele większości, Emanuel Nowogródzki<sup>7</sup> po latach relacjonował następująco: „Deklaracja programowa [Kominternu – M.T.] [...] głosiła dyktaturę proletariatu i nadejście ogólnoświatowej rewolucji społecznej, co w tym czasie odpowiadało naszemu stanowisku. Stwierdzała ona również, że system rosyjski jest najwłaściwszą, jedyną do przyjęcia w okresie transformacji oraz najbliższą urzeczywistnienia ideałów socjalistycznych formą rządzenia”. Jego zdaniem większość delegatów na zjazd widziała w komunistycznej międzynarodówce „gotowy do działania, zdyscyplinowany sztab światowej rewolucji, a nie po prostu robotniczy parlament, którego uchwały nie są dla nikogo obowiązujące”.

Entuzjazmu nie podzielali przeciwnicy tego wyboru. Henryk Erlich pisał wręcz, że „akces do III Międzynarodówki oznacza w zasadzie uznanie nie tylko teorii, lecz i praktyki bolszewików, oznacza poddanie się pod ich batutę”. Z perspektywy czasu widać, jak trafna okazała się ta ocena. Od podjęcia decyzji o wstąpieniu w szeregi Kominternu nie odwiódł swoich towarzyszy nawet Władimir Medem<sup>8</sup> – w partii postać wręcz legendarna, ciesząca się ogromnym szacunkiem. Na przeszkodzie we włączeniu się w szeregi budowanej przez bolszewików organizacji stanęli Bundowi na drodze dopiero... sami bolszewicy.

Uchwalenie przez Komintern 21 warunków (sierpień 1920 r.), stanowiących zbiór zasad, które partie starające się o akces doń musiały spełnić, diametralnie zmieniło sytuację. Bolszewicy domagali się bowiem *de facto* rozłamu – wydalenia z partii centrum i prawicy – a na takie warunki bundyści nie mogli przystać. Centralny Komitet Bundu uznał, że w zaistniałej sytuacji podejmie próbę negocjacji z władzami Kominternu. Jeszcze w 1920 r., w czasie trwania wojny polsko-bolszewickiej, specjalny wysłannik partii, Emanuel Nowogródzki, przekradł się przez granicę i dotarł do Moskwy, gdzie przedstawił stanowisko Bundu. Otrzymana odpowiedź nie pozostawiała jednak złudzeń – władze III Międzynarodówki nie były skłonne do jakichkolwiek ustępstw. Jednocześnie wystosowały one do Bundu zaproszenie na III Kongres komunistycznej międzynarodówki. Odzew kierownictwa Bundu na wiadomości płynące z Moskwy był natychmiastowy, lecz nie jednogłośnie. Powstały bowiem dwie grupy: większość (odrzucająca 5 z 21 warunków) – nazywana „jedyńką” i mniejszość (odrzucająca 2 z 21) – zwana „dwojką”. Nie podjęto jednak ostatecznej decyzji o zaniechaniu prób

<sup>7</sup> Emanuel Nowogródzki „E. Mus” (1891–1967), od 1920 r. sekretarz generalny partii. Członek CK Bundu i warszawskiej rady miejskiej. W lutym 1939 r. wyjechał do USA jako wysłannik CK Bundu.

<sup>8</sup> Włodzimierz Medem, właśc. Włodzimierz Grinberg (1879–1923), członek CK Bundu, teoretyk partii, jeden z twórców programu narodowego Bundu; redaktor „Lebensfragen”; rzecznik i organizator szkolnictwa żydowskiego. W 1920 r. po konflikcie na tle bieżącej taktyki politycznej Bundu wyjechał z Polski, zmarł w Nowym Jorku.

afiliacji z Kominternem. Po raz kolejny ściśle kierownictwo partii nie chciało wziąć na siebie tej odpowiedzialności, pozostawiając ją mającemu się wkrótce odbyć zjazdowi. Zaproszenie na III Kongres Kominternu przyjął natomiast CK Bundu – jego wysłannikami zostali Wiktor Alter („jedyńka”) oraz Chaim Wasser<sup>9</sup> („dwójka”).

A zatem bundyści podejmowali kolejne próby naginania formy Kominternu, tak aby móc zmieścić się w jego ramach, z kolei komuniści usiłowali rozbić Bund. Nie ograniczali się oni wyłącznie do ostrej kampanii w prasie, ale niemal jawnie popierali frakcję prokomunistyczną w Bundzie. Elementem tych działań było także aresztowanie przez Czecha pod zarzutem szpiegostwa przybyłego do Moskwy na kongres Kominternu Altera. Przewidywano, że Wasser będzie bardziej skłonny do ustępstw. Tak się jednak nie stało – przedstawiciel lewicy Bundu nie podjął oddzielnych negocjacji.

Po raz kolejny sprawa wstąpienia Bundu do Kominternu stanęła na forum ogólnym partii w grudniu 1921 r. podczas jej gdańskiego zjazdu. Przewagę wśród delegatów zdobyli przedstawiciele „dwójki”, nadal odrzucający 2 punkty z 21. Nowogródzki zaistniałą sytuację opisał następująco: „Zdobyła przewagę uchwała »dwójki«, która jeszcze raz potwierdziła zasadniczą gotowość partii do wstąpienia do Międzynarodówki komunistycznej, przy jednoczesnym odrzuceniu jedynej możliwości praktycznego wstąpienia, tj. przyjęcia wszystkich 21 punktów bez wyjątku”.

Zjazd gdański ostatecznie zakończył próby akcesu Bundu do Kominternu, a co równie ważne, przyczynił się do wzrostu animozji pomiędzy żydowskimi socjalistami a polskimi komunistami, którzy przez cały czas prowadzili akcje rozbijające oraz odegrali niemałą rolę w uniemożliwieniu wstąpienia Bundu do III Międzynarodówki. Podczas gdańskiego zjazdu ujawniła się również zdeklarowana grupa prokomunistyczna – Kombund, która w 1922 r. wstąpiła do Kominternu, a rok później połączyła się z Komunistyczną Partią Robotniczą Polski.

Towarzysząca wewnętrznym debatom przetaczająca się przez Europę fala rewolucyjna zdążyła już opaść, wizja rychłego przewrotu społecznego zaś okazała się przedwczesna. Rady delegatów robotniczych, w których bundyści widzieli nadzieję na urzeczywistnienie socjalizmu, przestały działać. Pod wpływem tych wydarzeń Bund musiał skupić swą aktywność na codziennej pracy, która siłą rzeczy odbywała się głównie w samorządach miejskich i związkach zawodowych. Sytuacja ta powodowała, że początkowo niechętna i podejrzliwa postawa polityków tej partii wobec instytucji municypalnych zaczęła ulegać zmianie.

Bund na trzy lata znalazł się poza międzynarodowym ruchem robotniczym. Na ówczesnej scenie politycznej nie było miejsca dla rewolucyjnej partii socjalistycznej, która odrzucała zarówno komunizm, jak i reformizm. Sytuacja uległa zmianie w roku 1924, kiedy w Łodzi kolejny zjazd partii uchwalił jej przystąpienie do Paryskiego Biura Rewolucyjnych Socjalistycznych Partii – organizacji skupiającej głównie niezależne europejskie partie socjalistyczne, które liczyły na połączenie międzynarodówek socjalistycznej i komunistycznej. Biuro to nie odegrało jednak większej roli w życiu międzynarodowego ruchu robotniczego.

W latach poprzedzających łódzki zjazd Bundu w partii dokonały się istotne przemiany. Umożliwiły one podjęcie decyzji, którą jeszcze pięć lata wcześniej odrzucała przeważająca większość bundystów. Dzięki obecności polityków tej partii w instytucjach samorządowych: radach miejskich i kasach chorych, a także doświadczeniu zdobywanemu na forum pracy związkowej, zmieniało się podejście bundystów do PPS, a pośrednio również do SMR. Okoliczności coraz częściej zmuszały działaczy Bundu do współpracy z polskimi socjalistami.

<sup>9</sup> Chaim Meir Wasser (1890–1953), działacz związkowy. W Bundzie od 1905 r., członek CK partii. Działacz Landratu oraz KCZZ.

Początkowo taka kooperacja miała charakter incydentalny, z czasem jednak zaczęła przybierać trwałe formy. Publicysta Bundu w 1927 r. pisał: „Stosunek PPS do Bundu jest w najwyższym stopniu niejasny, mgławicowy. Pełno niedomówień, nieporozumień, niechęci do wyjaśnienia sytuacji, czynów nieodpowiadających słowom, poczynań bez dnia jutrzejszego. W jednej dziedzinie tak, a w innej inaczej, w jednym mieście tak, a w innym inaczej, dziś tak, a jutro inaczej, jeden tak, a drugi inaczej”. Tarnów i Łódź były miastami, gdzie współpraca okazała się możliwa, w Łodzi doprowadziła nawet do zawiązania koalicji w radzie miejskiej (1927). W innych ośrodkach – np. w Warszawie – kontakty międzypartyjne były o wiele trudniejsze.

Bliższa współpraca Bundu z polskimi socjalistami nie byłaby możliwa, gdyby nie ewolucja dokonująca się również w szeregach samej PPS. W siłę urosło w niej lewe skrzydło, skupione wokół Zygmunta Zaremby<sup>10</sup>. Nie bez znaczenia było również to, że w 1928 r. z partii wystąpiła grupa propiśsudczykowska (tworząc PPS-dawną Frakcję Rewolucyjną). Ta wewnętrzna przemiana doprowadziła do sytuacji, w której w łonie PPS poważnie rozważano sojusz z partiami socjalistycznymi mniejszości narodowych. Coraz częstsze były także bezpośrednie kontakty bundystów: Erlicha, Altera, z czołowymi politykami PPS – Zarembą, Mieczysławem Niedziałkowskim<sup>11</sup> czy Adamem Ciołkoszem<sup>12</sup>.

Jednocześnie ze zmianami dokonującymi się na polskiej scenie politycznej zwroty ideowe widoczne były również wewnątrz obu międzynarodówek. Komintern zaostrzył walkę z niekomunistycznymi odłamami ruchu robotniczego, czym zamknął sobie drogę do porozumienia

<sup>10</sup> Zygmunt Zaremba „Andrzej Czarski”, „Wit Smrek” (1895–1967), absolwent prawa na uniwersytecie w Charkowie. Od 1918 r. członek Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. Redaktor pism socjalistycznych: „Związkowiec”, „Robotniczy Przegląd Gospodarczy”, „Światło”. Poseł na sejm z list PPS (1922–1930). W PPS był przedstawicielem partyjnej lewicy, przeciwstawiającej się jednak współpracy z komunistami. Współorganizator konspiracji socjalistycznej pod okupacją niemiecką – WRN PPS. Odegrał znaczącą rolę podczas obrony Warszawy w 1939 r., a następnie uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Od 1946 r. na emigracji, gdzie reprezentował PPS w Międzynarodówce Socjalistycznej. Był również współpracownikiem Radia Wolna Europa.

<sup>11</sup> Mieczysław Niedziałkowski (1893–1940), jeden z głównych teoretyków partii. Od 1919 r. członek Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. Poseł na sejm (1919–1930). Redaktor naczelny „Robotnika”, głównego organu prasowego PPS (od 1927 r.). Był jednym z najwybitniejszych teoretyków polskiego ruchu socjalistycznego, specjalistą w zakresie prawa konstytucyjnego, autorem ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Od 1925 r. reprezentował PPS w egzekutywie SMR. Po wybuchu II wojny współtworzył polski ruch oporu, w końcu 1939 r. został jednak aresztowany, a wkrótce rozstrzelany w Palmirach (21 VI 1940 r.). Autor m.in. *Demokracja parlamentarna w Polsce* (1930).

<sup>12</sup> Adam Ciołkosz „Kremerowski” (1901–1978), publicysta, jeden z liderów PPS na emigracji. Członek Polskiej Organizacji Wojskowej, żołnierz Wojska Polskiego, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 oraz III Powstania Śląskiego. Członek ZHP, a następnie Wolnego Harcerstwa, pierwowzoru Czerwonego Harcerstwa. W 1921 r. związał się z ruchem socjalistycznym, działając w Tarnowskiem i Krakowskiem, początkowo w organizacjach młodzieżowych i studenckich, później w samej PPS. W 1928 został wybrany na posła. Członek Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS 1931–1939. Publicysta czasopism: krakowski „Naprzód” oraz „Gazeta Tarnowska”. Więzień brzeski, skazany na trzy lata więzienia (wyrok odbywał w latach 1933–1934). Po wybuchu wojny przebywał na emigracji, gdzie należał do przywódców swojej partii. Po 1945 r. nadal działał w ruchu socjalistycznym, stając się jedną z wybitniejszych jego postaci – współtworzył deklarację programową powoływanej międzynarodówki socjalistycznej (Kopenhaga 1951). Szczególne znaczenie miała jego działalność na polu historii i teorii socjalizmu. Był autorem m.in.: *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska* (1945), *Od Marksa do Chruszczowa* (1962), *Ludzie PPS* (1967). Wspólnie z żoną Lidią przygotował monumentalny *Zarys dziejów socjalizmu polskiego* (t. I–II, 1966–1972).

nie tylko z partiami reformistycznymi, lecz także z socjalistami stojącymi na stanowisku rewolucyjnymi takimi jak bundyści. W łonie SMR z kolei coraz silniej zaznaczały swą obecność rewolucyjne partie socjalistyczne, bliskie Bundowi.

Pierwszym krokiem na drodze Bundu do wstąpienia w szeregi SMR był warszawski zjazd partii (styczeń 1929 r.), który stał się miejscem dwóch przełomowych wydarzeń. Pierwszym było powitalne przemówienie wygłoszone przez oficjalnego przedstawiciela PPS na obradach – Niedziałkowskiego – który powiedział: „Różnice zdań między nami są zarówno Waszą, jak i naszą winą. Ale muszę otwarcie przyznać: największa wina leży zawsze po stronie większości”. W kolejnych słowach przyznał, że program narodowościowy PPS, szczególnie w odniesieniu do mniejszości żydowskiej, był krzywdzący. Biorąc pod uwagę, że historia sporu na tle narodowościowym pomiędzy obydwooma ugrupowaniami sięgała końca XIX w., słowa redaktora „Robotnika” nabierały dodatkowej wagi.

Był to również pierwszy zjazd, na którym większość delegatów (53 z 95) opowiedziała się za szukaniem formy współpracy z SMR. Co prawda, zgłoszona przez Wiktora Altera propozycja, aby Bund wstąpił w szeregi tej organizacji, zyskała jedynie 19 głosów, to jednak obie te próby pokazały, jak bardzo zmienił się klimat w partii. Analizując decyzje zjazdu, Emanuel Szerer<sup>13</sup> pisał: „Socjalistyczna Międzynarodówka jest organizacją demokratyczną. Toteż dziś rządzi w niej jeszcze – wbrew interesom klasy robotniczej – większość reformistyczna, jutro jednak – dzięki naciskowi mas – uzyskać może przewagę należący do niej wielki i okazały obóz lewicy socjalistycznej”. Słowa te idealnie wyrażały nadzieje większości na zmianę charakteru SMR na taki, który w pełni mógłby być zaakceptowany przez Bund.

Aby móc przeprowadzić wewnętrzną rzeczową dyskusję, decyzję co do przyszłości związków Bundu z międzynarodowymi organizacjami robotniczymi pozostawiono przyszłemu zjazdowi. Wydaje się, że nierozstrzygnięcie tej kwestii podyktowane było obawą o jedność partii. Mniejszość, która w dalszym ciągu chciała trwać w Biurze Paryskim i walczyć o połączenie międzynarodówek, nadal była silna. Przed łódzkim zjazdem strony partyjnego dziennika „Naje Folkscajtung” stały się miejscem dyskusji między zwolennikami a przeciwnikami SMR. Opublikowano wówczas 25 artykułów; za opowiedzieli się m.in.: Władymir Kossowski, Wiktor Alter, Henryk Erlich, Aleksander Margolis<sup>14</sup>; przeciw: Józef Leszczyński, Leon Feiner<sup>15</sup>, Chaim Wasser.

<sup>13</sup> Emanuel Szerer (1901–1977), prawnik. Od 1918 r. związany z Bundem, najpierw krakowskim, następnie warszawskim; członek CK partii; radny miasta Warszawy. Przewodniczący związku zawodowego pracowników handlowych i biurowych. Po samobójczej śmierci Szmula Zygielbojma zajął jego miejsce w Radzie Narodowej.

<sup>14</sup> Aleksander Margolis „Paweł Gart” (1888–1939), lekarz, ordynator, a następnie dyrektor szpitala na łódzkim Radogoszczu. Działacz kulturalny i społeczny m.in.: Towarzystwa Oświatowego „Harfa”, Żydowskiego Towarzystwa Szkolnictwa i Oświaty Ludowej, Rady Naczelnej Walki z Gruźlicą. Radny Łodzi z listy Bundu (1919–1923), ławnik Magistratu m. Łodzi (1927–1933). Dziennikarz gazet bundowskich: „Łódźer Wekera” i „Folkscajtung”. Autor książek: *Gruźlica w Łodzi: studjum epidemiologiczno-statystyczne* (1932) oraz *Zdrowie publiczne w mieście Łodzi w latach 1927–1932* (1933). Po wybuchu wojny aresztowany i rozstrzelany przez Niemców.

<sup>15</sup> Leon Feiner „Mikołaj” (1885–1945), adwokat, wiceprezes, a następnie prezes Rady Pomocy Żydom „Żegota”. W okresie międzywojennym działał w krakowskiej organizacji Bundu – był radnym Krakowa oraz członkiem zarządu tamtejszej gminy wyznaniowej żydowskiej. Członek CK Bundu. W czasie okupacji niemieckiej reprezentował Bund oraz Żydowską Organizację Bojową po stronie aryjskiej. Wprowadził Jana Karskiego na teren warszawskiego getta.

W sali rady miejskiej w Łodzi 1 czerwca 1930 r. zebrało się 169 delegatów (w tym 67 jedynie z prawem głosu doradczego), którzy mieli podjąć decyzję, czy Bund zgłosi akces do SMR. Zdawali sobie oni sprawę, że waga tej uchwały jest o wiele większa. W mowie otwierającej zjazd wyraźnie zazaczył to przewodniczący CK partii Jekutiel Portnoj, mówiąc: „Kwestia wstąpienia do socjalistycznej międzynarodówki jest organicznie powiązana ze wszystkimi małymi i dużymi walkami, które prowadzimy”. Zaznaczał, że Bund, pozostając poza międzynarodówką, tracił, także na polskiej scenie politycznej.

Nie wszyscy delegaci podzielali entuzjazm jednego z założycieli Bundu i dali temu wyraz już w momencie wyboru prezydium zjazdu. W jego składzie znaleźli się: Jekutiel Portnoj, Henryk Erlich oraz Izrael Lichtenstein<sup>16</sup>. Honorowym członkiem został Arkadi Kremer, honorowym przewodniczącym zaś Władimir Kossowski – obaj zasiadali w pierwszym CK Bundu. Lewica, znajdująca się podczas zjazdu w mniejszości, odmówiła wejścia do prezydium. Od początku więc grupa radykalnych polityków bojkotowała zjazd, nie widząc zapewne możliwości przeforsowania swojego stanowiska w inny sposób. Kolejną próbę podjęli drugiego dnia obrad, gdy Józef Leszczyński zgłosił wniosek o niepodejmowanie decyzji o akcesie do SMR i pozostawienie jej w gestii konferencji krajowej, która miałaby zostać zwołana. Choć jego propozycja zdobyła aż 42 głosy, to nie przekonał on większości delegatów. W zaistniałej sytuacji mniejszość wykorzystała ostatnią możliwość niedopuszczenia do uchwały – opuściła obrady zjazdu w przeświadczeniu, że zrywa *quorum*. Uniknąć kompromitującej sytuacji udało się jedynie dzięki przytomności i doświadczeniu Jekutiela Portnoja. Skorzystał on z klauzuli, która stanowiła, że konferencje partyjne mogą podejmować rezolucje, jeśli przynajmniej 60 proc. delegatów było obecnych do momentu ukonstytuowania się kongresu, a więc jeszcze przed opuszczeniem sali przez lewicową mniejszość. Tym samym zwolennicy wstąpienia do SMR mogli głosować nad swoją rezolucją, która została przyjęta 59 głosami, przy jednym wstrzymującym się.

W kilka godzin po podjęciu tej rezolucji, po wewnątrzpartyjnych rozmowach, lewicowa mniejszość powróciła na salę obrad. W jej imieniu Chaim Wasser przedstawił motywację tej grupy. Stwierdził mianowicie, że jej członkowie nie chcieli spowodować wrażenia rozłam w partii, ale jedynie zaprotestować przeciw woli większości. Nawiązując do jego słów, Henryk Erlich podkreślił, że mniejszość zawsze miała prawo do prezentowania swoich poglądów, ale jednocześnie musi respektować uchwały większości.

Po tych oświadczeniach z końcowym przemówieniem podsumowującym przebieg obrad wystąpił Erlich, po czym delegaci odśpiewali hymn Bundu – *Przysięgę* oraz *Międzynarodówkę*. W ten sposób zakończył się nie tylko jeden z ważniejszych, ale i najbardziej dramatycznych zjazdów polskiego Bundu. Biorąc pod uwagę temperaturę sporu, należy przypuszczać, że partii faktycznie groził rozłam, a sukcesem jej polityków było utrzymanie jedności.

Zdecydowanie się bundystów na wstąpienie w szeregi SMR spowodowało duże zmiany również na lokalnej scenie politycznej. Ostatecznie pogrzebane zostały nadzieje, że Komintern stanie się upragnioną „międzynarodówką czynu”. W partii uznano, że znalazł się on „w stanie upadku, zarówno ideowego, jak i organizacyjnego”. Coraz wyraźniej deklarowano

<sup>16</sup> Izrael Mordechaj Lichtenstein „Gutman” (1883–1933), nauczyciel, pedagog, specjalista w nauce głuchoniemych. Łączył działalność polityczną z walką o propagowanie szkolnictwa i języka jidysz. Od 1910 r. mieszkał w Łodzi, gdzie pracował jako nauczyciel w wielu żydowskich szkołach. Od 1917 r. radny Łodzi, członek rady tamtejszej gminy żydowskiej. Działacz Centralnej Żydowskiej Organizacji Szkolnej. Członek CK Bundu. Zmarł w Nowym Jorku po nieudanej operacji.



również chęć współpracy z polskimi socjalistami. Erlich mówił o tym wprost w wywiadzie dla „Robotnika”: „Wierzymy, że nasze przystąpienie do międzynarodówki socjalistycznej będzie miało duże znaczenie i dla skonsolidowania ruchu robotniczego w Polsce. Mamy nadzieję, że nasz udział w międzynarodówce socjalistycznej przyczyni się do powiększenia wzajemnego zrozumienia oraz możliwości współpracy socjalistycznej, tak koniecznej dla całego obozu socjalistycznego w Polsce”. Wtórował mu Emanuel Szerer, pisząc: „Sądzimy, że udział Bundu w Socjalistycznej Międzynarodówce zbliży bardziej ku sobie żydowskich i nieżydowskich robotników i tym samym wzmocni walkę, którą prowadzimy”. Deklaracje te korespondowały ze zdaniem części polityków PPS. Zaremba podczas łódzkiego zjazdu powiedział: „Ponad przepaścią, która dzieli polskich i żydowskich robotników, Bund i PPS budują, nie bacząc na przeszkody, mosty porozumienia między proletariuszami obydwu narodów”.

Wydaje się, że kwestia przynależności do SMR odegrała niemałą rolę w przełamywaniu wspomnianych stereotypów; PPS zależało, by w Bundzie zwyciężyły bardziej umiarkowane prądy, a miarą tego było również wstąpienie do wspólnej międzynarodowej organizacji robotniczej. Część polityków Bundu uznała z kolei, że łatwiej będzie doprowadzić do sojuszu z polskimi socjalistami po wstąpieniu w szeregi socjalistycznej międzynarodówki. Do osiągnięcia celu starali się użyć wszystkich dostępnych środków. Najbardziej jaskrawym tego przejawem było wykorzystywanie w kampanii na rzecz akcesu historycznych twórców ruchu – Kremera czy Kossowskiego.

Wkrótce okazało się jednak, że to, co w połowie 1930 r. wydało się nieuniknioną konsekwencją, a więc bliższa współpraca między Bundem a PPS, było dopiero początkiem zmagania o nią. W dwa lata po opisanych wydarzeniach dobre kontakty uległy nadszarpnięciu. Działacze PPS podczas XXIII kongresu tej partii (1934 r.) ostro zaatakowali Bund za jego próby mediowania między ruchem socjalistycznym a komunistami. Z kolei w tym samym roku lewicowe skrzydło Bundu doprowadziło do podpisania wstępnego porozumienia o współpracy z Komunistyczną Partią Polski, które jednak nie zostało zrealizowane. Po raz kolejny drogi polskich i żydowskich socjalistów rozeszły się. W obu partiach silne pozostały jednak grupy dążące do współpracy, która w latach trzydziestych stała się wyjątkowo trudna. Powodem był zarówno kryzys ekonomiczny, jak i wzrost – pośrednio nim powodowanych – nastrojów antysemitycznych. Wszystko to znacznie utrudniało budowanie wspólnej platformy. Niemniej w obu partiach pozostały wpływowe grupy polityków dążące do budowy trwalszych sojuszy, które wyzbyły się narosłych przez lata wzajemnych uprzedzeń. Dlatego też niebawem powrócono do tej idei.

### Wybrana literatura

*Bund – 100 lat historii 1897–1997*, red. F. Tych, J. Hensel, Warszawa 2000; *Di gesichte fun bund*, t. V, New York 1981; Bernard K. Johnpoll, *The Politics of Futility. The General Jewish Workers Bund of Poland, 1917–1943*, New York 1967; Emanuel Nowogródzki, *Żydowska Partia Robotnicza Bund w Polsce 1915–1939*, Warszawa 2005; „Nasza Walka” 1927–1930; „Robotnik” 1930.

# SOCJALIŚCI Z „CZERWONEGO ZAGŁĘBIA” W LATACH 1945–1948

**Polska Zjednoczona Partia Robotnicza chętnie odwoływała się do etosu „Czerwonego Zagłębia”, co miało sugerować, że przemysłowy region rozciągający się od Sosnowca po Zawiercie w I połowie XX w. znajdował się pod przemożnym wpływem komunistów. Nazwa „Czerwone Zagłębie” początkowo odnosiła się jednak do burzliwego tam przebiegu rewolucji lat 1905–1907. Wówczas to w strajkach i demonstracjach aktywny udział wzięli rzeczywiście działacze komunistycznej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, ale akcję przeciw carskiej władzy zainicjowała, a następnie prowadziła przede wszystkim Polska Partia Socjalistyczna.**

W latach dwudziestolecia międzywojennego w Zagłębiu również dochodziło wielokrotnie do strajków i wystąpień, w tym także organizowanych wspólnie przez PPS i Komunistyczną Partię Polski, najczęściej jednak akcje były podejmowane odrębnie przez obie partie, które dzieliły: ideologiczna przepaść, rywalizacja o wpływy w wielkoprzemysłowym środowisku robotniczym i związane z nią konflikty.

Socjalistów od komunistów różniło diametralnie rozbieżne stanowisko wobec niepodległości Polski, demokracji i drogi dochodzenia do socjalizmu, rozumianego jako ustroj powszechnego dobrobytu. Kwestionując kapitalizm, PPS odrzucała jednocześnie rewolucję bolszewicką w Rosji i nie dążyła do zdobycia władzy wyłącznie dla jej sprawowania. Partia – odrzucając radykalizm rewolucjonistów – podkreślała, że walkę o sprawiedliwy podział dóbr w niepodległym państwie polskim toczy metodami demokratycznymi. Niezawisłość i demokracja stanowiły dla jej działaczy wartości równie istotne jak socjalistyczne państwo dobrobytu.

W pierwszych tygodniach okupacji większość pozostających w Polsce działaczy socjalistycznych przeszła do działalności konspiracyjnej, od 16 października 1939 r. występując pod nazwą „Wolność-Równość-Niepodległość”. Organizacja stała się istotnym elementem Polskiego Państwa Podziemnego, a na obszarze Zagłębia i Górnego Śląska okazała się filarem Okręgu Śląskiego Armii Krajowej i Okręgowej Delegatury Rządu. W Zagłębiu pozycja socjalistów w strukturach Państwa Podziemnego była szczególnie silna – nie od rzeczy będzie przypomnienie, że rdzeń sił zbrojnych inspektoratu sosnowieckiego AK tworzyli właśnie socjaliści. Założona przez lewicę PPS Robotnicza Partia Polskich Socjalistów nie zdobyła tu praktycznie żadnych wpływów. Tymczasem powołana w sierpniu 1944 r. z inspiracji komunistów tzw. odrodzona PPS bazowała początkowo na kierowanej przez Edwarda Osóbkę-Morawskiego słabej lewicowej frakcji wewnątrz RPPS.

Komuniści z dominującej na powojennej scenie politycznej Polskiej Partii Robotniczej liczyli na to, że „odrodzona” PPS wykorzysta autorytet i tradycje przedwojennego ruchu socjalistycznego; przy ograniczonej samodzielności i realizując polityczne cele PPR, stanie się

faktycznie jej przybudówką. Przewagę komunistów nad słabszym aliantem maskowały hasła o „sojuszu dwóch bratnich partii robotniczych” i wspólnym sprawowaniu władzy w imieniu klasy robotniczej. Część socjalistów potraktowała deklaracje pepeerowców poważnie, sam Osóbka-Morawski zaś podejmował wysiłki, by „odrodzona” PPS stała się partnerem komunistów i autentycznie partycypowała w rządzeniu państwem. W 1945 r. nastąpił zresztą ogromny i błyskawiczny rozrost szeregów organizacyjnych partii: w kwietniu zrzeszała ona 120 tys. członków, w połowie roku już 200 tys., podczas gdy przed wojną liczebność PPS ledwie przekraczała 20 tys. Co istotne, w drugiej połowie roku akces do partii zgłosili liczni działacze związani dotąd z WRN. Polska Partia Socjalistyczna stopniowo zaczęła być postrzegana jako swoista przeciwwaga dla PPR i szybko zyskiwała popularność.

W pierwszej połowie 1945 r. zagłębiowscy socjaliści pozostawali w podziemiu i mocno dystansowali się od działalności „odrodzonej” PPS. Wykorzystała tę sytuację PPR, przyciągając ku sobie liczne grono niezwiązanych do tej pory z ruchem komunistycznym działaczy lewicowych. Po włączeniu Zagłębia Dąbrowskiego do województwa śląskiego miejscowi pepeerowcy stali się kadrowym zapleczem górnośląskiej administracji i objęli w niej, a także w przemyśle, wiele kluczowych posad. Później z zajętych w ten sposób stanowisk trudno było ich wyrugować.

Gdy liderzy zagłębiowskich socjalistów pozostawali w konspiracji, tworzeniem struktur „odrodzonej” PPS zajęli się działacze drugorzędni. Ponieważ i oni wywodzili się z WRN, PPR przyglądała się ich poczynaniom z głęboką nieufnością. Jeden z członków Komitetu Okręgowego PPS w Zagłębiu Dąbrowskim, Feliks Dąbek, podczas zebrania miejskiego komitetu partii w Sosnowcu stwierdził: „byliśmy w WRN, który wszedł dopiero na właściwą drogę, musimy zyskać ich [tj. pepeerowców] zaufanie, że zdeklarowaliśmy się szczerze. Jesteśmy nowo nawróconymi”.

Pozostający dotąd poza nurtem legalnego życia politycznego członkowie WRN latem 1945 r. zaczęli masowo wstępować do PPS. Oblicze partii, mozolnie zabiegającej do tej pory o „zyskanie zaufania” PPR, uległo diametralnej zmianie. Do głosu doszli działacze o nastawieniu zdecydowanie antyradzieckim i antykomunistycznym, częstokroć byli żołnierze AK, przeciwnicy nowej władzy, którzy pozornie tylko uznawali pryncypia „odrodzonej” PPS, wyrażające się w ścisłej współpracy z pepeerowcami, deklarowaniu przyjaznego nastawienia wobec ZSRS oraz zgodzie na utratę ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. W Zagłębiu Dąbrowskim liderzy WRN szybko sięgnęli po władzę w lokalnych komitetach i kołach partii socjalistycznej.

Gdy w maju i czerwcu 1945 r. na tle niedoborów w aprowizacji przez zagłębiowskie kopalnie i huty przetoczyła się fala strajków, działacze PPS nie chcieli współdziałać z pepeerowcami w jej tłumieniu. Jak twierdzili komuniści, akcji strajkowej w zakładach „Hulczyński” i „Babcock-Zieleniewski” w Sosnowcu przewodzili socjaliści; w kopalni „Renard” przedstawiciel PPS zagroził wręcz dyrektorowi długotrwałym strajkiem, jeśli nie zostaną spełnione socjalne postulaty załogi. Sosnowieccy wuerenowcy żądali także zastąpienia wyłonionych przez PPR rad zakładowych nowymi, bardziej reprezentatywnymi i co najistotniejsze, uczciwymi, organami samorządu robotniczego.

Podobne projekty pojawiły się w powiecie będzińskim, gdzie, jak pisał I sekretarz Powiatowego Komitetu PPS Edward Więclawek, rady zakładowe w 80 proc. opanowane były przez PPR, „ponieważ z chwilą wejścia Armii Czerwonej PPR była wyróżniona, natomiast PPS była odsunięta. Rady były mianowane, zaś nasi członkowie uważają, że takowe rady winny być wybierane przez robotników”.

Ostry konflikt wybuchł też na tle zawłaszczenia przez PPR większości stanowisk w administracji oraz *quasi*-samorządach, czyli radach narodowych. Więclawek stwierdził, że skład rad wywodził się z konspiracyjnych „piątek” PPR, a partia ta „w czasie okupacji niemieckiej nie wykazywała żadnej działalności i dopiero z chwilą wejścia Armii Czerwonej organizowała się”. Członkowie PPR opanowali też lokalne urzędy, w tym oczywiście aparat bezpieczeństwa; lider będzinских socjalistów ubolewał, że w wyniku operacji funkcjonariuszy UB do więzień trafili liczni członkowie PPS – czy to jako działacze WRN, czy żołnierze AK. Wśród zagłębiowskich działaczy socjalistycznych powszechny był (słuszny skądinąd) pogląd, że partnerskie relacje z pepeerowcami są fikcją, a PPS jest używana w charakterze szyldu firmującego obcą jej propagandę i ideologię. Będzińscy pepeesowcy domagali się zatem jasnego sprecyzowania zasad współpracy; jej dotychczasowy przebieg – korzystny dla komunistów – obniżał tylko prestiż ich partii.

Niebawem socjaliści zaczęli wywierać presję na swych silniejszych aliantów. W grudniu 1945 r. w Będzinie, po wspólnym wiecu PPR i PPS, na którym doszło do ataków pepeerowców na socjalistów, PK PPS postanowił odwołać wszelkie wspólne imprezy. Ustalono też, że PPS nie będzie firmować przedsięwzięć władz. Więclawek – zapytany telefonicznie przez sekretarza PPR, co jego partia zrobiła w sprawie ściągnięcia świadczeń rzeczowych od rolników – odpowiedział, „że jego to nic nie obchodzi, od tego są urzędy”. Będziński komitet PPS wziął też w obronę opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe, podkreślając, że „jest to tak samo partia uznana i współrządząca, i nie należy ich w tak ostrych formach krytykować, a jeszcze trzeba im pomóc w organizowaniu się”. Co więcej, byli działacze WRN nie odcinali się od związków z AK, podkreślając swe zaangażowanie w działalność na rzecz wyzwolenia Polski w szeregach zwolenników rządu w Londynie.

Na przełomie 1945 i 1946 r., przy okazji wyborów do rad zakładowych, między „bratnimi partiami robotniczymi” doszło do pierwszej próby sił. W Sosnowcu socjaliści i pepeerowcy mieli wśród załóg fabrycznych po mniej więcej tyle samo zwolenników. W powiecie będzinским natomiast – mimo że „tow[arzysze] z PPR rozwinęli agitację, nie wyłączając ordynarnych obelg pod adresem PPS” – socjaliści zwyciężyli prawie we wszystkich zakładach. Przegrali jedynie w firmie Fitzner, gdzie liczenie głosów odbywało się „po pijanemu”. Na wyraźne polecenie WK PPS w Katowicach PK PPS w Będzinie nie protestował spostrzeżonych nadużyć.

Od końca 1945 r. poddawano reformie administrację publiczną i rady narodowe, co nie zmieniło jednak w znaczący sposób nierównoprawnego udziału w nich partii robotniczych. Starostą będzinским pod koniec 1945 r. został przedwojenny działacz socjalistyczny – Bronisław Angier, mimo że zdaniem PPR był to „PPS-owiec znany sprzed wojny jako wyrafinowany rozbijacz klasy robotniczej” (obwiniano go także o to, że starostwo stało się siedliskiem „wrogiego aktywu PPS”, czyli Aleksego Bienia, Jana Bielnika i Więclawka). W tej sytuacji członkowie KP PPR w Będzinie zaczęli przejmować kompetencje starosty i jego urzędników. „Komitet nasz stał się po prostu drugim Starostwem. Wszelkie prace wchodzące w zakres Starostwa są po większej części załatwiane przez nasz komitet” – pisał I sekretarz powiatowej instancji partyjnej Henryk Lichoś. Sosnowcem, mającym status miasta wydzielonego na prawach powiatu, jako prezydent miasta, a zarazem starosta grodzki, zarządzał działacz komunistyczny Walenty Paterek. W Zawierciu w kwietniu 1946 r. podejrzewanego o sympatię dla PSL starostę zastąpił działacz PPR Tomasz Soczewica – poprzednio przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Sosnowcu.

W radach narodowych w powiecie będzinским wśród 225 radnych 93 sprawowało mandat z nadania PPR, a 41 z nominacji PPS. W Miejskiej Radzie Narodowej w Sosnowcu na 48 radnych 26 wywodziło się z PPR, a tylko 11 z PPS.

W zagłębiowskich komitetach PPS coraz bardziej liczyli się działacze WRN, którzy nie ukrywali wrogości do PPR. W Będzinie – na miejsce awansowanego do WK PPS w Katowicach Węcławka – pojawił się Antoni Biedroń, przedwojenny socjalista, który w czasie II wojny światowej był zastępcą inspektora sosnowieckiego AK; II sekretarzem PK PPS został Stanisław Wencel, także przedwojenny socjalista, dowódca oddziału partyzanckiego AK, po wojnie na krótko aresztowany za czynny opór przeciw komunistycznej władzy jako komendant „leśnej bandy”. W Sosnowcu MK PPS kierowali przewodniczący Jan Staśko (członek PPS od 1926 r., w czasie okupacji zaangażowany w działalność WRN) i sekretarz Stefan Sioła (także działacz konspiracji WRN). Trudno było oczekiwać, by ludzie ci skłonni byli do „jednolitifrontowej współpracy” z PPR. Sekretarz KM PPR w Dąbrowie Górniczej Józef Knapczyk stwierdził zaś, że „stanowisko czysto WRN-owskie w każdej sprawie zajmuje Komitet Miejski PPS w osobach sekretarza [Kazimierza] Żywieckiego, członka Komitetu Kubika i [Cypriana] Czubaka i przewodniczącego Rady Zakładowej Huty Bankowej [Mieczysława] Kaszyńskiego, wszyscy występują wprost wrogo w stosunku do naszej partii”. Co więcej, pepeerowcy żalili się, że „do PPS napływają elementy, które są wrogie i nie mają nic wspólnego z klasą robotniczą, a PPS tę rzecz toleruje. Cały szereg inteligencji, jak inżynierowie, magistrowie i inni, nie znajdując gdzieś indziej oparcia, wstępują do PPS i tam starają się kontynuować politykę orientacji londyńskiej”.

Do niekorzystnych dla PPR zmian dochodziło zresztą w całej śląsko-dąbrowskiej organizacji PPS. Działacze WRN uaktywniali się i zdobywali wpływy w terenie – przede wszystkim w Zagłębiu Dąbrowskim, ale także na Górnym Śląsku. W wystąpieniach wiecowych socjaliści podkreślali ponad półwieczną tradycję swej organizacji oraz to, że nie zmieniają szyldu „jak robią to inni” (co było bardzo czytelną aluzją wobec komunistów). Zwolennicy bezwarunkowej współpracy z PPR – „jednolitifrontowcy” – na razie obronili wprawdzie swe pozycje w WK PPS, lecz na naradzie sekretarzy miejskich i powiatowych, która odbyła się 3 kwietnia 1946 r. w Katowicach, 19 spośród 23 dyskutantów zakwestionowało sens występowania we wspólnym bloku wyborczym z PPR. Nieprzychylnie współdziałaniu z pepeerowcami nastroje organizacji terenowych przełożyły się na minimalny udział socjalistów w kampanii propagandowej poprzedzającej referendum z 30 czerwca 1946 r.

Niechętnie do PPR nastawienie socjalistów znalazło wyraz podczas III Wojewódzkiej Konferencji PPS, która odbyła się w Katowicach 28 i 29 września 1946 r. Większość delegatów stanowili przeciwnicy związku z komunistami. W czasie obrad dominowały „silne prądy prawicowo-reakcyjne, domagające się nawiązania współpracy z PSL i zerwaniem [wł. zerwania] współpracy z PPR”. Władysław Bossowski, I sekretarz WK, uzależnił dalsze współdziałanie z pepeerowcami od równego podziału stanowisk w administracji państwowej i gospodarczej oraz w organizacjach społecznych. Owację zgromadzonych wywołało wystąpienie gościa konferencji Bolesława Drobnera, który w swym referacie zaatakował KPP. W takiej atmosferze przedstawiono i przyjęto przez aklamację listę członków nowych wojewódzkich władz partyjnych. Z kierownictwa WK usunięto większość zwolenników postawy serwilistycznej w stosunku do PPR. Zastąpili ich rzecznicy twardego kursu wobec „bratniej partii”. W nowym składzie komitetu na dziewiętnastu członków aż siedemnastu było przeciwnikami „jednolitego frontu”.

Komitet Wojewódzki PPR uskarżał się, że władze wojewódzkiej organizacji PPS prowadziły odtąd w stosunku do jego partii politykę „dwulicową” – na wspólnych posiedzeniach zgadzały się ze stanowiskiem pepeerowców, jednak w praktyce sabotowały podjęte ustalenia. Zgodę na wspólne inicjatywy WK uzależnił od uzgodnienia i wprowadzenia w życie partye-

tu stanowisk w administracji państwowej, przemysłowej i samorządowej. Ponadto „na skutek przybrania charakteru opozycyjnego przez PPS oraz odstąpienia od linii centralnej [czyli narzuconej przez Centralny Komitet Wykonawczy PPS] można zaryzykować powiedzenie, że PPS umożliwiła wejście do partii wszelkim elementom reakcyjnym, które pod osłoną legalności uprawiać będą robotę destrukcyjną” – w swym sprawozdaniu KW PPR w Katowicach skarżył się centralnym władzom partyjnym.

Pod koniec 1946 r. KW przedłożył KC PPR memoriał na temat swych relacji z socjalistami. Komuniści skarżyli się na ustawicznie podnoszone przez WK i organizacje terenowe PPS żądania dopuszczenia do równego udziału w sprawowaniu władzy. Za wyjątkowo prowokacyjną uznali listę kandydatów PPS do parlamentu w zbliżających się wyborach: „to ludzie wrogo i nieprzejednanie ustosunkowani do obecnej rzeczywistości, Rządu i współpracy Partii robotniczych. Na niektórych z nich ciążyą wyroki sądowe za działalność wroga” – zaznaczono w memoriale. Postawę socjalistów przypisywano „zorganizowanej i celowej działalności grupy aktywistów pepeesowskich, zmierzających do skłócenia obu partii”. Ton owej grupie „wrogich” działaczy nadawali wuerenowcy zagłębiowscy. Kierownictwo wojewódzkiej organizacji PPR konstatowało, że o wiele lepiej rozmawiało się z Górnolązakiem, jednak tych w składzie WK pozostało już tylko pięciu. Memoriał kończyła następująca konkluzja: „Komitet Wojewódzki PPR nie wierzy w możliwość porozumienia się z obecnym Kom[itetem] Woj[ewódzkim] PPS, nie wierzy też w możliwość normalnej zmiany tego kierownictwa drogą demokratyczną pod naciskiem lewicy”.

Alarmistyczny ton pisma nie spowodował jednak zmiany polityki śląsko-zagłębiowskiej organizacji PPS. Nie wpłynęło też na nią znacząco podpisanie 28 listopada 1946 r. umowy o jedności działania między „bratnimi partiami”, która zakładała oddanie PPR kierownictwa w kampanii przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, a także zbliżenie ideologiczne PPR i PPS, współpracę organizacyjną, utajnienie sporów międzypartyjnych, a w bliżej nieokreślonej perspektywie – również zjednoczenie.

Socjaliści słabo wsparli pepeerowców w walce wyborczej i mocno dystansowali się od stosowanych w niej metod. Komentarzem do tego mogą być wypowiedziane już po wyborach słowa II sekretarza WK PPS w Katowicach Emanuela Mleczki (działacza z Zagłębia Dąbrowskiego), który w czasie oficjalnego wystąpienia na zebraniu Miejskiego Komitetu PPS w Piekarach Śląskich powiedział: „w kampanii wyborczej nie braliśmy wprawdzie aktywnego udziału, ale za to mamy ręce czyste”, ewidentnie nawiązując do nadużyć popełnionych w trakcie kampanii i liczenia głosów.

Po wyborach do Sejmu Ustawodawczego partia socjalistyczna okazała się jedyną poza PPR siłą, która w kraju pozbawionym już praktycznie silnej opozycji mogła jeszcze odegrać istotną rolę w kształtowaniu się relacji politycznych i ekonomicznych. Tak postrzegali sytuację liczni działacze PPS, znaczna część społeczeństwa, a także – zaniepokojona rozwojem sytuacji w szeregach alianta – partia komunistyczna. Na szczyblu ogólnopolskim stosunki między „bratnimi partiami robotniczymi” mocno się zaostrzyły. Rozgorzały polemiki dotyczące podstawowych kwestii politycznych, ideologicznych, społecznych i ekonomicznych. Socjaliści występowali w nich jako zwolennicy demokracji i suwerenności oraz trójsektorowego modelu gospodarki (z równoprawnym sektorem prywatnym); istotne znaczenie miały dla nich tradycje walki narodowowyzwoleńczej.

Pepeerowcy podjęli wówczas działania obliczone na osłabienie spójności socjalistów za pośrednictwem swoich wtyczek i serwilistycznie nastawionych jednolitofrontowców. Celem ataku stali się „wuerenowcy” i „prawicowcy”, których bezkompromisowo zwalczano.

Władze centralne PPR jeszcze w kwietniu 1947 r. zaproponowały zjednoczenie obu partii robotniczych, zdradzając tym samym zamiar wchłonięcia PPS. Centralne kierownictwo socjalistów nie odrzuciło tego pomysłu całkowicie, ale jego realizację uznało za odległą perspektywę.

W województwie śląskim WK PPS jeszcze bardziej zaostrzył kurs wobec PPR. Do komunistów dotarły sygnały, że zwołana na 26 lutego 1947 r. narada sekretarzy powiatowych i miejskich PPS odbyła się „pod znakiem walki przeciwko Polskiej Partii Robotniczej”, co znalazło wyraz w wystąpieniach przewodniczącego WK Jana Bielnika i I sekretarza Aleksego Sieradzkiego, a także licznych zwierzchników organizacji terenowych. Przywódcy WK zgodnie twierdzili, że „PPS nie da się zepchnąć”, w związku z czym wzywali towarzyszy do mobilizacji i przeciwstawiania się hegemonicznym roszczeniom pepeerowców. „Jednolity front” uznali za narzucony odgórnie, toteż deklarowali, że PPS nie weźmie już udziału w akcjach PPR, nie będą też wystawiane wspólne listy w wyborach do związków zawodowych i rad zakładowych.

W marcu 1947 r. KW PPR w Katowicach wysłał kolejny memoriał do KC, podtrzymując w nim sformułowaną w końcu ubiegłego roku tezę, że współdziałanie z miejscowym kierownictwem organizacji socjalistycznej jest niemożliwe. Działacze PPR zwracali się zatem o pomoc w usunięciu z WK PPS w Katowicach Bielnika, Mleczki, Sieradzkiego, Franciszka Trąbalskiego, Romana Pawełczyka i Żywieckiego. Co warte podkreślenia, w tym gronie jedynie Trąbalski reprezentował socjalistów z Górnego Śląska – pozostała piątka wywodziła się z Zagłębia Dąbrowskiego.

Komuniści podkreślali, że lepiej niż z WK współpracuje się im z niektórymi organizacjami powiatowymi i miejskimi. Nie dotyczyło to jednak Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie – jak podkreślali – niezmiennie panowały wrogie stosunki. Wspominany już Lichoś, I sekretarz KP PPR w Będzinie, opisując stosunki swej partii z socjalistami, w marcu 1947 r. stwierdził, że trzeba „bić się o współpracę z PPS, gdyż PPS żądając parytetu – rozbija stale współpracę”. Chodziło o to, że będziński PK PPS – nie mogąc wyegzekwować równoprawnych relacji z PPR – odmawiał wspólnych z nią działań. Podobnie było w Dąbrowie Górniczej. Tamtejszy I sekretarz KM PPR Antoni Konrad pisał w sprawozdaniu organizacyjnym z maja tego roku, że miejscowa organizacja PPS domagała się parytetu stanowisk i protestowała przeciw usuwaniu jej członków z pracy. „Jeśli na naszym terenie będą w dalszym ciągu tacy towarzysze z PPS jak Czubak, [Marian] Różycki, Żywiecki i Kaczyński [wł. Mieczysław Kaszyński], to trudno mówić o współpracy” – brzmiała konkluzja. Również zagłębiowscy socjaliści skarżyli się na relacje międzypartyjne. Na początku 1947 r. I sekretarz KM w Sosnowcu Stefan Siola o stosunkach z PPR pisał następująco: „Atmosfera coraz cięższa, coraz więcej zgrzytów i skarg w formie: bratnia partia prawem kaduka dzierży prym w przejawach życia społecznego i gospodarczego”.

Niebawem opór przeciw PPR musiał przybrać bardziej utajone formy, ponieważ 30 czerwca 1947 r. Rada Naczelna PPS wypowiedziała się za jak najściślejszym współdziałaniem z komunistami. Sprawowana przez pepeerowców nad socjalistami kontrola zaciesniła się: zwoływano wspólne konferencje i narady, w czasie których dyskutowano nad zagadnieniami „jedności organicznej” obu partii. Działaczom PPS głośno domagającym się niezależności organizacyjnej groziło usunięcie z kierowniczych stanowisk, a nawet wydalenie z partii. Po odbytej we wrześniu 1947 r. naradzie partii komunistycznych w Szklarskiej Porębie, na której PPR oficjalnie wystąpiła jako partia marksistowska, z publicznego dyskursu miały zniknąć rozbieżności ideologiczne czy odmienne koncepcje rozwoju gospodarki.

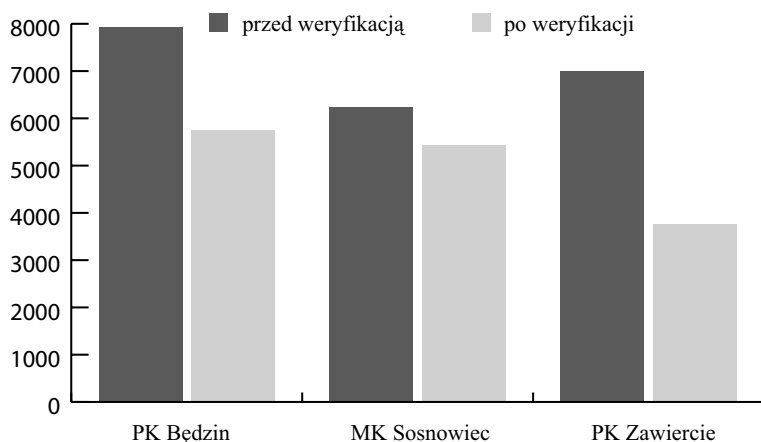
W tej sytuacji samodzielność organizacyjna ruchu socjalistycznego, nie tylko w Polsce, ale w całej sowieckiej strefie wpływów, okazała się nie do utrzymania. Wprawdzie podczas

grudniowego kongresu PPS we Wrocławiu w końcowej uchwale znalazły się słowa, że partia socjalistyczna „jest i będzie narodowi polskiemu potrzebna”, ale sekretarz generalny PPS Józef Cyrankiewicz, po spotkaniu ze Stalinem w styczniu 1948 r., przestał wierzyć, że uda się uniknąć „zjednoczenia”. Na wspólnym posiedzeniu przedstawiciele centralnych kierownictw PPR i PPS 10 marca 1948 r. ostatecznie zapadła decyzja o rozpoczęciu procesu unifikacyjnego. W partii socjalistycznej ruszyła fala „czystek”, mających wykluczyć z niej działaczy niechętnych połączeniu z PPR czy ideologicznie „niepewnych”. W województwie śląskim rozpoczęła ją dokonana 26 marca gruntowna reorganizacja WK, z którego pozbyto się większości „prawicowców”. Niebawem przystąpiono też do rekonstrukcji kierownictw partyjnych na niższych szczeblach.

Jeszcze w marcu z komitetów PPS w Zagłębiu Dąbrowskim zaczęto usuwać szczególnie niechętnych „współpracy” z komunistami działaczy WRN. Wymieniono władze PK PPS w Zawierciu (zwolniono m.in. I sekretarza PK Wencla), z PK Będzin zaś odeszli uważani za nieprzejednanych wrogów jednolitego frontu: Żywiecki, Kazimierz Łaskowski i Stefan Kura. „Z całej plejady WRN-owskiej pozostał [Piotr] Oraczewski w Będzinie i [Maria] Pohłowa w Sosnowcu. Komitety zagłębiowskie są już w zasadzie oczyszczone” – pisano wówczas z dużym optymizmem w sprawozdaniu Wydziału Kadr KW PPR w Katowicach. „Plejada WRN” pozostała jednak na stanowiskach kierowniczych w MK PPS w Sosnowcu i MK PPS w Dąbrowie Górniczej. W stosunku do tych dwóch komitetów podjęto niebawem „eksperymentalne” działania polegające na przyciąganiu do PPR całych kół zakładowych PPS, by tym sposobem oddolnie zrealizować „zjednoczenie”. Zabiegi te nie przyniosły jednak zakładanych rezultatów, toteż zarzucono je, zastępując koncepcją mianowania „lewicowego” kierownictwa nad „prawicowymi” komitetami i kołami.

W kwietniu 1948 r. w PPS w województwie śląskim, pod kierownictwem „lewicowego” w większości WK, dokończono wybitnie dotąd kunktatorsko prowadzoną weryfikację członków partii (rozpoczętą na polecenie Rady Naczelnej PPS jesienią poprzedniego roku), połączoną z „czystką” i dostosowaniem kształtu lokalnych struktur organizacyjnych do struktur peeperowskich. Liczebność zagłębiowskiej organizacji PPS spadła wówczas z 148 541 do 105 025 członków (zredukowano ją zatem o ok. 30 proc.).

Na wykresie poniżej przedstawiono spadek liczebności szeregów w zagłębiowskich organizacjach PPS.





Reorganizacja strukturalna zagłębiowskiej PPS polegała na rozczłonkowaniu dwóch PK na wiele mniejszych komitetów, które od 1 czerwca 1948 r. podporządkowano bezpośrednio katowickiemu WK. Z PK Będzin wyłączono Grodzki Komitet (dotychczas MK) w Dąbrowie Górniczej i komitety fabryczne w Hucie Bankowaej w Dąbrowie Górniczej oraz w kopalni „Generał Zawadzki” w tej miejscowości, z PK Zawiercie zaś wyłączono GK w Zawierciu. Zwiększono liczbę kół partyjnych, dopasowując je do struktur terenowych i zakładowych PPR. Zadbano też o mianowanie „lewicowego” kierownictwa nowo powstałych ogniw partyjnych. Szczegółowe rezultaty „weryfikacji”, z uwzględnieniem obowiązującej od lipca 1948 r. struktury zagłębiowskiej PPS, przedstawiono w tabeli poniżej.

Tabela 1. Zagłębiowska organizacja PPS przed reorganizacją zakończoną w czerwcu 1948 r. i po jej przeprowadzeniu

Komitet	Liczba kół przed weryfikacją	Liczba członków przed weryfikacją	Liczba kół po weryfikacji	Liczba członków po weryfikacji
GK Będzin	24	2000	27	1448
GK Dąbrowa Górn.	18	906	25	762
GK Sosnowiec	59	6234	156	5427
GK Zawiercie	15	2313	59	1780
FK Huta Bankowa	1	946	20	610
FK kopalnia Zawadzki	1	508	11	468
PK Będzin	14	3570	80	2459
PK Zawiercie	23	4672	56	1966
Ogółem	155	21 149	434	14 920

W październiku 1948 r. w PPR i PPS równocześnie ruszyła nowa fala „czystek”, mająca ostatecznie przygotować obie partie robotnicze do „jedności organicznej”. Reguły weryfikacji sformułowała PPR i to jej ogniwa miały dopilnować, by do „Zjednoczonej Partii” nie przeniknęły niepożądane „elementy”. Socjaliści 4 października zainicjowali „czystkę” Wojewódzką Radą Aktywu PPS z udziałem delegatów Centralnego Komitetu Wykonawczego. Imiennie zaatakowano pozostających jeszcze w WK i Radzie Wojewódzkiej PPS „prawicowców”. Niektórzy – jak Bielnik – zamiast samokrytyki zaprezentowali zręczną obronę, inni – jak I sekretarz WK Sieradzki – ustąpili, nie podejmując dyskusji. Prawie nikt nie złożył oczekiwanej samokrytyki. Z rezultatów narady PPR była bardzo zadowolona: z partii usunięto 140 osób (klasyfikowanych jako „aktyw wojewódzki”), w tym kilkudziesięciu „notorycznych prawicowców”. Konferencja zaleciła następnie wszystkim ogniom terenowym PPS „przeprowadzić selekcję członków według kryterium ideologicznego i klasowego”. W teren wyruszyli działacze WK, wspomagani przez pepeerowskie „trójki”, doglądające przebiegu „czystki” w szeregach zarówno swoich, jak i w „bratniej partii”. Przekazane im instrukcje nakazywały w pierwszym rzędzie przejrzeć składy władz komitetów i kół, a także przyjrzeć się obsadzie wyższych stanowisk w administracji państwowej, przemysłowej i w samorządach. Bezwzględnie należało usuwać wrogów ideologii marksistowskiej i ZSRR oraz osoby, którym udowodniono współpracę z okupantem niemieckim. Pracowników umysłowych wyrzucano za „złośliwe łamanie dyscypliny partyjnej, brutalny stosunek do robotników, branie łapówek, współpracę z sanacją i okupantem”. Z partii mieli być skreśleni wszyscy kupcy, jako „element obcy klasowo”. Wśród robotników wykluczeniu podlegali alkoholicy i inne osoby

rażąco naruszające zasady moralne, notoryczni bumelanci i wrogowie ruchu współzawodniczości pracy.

W Sosnowcu konferencję mającą „oczyszczyć” miejskie władze partyjne poprzedziła wizyta przedstawicieli wojewódzkich władz PPR i PPS. Zażądali oni rezygnacji I sekretarza Biedronia i przewodniczącego GK Feliksa Słomskiego, rzekomo ze względu na ich osobiste powiązania z działaczami, którzy mieli zostać usunięci z partii. Konferencja aktywu grodzkiego PPS w Sosnowcu odbyła się 24 października. Byli na niej obecni przedstawiciele władz centralnych i wojewódzkich partii oraz I sekretarz KM PPR. Po przemówieniach i dyskusji, podczas której personalnie zaatakowano zakwalifikowanych do wykluczenia „prawicowców”, do głosu dopuszczono działaczy składających samokrytykę. Ci bronili się, powołując się na wieloletni staż w partii socjalistycznej i wyjaśniając, że tylko realizowali dyspozycje z wyższego szczebla. Niewiele im to pomogło. Usunięto z partii 82 działaczy i gruntownie zreorganizowano władze sosnowieckiego GK. Czystka 27 października przeniosła się na szczebel zakładowy. Z powodu oporu niektórych kół nadzorująca przebieg „selekcji” międzypartyjna „szóstka” nakazała ich rozwiązanie.

W Dąbrowie Górniczej nad prawidłowym przebiegiem weryfikacji czuwała mianowana we wrześniu I sekretarzem GK Władysława Cieplakowa. Egzekutywa KM PPR w Dąbrowie Górniczej obawiała się wprawdzie, że niedoświadczona działaczka nie poradzi sobie sama z tym zadaniem, ale okazało się, iż wywiązała się z niego „bardzo dobrze”. Do 27 października „oczyszczono” GK i Radę Terenową PPS, usuwając z ich składu trzynastu członków, kilku innych zaś karząc naganami. Następnie GK przystąpił do weryfikacji kół terenowych i zakładowych „przy współudziale komitetu naszego i towarzyszy w kołach na zakładach pracy” – pisał sekretarz I KM PPR w Dąbrowie Górniczej Józef Opitka. Tutaj także niektóre „oporne” koła trzeba było rozwiązać bądź powtarzać w nich procedury wykluczające.

W Będzinie weryfikację przeprowadził I sekretarz PK Stefan Kucharski, w przeszłości uważany zresztą za „prawicowca”. Musiał korzystać z daleko idącego wsparcia „towarzyszy z PPR”, inni działacze PK bowiem odmówili współpracy, a „lewica” okazała się zbyt słaba, by podjąć zadanie – tak przynajmniej oceniał ją sekretarz PPR Lichoś, który napisał: „Cała akcja odbywa się przy naszej wybitnej pomocy i kontroli naszego Komitetu [...] jeśli chodzi o analizę tej akcji, to przedstawia się ona następująco: sam Powiatowy Komitet PPS tej akcji nie jest w stanie przeprowadzić, gdyż prace te wykonuje jeden towarzysz, a mianowicie tow. Kucharski. Ludzie, którzy byli dotychczas w Komitecie Powiatowym, zostali usunięci z Partii, ewentualnie odsunięci od pracy w Komitecie. Ludzie, którzy przyszli do Powiatowego Komitetu, rekrutujący się z lewicy PPS-owskiej, są bardzo słabymi. Stąd cała akcja musi spoczywać na naszych barkach”. Przy znaczącym współudziale PPR „oczyszczono” też obydwa komitety zawierciańskie.

„Czystki” zakończono w zasadzie 15 listopada, choć i po tym terminie z PPS wykluczano jeszcze pojedynczych działaczy. Druga weryfikacja doprowadziła do praktycznej eliminacji z PPS dawnych wuerenowców, „prawicowców”, a także ludzi, którzy z nominacji partyjnej znaleźli się na kierowniczych stanowiskach w administracji, radach narodowych i przemyśle. Bezwzględnie usunięto kupców, rzemieślników i większość urzędników. Pozostawiano w partii przede wszystkim robotników, zamierzając ich w przyszłości „reedukować”. W wyniku „selekcji” z partii usunięci zostali jej autentyczni liderzy, jak też potencjalni przywódcy, mogący w przyszłości przysporzyć kłopotów „zjednoczonej” partii. W stosunku do stanu wyjściowego (z października 1948 r.) wykluczono i wykreślono łącznie 3003 osoby, co stanowiło prawie 20 proc. członków organizacji. Zlikwidowano też wiele kół, które nie chciały

wykluczać swych członków pod dyktando PPR. Szczegółowe dane zamieszczono w poniższej tabeli.

Tabela 2. Druga „czystka” w zagłębiowskiej PPS – stan na 20 XI 1948 r.

Komitet	Liczba członków przed czystką		Liczba członków po czystce		Wykluczeni	Usunięci łącznie
	kół	członków	kół	członków		
GK Będzin	43	1448	43	1292	156	156
GK Dąbrowa Górn.	33	921	24	734	183	187
GK Sosnowiec	171	5806	154	4932	874	874
GK Zawiercie	59	1 <sup>o</sup> 943	55	1501	442	442
FK Huta Bankowa	23	906	22	569	34	337
FK kop. „Zawadzki”	11	490	11	443	29	47
PK Będzin	114	2858	107	2 <sup>o</sup> 353	505	505
PK Zawiercie	64	1992	52	1537	455	455
Ogółem	518	16 364	468	13 361	2678	3003

W tych warunkach „zjednoczenie ruchu robotniczego” zostało przeprowadzone pod dyktando komunistów, przy zastosowaniu korzystnego dla nich parytetu 2:1 przy obsadzie ciał kolegialnych Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Komuniści zdominowali kierownictwa lokalnych komitetów i kół partyjnych, znaleźli się też w uprzywilejowanej pozycji, obsadzając „oczyszczone” uprzednio stanowiska w administracji państwowej, gospodarczej i radach narodowych. Pozbawieni autentycznych przywódców socjaliści w PZPR zostali zechnięci na pozycje „mas członkowskich” i pozbawieni wpływu na działalność partii, w której się znaleźli.

\*\*\*

Działacze zagłębiowskiej WRN, decydując się w drugiej połowie 1945 r. na wstąpienie do „odrodzonej” PPS, liczyli na to, że zdołają przywrócić partii jej przedwojenną tożsamość i ideologię. Zamierzali także ograniczyć hegemonię PPR w lokalnych układach politycznych, podejmując walkę o równy dostęp do kluczowych stanowisk w administracji i przemyśle. Zdołali zdominować lokalne kierownictwa partyjne, jak też władze WK PPS w Katowicach, nie rozstrzygnęli jednak na swą korzyść sporu o parytety. W latach 1946–1947 prowadzili politykę w miarę niezależną od komunistów, starając się zredukować ich wpływy w administracji, radach zakładowych, związkach zawodowych czy kierownictwie kopalń i hut. W ten sposób zagłębiowskie komitety PPS zasłużyły sobie na etykietkę „prawicowych” i szczególną wrogość PPR. W marcu 1948 r. ten w miarę niezależny kurs został zahamowany, a później wręcz odwrócony. Wywodzący się z WRN przywódcy ruchu socjalistycznego zostali najpierw usunięci (w większości) ze stanowisk w partii, a następnie wyrzuceni z PPS w dwóch falach „czystek”. Wraz z nimi wykluczono osoby, co do których istniała wątpliwość, czy bezdyskusyjnie podporządkują się dyktatowi komunistów. W grudniu 1948 r. mająca przeszło półwieczne tradycje PPS przestała w ogóle istnieć, a etos „Czerwonego Zagłębia” zawłaszczyli komuniści.

# HENRYK SŁAWIK (1894–1944) – SPRAWIEDLIWY SOCJALISTA

**Bohater trzech narodów – polskiego, żydowskiego i węgierskiego, jeden z największych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, przedwojenny społecznik i polityk socjalistyczny, znany dziennikarz i obrońca górnośląskich robotników. Tak w najbardziej lapidarny sposób można opisać życie i dzieło Henryka Sławika; postaci niezwykle interesującej, a przez ponad pół wieku skazanej na zapomnienie – na tyle skutecznie, że jego nazwisko jeszcze niedawno nie mówiło nawet w Katowicach, w których spędził dwadzieścia lat swego aktywnego życia. Nadal też nie są powszechnie znane jego bohaterskie czyny, jakich dokonał w latach II wojny światowej na Węgrzech.**

Henryk Sławik urodził się 16 lipca 1894 r. we wsi Szeroka (obecnie dzielnica Jastrzębia-Zdroju) jako dziewiąte dziecko chłopskiej, niezamożnej rodziny śląskiej. Odebrał typowe dla tamtych czasów wykształcenie, jakie zapewniało swym obywatelom państwo pruskie. Szkoła ludowa wyposażała go w podstawowy zasób informacji, ale przede wszystkim przyczyniła się do tego, że doskonale opanował język niemiecki; umiejętność ta szczególnie przysłużyła mu się podczas II wojny światowej. Na tym etapie zakończył formalne kształcenie. Dalszą, rozległą wiedzę, pozwalającą mu na piastowanie wielu odpowiedzialnych stanowisk, zdobył samodzielną pracą. Po ukończeniu szkoły wyjechał do Pszczyny. O tym okresie, podobnie jak o jego losach w czasie I wojny światowej, zachowało się niewiele informacji. Być może młody Henryk – co sugerują niektórzy autorzy – już wówczas zetknął się z ruchem socjalistycznym. Wiadomo, że został wcielony do wojska i dostał się do niewoli, z której powrócił wiosną 1918 r. po podpisaniu traktatu brzeskiego między cesarskimi Niemcami i Austro-Węgrami a Rosją Sowiecką.

## **Społecznik i polityk**

Po powrocie z wojennej tułaczki Sławik wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej Górnego Śląska i włączył się w działania na rzecz przyłączenia tego regionu do Polski. Prawdopodobnie brał aktywny udział



Henryk Sławik

w powstaniach śląskich, jednak na obecnym etapie badań brakuje precyzyjnych informacji na ten temat. Nieco więcej wiemy natomiast o jego udziale w kampanii propagandowej przed plebiscytem, który miał zdecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska. W PPS brakowało wówczas sprawnych agitatorów i Sławik znalazł się w grupie młodych działaczy, którzy przeszli szkolenie w centrali partyjnej w Warszawie (był słuchaczem Szkoły Plebiscytowej PPS), a następnie organizowali oraz prowadzili wiece nawołujące do głosowania za Polską. Partia, w obliczu braków kadrowych, potrzebowała młodych i zdolnych działaczy, takich właśnie jak dwudziestokilkuletni Henryk Sławik.

Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski w 1922 r. Sławik rzucił się w wir działalności politycznej i społeczno-kulturalnej. Szybko stał się jedną z ważniejszych postaci regionalnego ruchu socjalistycznego. Bardzo aktywnie działał przede wszystkim wśród młodych robotników. W 1922 r. został prezesem Zarządu Okręgowego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej „Siła” i funkcję tę pełnił przez kilka kolejnych lat, w następnym roku zaś wszedł w skład jej Zarządu Głównego. Przyczynił się do integracji struktur organizacji z Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. Tworzył też Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. W 1927 r. został wybrany na wiceprezesa Rady Sportowej Robotniczych Klubów Sportowych w województwie śląskim.

Jednocześnie dał się poznać jako obrońca najbardziej pokrzywdzonych grup społecznych. Wspomagał m.in. górników w Giszowcu (obecnie dzielnica Katowic) strajkujących pod hasłami konieczności poprawy ich ciężkiego położenia. Jego wystąpienia były stanowcze („Sławik to nie słowik, więc miękko nie śpiewa” – pisał jeden z miejscowych satyryków), co oczywiście przysparzało mu licznych przeciwników. Działał również w samorządzie. Z ramienia PPS wszedł w 1929 r. na ponad rok do Rady Miejskiej Katowic.

Wraz z rodziną – w 1928 r. poślubił warszawiankę Jadwigę Purzycką, dwa lata później urodziła im się córka Krysia – mieszkał w centrum miasta.

## Redaktor

Kolejną, bardzo istotną sferą jego działalności było dziennikarstwo. Sławik na wiele lat związał się z prasowym organem PPS na Górnym Śląsku – „Gazetą Robotniczą”. W okresie walki przedplebiscytowej został jej współpracownikiem, a od 1923 r. redaktorem odpowiedzialnym. Drukował artykuły o tematyce społeczno-gospodarczej, kulturalnej i sportowej. Prasa odgrywała w ówczesnej walce politycznej rolę pierwszorzędą. „Polityka i gazety – pisał Wojciech Korfanty – są dla mnie jednym i tym samym”. Temperatura sporów była wysoka, „Gazeta Robotnicza” zaś w okresie rządów przedmajowych należała do bardziej prześladowanych pism spośród organów legalnych stronnictw politycznych, o czym świadczy chociażby to, że Sławik – jako redaktor odpowiedzialny – w 1926 r. doczekał się pięćdziesiątego (!) procesu sądowego.

Po przewrocie majowym w górnośląskiej PPS zarysował się podział na grupę propiłsudczykowską oraz frakcję, najpierw dość neutralną, a z biegiem czasu coraz bardziej antysanacyjną. Doprowadziło to w 1928 r. do rozłamu i ostrej walki w łonie górnośląskiego ruchu socjalistycznego. Dotychczasowy lider regionalnej PPS i wydawca „Gazety Robotniczej” Józef Biniszkiewicz skupił wokół siebie prosanacyjną grupę i powołał odrębną Śląską Partię Socjalistyczną. Sławik został w grupie opozycyjnej wobec rządów Piłsudskiego i dlatego krajowe kierownictwo partii mianowało go redaktorem naczelnym „Gazety Robotniczej”.

Kierowane przez niego pismo, będące w opozycji do coraz bardziej autorytarnych rządów sanacji, wielokrotnie przeżywało trudne momenty. Gazeta miała kłopoty finansowe i tech-



Podobnie jak tysiące polskich uchodźców, po kilkunastu dniach tułaczki znalazł schronienie na Węgrzech. Polacy zostali gościnnie przyjęci zarówno na prowincji, jak i w Budapeszcie, gdzie od pierwszych tygodni zaczęły działać różne grupy organizujące dla nich pomoc, z Węgiersko-Polskim Komitetem Opieki nad Uchodźcami, powołanym przez przedstawicieli najznakomitszych rodów, na czele. Sławik początkowo trafił do miejscowości Bekecs koło miasta Szerencs, a następnie do obozu dla ludności cywilnej w Helembie pod Miskolcem. Pobyt na Węgrzech miał być dla niego jedynie krótkim przystankiem w drodze do Francji, gdzie zamierzał wstąpić do tworzących się tam Polskich Sił Zbrojnych. Stało się jednak inaczej.

Przypadek zrzucił, że losy Sławika skrzyżowały się wówczas z drogami Józsefa Antalla. Ten doświadczony urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Wy-



József Antall

działu IX), przed wojną jeden z autorów gruntownej reformy systemu opieki społecznej, tzw. Normy Egerskiej, w 1939 r. został oddelegowany przez rząd Królestwa Węgier do opieki nad rzeszą polskich uchodźców. Musiał działać rozważnie i ostrożnie, ponieważ Węgry znalazły się wówczas w bardzo skomplikowanej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej. Były bowiem sojusznikiem III Rzeszy, a jednocześnie nieoficjalnie utrzymywały poprawne stosunki z aliantami i starały się możliwie długo powstrzymać od czynnego udziału w wojnie. Silnie podzielone były elity kraju. Regent Miklós Horthy i znaczna część polityków oraz intelektualistów z dużą rezerwą podchodzili do Hitlera i udziału w wojnie. Nie brakowało wśród Węgrów również zdecydowanych przeciwników nazizmu. Ku III Rzeszy i uczestnictwie w konflikcie skłaniała się natomiast większość korpusu oficerskiego, generalicji i część młodzieży.

Pomoc dla Polaków wymagała więc dużej zręczności i doskonałej znajomości sceny politycznej. Zarówno tego, jak i dobrej intuicji Antallowi – nazywanemu zresztą przez wdzięcznych uchodźców „ojczulkiem Polaków” – nie brakowało. Podczas wizyty w obozie pod Miskolcem na początku października 1939 r. jego uwagę od razu zwrócił Sławik, który śmiało wystąpił w imieniu uchodźców, podkreślając, że konieczne jest stworzenie im takich warunków, aby mogli pracować i uczyć się. „Zaskoczyło mnie – wspominał Węgier – że w takiej sytuacji znalazł się człowiek, który miał odwagę powiedzieć mnie, węgierskiemu szefowi, że z naszej strony nie wszystko jest w porządku, że nasi chłopcy w swej gościnności, po prostu, rozpijają Polaków, że tuczą ich jak indyki! Sławik dobitnie oświadczył, że Polakom trzeba dać pracę, że trzeba im zorganizować nauczanie, szkoły, aby w przyszłej Polsce byli przydatni. Twardo dodał jeszcze, że uchodźcom należy zapewnić takie warunki życia, które umożliwią im godne przetrwanie tragedii, jakiej doświadczyli i w dalszym ciągu ją przeżywają”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 29–30.

Po krótkiej rozmowie Antall zaproponował Sławikowi współpracę. Szybko przerodziła się ona w przyjaźń, która przetrwała najpoważniejszą próbę.

### Prezes Komitetu Obywatelskiego

Już w listopadzie 1939 r. – dzięki wsparciu Antalla – Sławik zaczął organizować polską strukturę uchodźczą. Na początku następnego roku został oficjalnym delegatem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej emigracyjnego rządu RP (szefa resortu, członka PPS Jana Stańczyka, znał osobiście) oraz prezesem Komitetu Obywatelskiego do spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. W skład kierowanego przez Sławika gremium weszli reprezentanci najważniejszych partii działających w Polsce przed 1939 r. Do jego podstawowych zadań należało koordynowanie opieki nad uchodźcami oraz inicjowanie i podtrzymywanie działalności polskich organizacji społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Fundusze na działalność komitetu pochodziły zarówno od władz polskich, jak i węgierskich; Węgrzy przeznaczali też dodatkowe kwoty na cele proponowane przez Polaków.



Fot. T. Kurpiers

Tablica na budynku, w którym mieściła się siedziba Komitetu Obywatelskiego

Komitet troszczył się o dobre warunki przebywania uchodźców w różnych miejscach na terenie Węgier, organizował opiekę socjalną i medyczną, pomagał w znalezieniu pracy, inspirował spotkania. Pod jego auspicjami wychodziła prasa, m.in. „Wieści Polskie” i „Tygodnik Polski”, prowadzone były świetlice, będące swoistymi centrami pracy kulturalno-oświatowej. Odbywały się w nich różne spotkania, występy, wystawy. Szczególnie istotny rozdział życia uchodźstwa stanowiło szkolnictwo. Jedna z pierwszych szkół powstała w Balatonzámárdi (listopad 1939 r. – czerwiec 1940 r.), przeniesiona następnie do Balatonboglár. Aż do chwili okupacji hitlerowskiej w marcu 1944 r. był to największy polski ośrodek szkolny na Węgrzech (uczyło się tam kilkaset dzieci i młodzieży). Po zamknięciu Poselstwa RP w styczniu 1941 r. strona węgierska uznała Komitet Obywatelski za oficjalne przedstawicielstwo Polaków przebywających na Węgrzech.





Polska szkoła w Balatonboglár

Oprócz Antalla Polacy mieli jeszcze innego wielkiego sprzymierzeńca. Był to płk Zoltán Baló, szef XXI Departamentu Ministerstwa Honwedów, który sprawował nadzór nad Przedstawicielstwem Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier. Niemal równocześnie z oficjalnymi strukturami polskiego uchodźstwa zaczęły powstawać tajne struktury wojskowe, które na początku zajmowały się przede wszystkim przerzucaniem żołnierzy do tworzącego się we Francji polskiego wojska, przy nieoficjalnym przyzwoleniu części władz węgierskich. W ten sposób do połowy 1940 r. Węgry opuściło ponad sto tysięcy Polaków. W następnych miesiącach – już na mniejszą skalę – kontynuowano akcję przerzutu żołnierzy m.in. na Bliski Wschód. W działania te angażował się również Komitet Obywatelski. Zdawały sobie z tego sprawę operujące nad Dunajem służby niemieckie. Wiedziała też o tym prohitlerowska część elity węgierskiej. Szukano pretekstu do ograniczenia działalności komitetu. Okazja nadarzyła się w marcu 1941 r., kiedy to podczas jednej z akcji przerzutowych doszło do poważniejszej wpadki, w efekcie czego Sławik – jako jeden z jej organizatorów – został aresztowany. Dzięki szeroko zakrojonym działaniom Antalla i innych węgierskich sprzymierzeńców Polaków po jakimś czasie został internowany, a następnie przeniesiony do obozu w Balatonboglár, skąd nieoficjalnie, ale z pewną swobodą, mógł nadal kierować komitetem. Formalnie na stanowisko prezesa Sławik powrócił wiosną 1943 r.

### **Sprawiedliwy**

Jednym z najtrudniejszych zadań, któremu musiał podołać komitet i jego prezes, było zapewnienie bezpieczeństwa polskim Żydom. Organizacja pomocy wymagała dużej ostrożności

ści i musiała opierać się na absolutnej lojalności polskiej i węgierskiej strony. Antall już pod koniec września 1939 r. polecił przyjmującym uchodźców organom administracji z okęgów nadgranicznych, aby wszystkich Żydów zaopatrywać w chrześcijańskie dokumenty (oczywiście, jeżeli się na to zgadzali i nie obstawali przy tym, aby w ewidencji odnotować ich faktyczne wyznanie). Podobnie postępował Komitet Obywatelski. Jak wspomina Antall, o wielu najbardziej tajnych przedsięwzięciach ze względów bezpieczeństwa wiedział tylko on i jego polski przyjaciel. Po pierwszej, powrześniowej fali uchodźców, wśród których było około 10 tys. Żydów, kolejna duża grupa – 5 tys. osób – dotarła na Węgry w drugiej połowie 1943 r., kiedy to hitlerowcy przystąpili do likwidacji gett na południu Polski. Wśród tych uciekinierów znalazł się Henryk Zvi Zimmermann, prawnik, który stał się bliskim współpracownikiem Sławika, będąc formalnie (pod fałszywym nazwiskiem) jednym z pracowników komitetu, a faktycznie łącznikiem między prezesem a różnymi grupami ukrywających się nad Dunajem polskich Żydów. Akcja pomocy polegała przede wszystkim na zaopatrywaniu ich w fałszywe dokumenty, potwierdzające narodowość polską i rzymskokatolickie wyznanie.

Wyjątkowym przedsięwzięciem okazało się prowadzenie sierocińca (otwartego w lipcu 1943 r.) w położonym ponad 30 km na północ od Budapesztu Vacu. Oficjalnie był to Dom Sierot Polskich Oficerów. W rzeczywistości przebywało w nim, wraz z polskimi i żydowskimi opiekunami, około stu żydowskich dzieci ze zmienionymi nazwiskami, zaopatrzonych w „aryjskie” papiery. Funkcjonowało przedszkole i szkoła powszechna, w której realizowano polski program nauczania. Jednocześnie jednak nie pozbawiano dzieci ich tożsamości – po „oficjalnym” udziale we Mszy św. potajemnie uczono je hebrajskiego i objaśniano Stary Testament. W kamuflaż włączył się też Kościół katolicki. Dla zwiększenia bezpieczeństwa



Fot. T. Kurler

Sierociniec w Vacu

dzieci, dzięki pomocy hrabiny Erzsébet Szapáry, wielkiej przyjaciółki Polaków i wiceprezes Węgiersko-Polskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom, sierociniec odwiedził nuncjusz apostołski na Węgrzech abp Angelo Rotta. Dzięki tym i wielu innym zabiegom dzieci udało się ocalić. W maju 1944 r., kilka tygodni po zajęciu Węgier przez Niemcy, zostały one potajemnie przewiezione do Budapesztu i tam, ukryte w kilku miejscach, dotrwały do końca wojny.

Według ostrożnych szacunków kierowany przez Sławika Komitet Obywatelski, wspierany przez Antalla, przyczynił się do uratowania co najmniej 5 tys. Żydów, co stawia Polaka i Węgra w szeregu największych „Sprawiedliwych”.

### Najtrudniejszy egzamin

Dzięki pomocy węgierskich przyjaciół w grudniu 1943 r. na fałszywych papierach do Budapesztu dotarły żona i córka Sławika. Po kilkutygodniowym pobycie w stolicy obie wyjechały nad Balaton, gdzie Krysia rozpoczęła naukę w szkole w Balatonboglár. W tym czasie cała rodzina miała możliwość wyjazdu do Szwajcarii, jednak Sławik odrzucił tę propozycję, stwierdzając, że nie może zostawić ludzi powierzonych jego opiece. Niestety, czasy, kiedy Węgrzy mogli zapewnić Polakom względne bezpieczeństwo, dobiegły końca. Wojska niemieckie wkroczyły nad Dunaj i Cisę 19 marca 1944 r. Rozpoczęły się prześladowania polskich uchodźców. Od razu zostało rozstrzelanych kilku pracowników i współpracowników Komitetu Obywatelskiego, m.in. gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki, szef Polskiej Służby Medycznej; inni trafili do aresztów. Sławik zdołał się ukryć i jeszcze przez kilkanaście tygodni w warunkach konspiracyjnych kierował pracami komitetu. Niestety, w czerwcu aresztowano jego żonę Jadwigę. Trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Czternastoletnia Krysia początkowo została ukryta u znanego polityka i polonofila ks. Beli Vargi. Zdołała się jeszcze zobaczyć z ojcem.

W połowie lipca 1944 r. gestapo aresztowało Henryka Sławika, prawdopodobnie zdradzonego przez jednego z uczniów z liceum w Balatonboglár. Aresztowano również Antalla. Obaj trafili do budapeszteńskiej siedziby gestapo. Prezes komitetu został poddany brutalnemu śledztwu. Hitlerowcy chcieli zdobyć przede wszystkim informacje o udziale Antalla w akcji przetrwania Polaków do wojska na Zachodzie oraz jego roli w ratowaniu Żydów. Ujawnienie zaangażowania Węgra w te przedsięwzięcia równałoby się wydaniu na niego wyroku śmierci. Sławik wszystko wziął na siebie. Antall wielokrotnie wspominał ich ostatnie spotkanie w gestapo: „Generalny »sąd« był w komplecie. Przed nim stał storturowany i spoliczkowany, ale śmiały i odważny z pełną nieugiętością duszy Henryk Sławik. Postawili nas wprost przed sobą i przeczytali oskarżenie przeciwko mnie. Potem zadawali pytania, na które odpowiadałem. Henryk kolejno obalał te zarzuty, świadcząc tym samym, że ja nie miałem o nich pojęcia. Obiecali mu, że jak powie prawdę, to go natychmiast zwolnią. Ale on był niezłomny. Przerwali rozprawę. Odprowadzili mnie do sąsiedniego pokoju. Po jakimś czasie przesłuchanie zaczęło się znowu. Obraz był ten sam, tylko Sławik się zmienił. Jego twarz i głowa były pokrzwawione od bicia. Ale z oczu biło zdecydowanie. Popatrzył na mnie z przyjacielskim oddaniem, wyprostował się i powiedział: »Sprzeciwiam się – w imieniu prawa międzynarodowego, moralności i sprawiedliwości. Nie oskarżajcie Go!« [...] zabrano nas z powrotem do więzienia. W czasie jazdy siedzieliśmy obok siebie w ciemnym czarnym samochodzie. Poszukałem jego ręki, by mu podziękować za uratowanie mi życia. Z uściskiem dłoni tak mi szepnął: »Tak płaci Polska«<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 62–63.

Po śledztwie Sławik trafił do obozu w Mauthausen i tam prawdopodobnie 25 lub 26 sierpnia 1944 r. został rozstrzelany. Antalla wypuszczono, ale już do końca wojny ukrywał się, niepewny swego losu. Krysia przebywała u różnych ludzi w okolicach Balatonu. Zaraz po zakończeniu wojny odnalazł ją węgierski przyjaciel ojca, który przez krótki czas – zanim komuniści zdobyli pełnię władzy – pełnił funkcję ministra odpowiedzialnego za odbudowę kraju. Wkrótce okazało się, że ocalała również żona Sławika. W lipcu 1945 r. Antallowie zorganizowali podróż Krysi do Katowic. W ten sposób zakończyły się tragiczne wojenne losy rodziny. József, po odsunięciu od oficjalnych funkcji (do 1950 r. był jeszcze prezesem Węgierskiego Czerwonego Krzyża), żył w odosobnieniu aż do śmierci w 1974 r.

### Zapomniany bohater

Bezpośrednio po zakończeniu wojny w Katowicach pamięć o Sławiku była wciąż żywa, dlatego nie dziwi, że w 1946 r. ówczesna Rada Miasta nadała jednej z ulic jego imię. Nazwa przetrwała jednak tylko trzy dni i – niezaakceptowana przez komunistów – została anulowana. Sławik był niezależnym socjalistą i pamięć o nim, podobnie jak o wielu innych wybitnych postaciach tego przedwojennego nurtu politycznego, miała zostać wymazana. Nie pomogło nawet to, że prezes Komitetu Obywatelskiego nie dożył zainstalowania władzy „ludowej” w Polsce, ponieważ zbyt mocno odstawał od niechlubnych wzorców, do których odwoływali się towarzysze z PPR, a następnie PZPR. Dość niespodziewanie, na krótko, nazwisko Sławika pojawiło się w czasie rozpoczętej po marcu 1968 r. kampanii antysemitkiej. W związkowym „Głosie Pracy” ukazał się artykuł, w którym opisano jego rolę w zorganizowaniu sierocińca w Vacu. Na Węgry udała się ekipa telewizyjna, która nakręciła film dokumentalny o Sławiku, m.in. z udziałem Antalla. Na budynku szkoły w Balatonboglár w 1969 r. pojawiła się tablica informująca o współpracy polsko-węgierskiej w czasie wojny. Zabiegi te wpisywały się w kampanię antysemitką i miały niewduchnacnie wskazywać na rzekomą niewdzięczność Żydów wobec Polaków, wśród których wielu oddało życie, niosąc im pomoc. Po tym niechlubnym epizodzie pamięć o wybitnym katowiczanie na wiele lat została prawie całkowicie wymazana ze świadomości zbiorowej Górnego Śląska.

### Przywracanie pamięci

Przywrócenie postaci Henryka Sławika zawdzięczamy determinacji Henryka Zvi Zimmermanna. Ten był polityk i dyplomata (pełnił m.in. funkcję wiceprzewodniczącego Knesetu i ambasadora Izraela w Nowej Zelandii) w listopadzie 1988 r. zamieścił w „Przekroju” ogłoszenie, że poszukuje „pana Sławika”, który „dopomógł w ocaleniu wielu Polaków i Żydów”. Nie wiedział, że prezes Komitetu Obywatelskiego nie żyje już od ponad czterech dekad, ale dzięki prasowemu ogłoszeniu Zimmermann dotarł do żony Jadwigi i córki Krystyny. Na jego wniosek Yad Vashem wszczął odpowiednie procedury. W 1990 r. Sławikowi przyznano pośmiertnie Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Uroczystość w Jerozolimie, w której uczestniczyła jego córka, odbyła się jesienią. W następnym roku tym samym medalem odznaczony został József Antall. Odznaczenie odebrał jego syn József Antall junior, po obaleniu komunizmu pierwszy premier wolnych Węgier.

W 1997 r. Zimmermann opublikował książkę *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, w której jeden rozdział poświęcił Sławikowi. Na tym jednak nie poprzestał – podczas spotkań upowszechniał wiedzę o tym niezwykłym człowieku, podkreślając wielokrotnie, że czyny Sławika są godne filmu, który miałby medialną wymowę porównywalną z *Listą Schindlera*. W jednym z takich spotkań uczestniczył Grzegorz Łubczyk, który właśnie zakończył misję



Fot. T. Kurpiers

Grób J. Antalla w Budapeszcie

i László Solyoma – odbyła się 25 lutego 2010 r. w Katowicach. Rodzina Józsefa Antalla odebrała wówczas przyznane mu pośmiertnie najwyższe polskie odznaczenie dla cudzoziemców – Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Węgierski przyjaciel Sławika do końca życia pozostał wiernym przyjacielem Polaków – na jego budapeszteńskim nagrobku widnieje napis POLONIA SEMPER FIDELIS.

\*\*\*

Chociaż na skutek trwającego dziesiątki lat krzywdzącego przemilczania dzieło Henryka Sławika nadal jest mało znane nie tylko w kraju, ale i na Górnym Śląsku, to wartości, których był niezłomnym wyrazicielem – pracowitość, sprawiedliwość, wielki patriotyzm połączony z solidarnością i otwartością na inne narody – są uniwersalne i ponadczasowe. Dokonania Sławika były najwyższej próby. „Nikt nie wymaga od nas żadnych wyczynów bohaterskich – pisał na łamach „Wieści Polskich” prezes Komitetu Obywatelskiego we wrześniu 1943 r. – Wcale nie! Wymaga od nas godnego zachowania się, zwartości i solidarności narodowej, pracy nad sobą i stałej pamięci o tym, że będzie to dorobek emigracji polskiej na Węgrzech. Wstyd byłoby wrócić do domu z pustymi rękoma, jeszcze większy wstyd byłby, gdybyśmy wrócili rozbici, rozwarcholeni, podzieleni na zwalczające się grupki polityczne, wyznaniowe, podzieleni na kliki i kliczki. Przyjęto by nas wtedy tak, jak zasługivalibyśmy na to. A sąd opinii Polski byłby bardzo surowy”<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003; wspólnie z M. Maldisem Łubczyk przygotował w 2004 r. film dokumentalny *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*.

<sup>4</sup> E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003.

<sup>5</sup> „Wieści Polskie”, 19 IX 1943.

### Wybrane źródła i literatura

Materiały archiwalne zgromadzone w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (zespół: Archiwum Londyńskie Polskiej Partii Socjalistycznej) i wybrane numery „Gazety Robotniczej”, „Tygodnika Polskiego” i „Więści Polskich”.

József Antall senior, *Schronienie uchodźców. Wspomnienia i dokumenty*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009; Grzegorz Bębniak, *Specjalna Księga Gończa dla Polski* (mps udostępniony przez autora); Edward Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922–1939*, Katowice 1990; Jan Dziadul, *Zapomniany Sprawiedliwy*, „Polityka”, 20 II 2010, nr 8; Mirosław Fazan, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXVIII, Warszawa–Kraków 1997–1998; Elżbieta Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003; Grzegorz Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008; Małgorzata Szejnert, *Czarny ogród*, Kraków 2007; Henryk Zvi Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997.



# SOCJALIŚCI W WALCE Z NIEMCAMI

KONSTANTY JAGIEŁŁO I SZYMON JOFFE

**Podobnie jak w wypadku innych najważniejszych polskich nurtów politycznych niepodległej Rzeczypospolitej (piłsudczykowski, ludowego, narodowego, chrześcijańsko-demokratycznego), w latach trzydziestych w Polskiej Partii Socjalistycznej zaznaczyły się różnice ideowe oraz dotyczące form bieżącej działalności tego ugrupowania. Nie doprowadziły one wówczas do rozłamu w PPS. W nowej sytuacji politycznej – toczącej się wojny i okupacji ziem polskich, wymuszającej konspiracyjną formę działalności – przedwojenne spory utrudniły jednak bądź uniemożliwiły jednolite działanie.**

Polska Partia Socjalistyczna, która przez większą część okupacji działała pod kryptonimem „Wolność-Równość-Niepodległość”, by wiosną 1944 r. wrócić do historycznej nazwy PPS, była najpoważniejszą siłą lewicową w Polskim Państwie Podziemnym. Ale poza tym ugrupowaniem, mającym ambicję skupienia w swoich strukturach wszystkich środowisk socjalistycznych, pozostało wiele innych grup i organizacji polskiej lewicy. Prowadziły one samodzielną działalność przez całą okupację i tylko niektóre spośród nich, jak Socjalistyczna Organizacja Bojowa, po dłuższym okresie odrębnego działania, podporządkowały się PPS (WRN). Organizacje i grupy socjalistyczne spoza PPS propagowały swoje poglądy w prasie konspiracyjnej, ale również uczestniczyły w oporze zbrojnym. Warto przypomnieć kilka epizodów tej walki z Niemcami na przykładzie losów dwóch młodych ludzi – Konstantego Jagiełły<sup>1</sup> z grupy wydającej pismo „Barykada Wolności”, uczestnika konspiracji w niemie-

<sup>1</sup> Biogramy Konstantego Jagiełły i Szymona Joffego ukażą się w drugiej połowie 2011 r. w książce *Z dziejów walk o niepodległość* (t. 1). Tam również znajdzie się szczegółowa bibliografia. W niniejszym artykule wykorzystano przede wszystkim publikacje: K. Dunin-Wąsowicz, *Polski ruch socjalistyczny 1939–1945*, Warszawa 1993; *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 1–2, *Aneks*, Warszawa 1994–1995 oraz do biogramu Jagiełły: *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim-Brzezinka 1995, t. 4; J. Garliński, *Oświęcim walczący*, Londyn 1997; E. Hałoń, *W cieniu Auschwitz*, Oświęcim 2003 (zawiera m.in. fotografie Jagiełły oraz odbitki jego oryginalnych grypsów sprawozdawczych z 1944 r.); J. Mulak, *Lewica socjalistyczna w Warszawie (październik 1939 – wrzesień 1941)* [w:] *Warszawa lat wojny i okupacji*, z. 1, Warszawa 1971 (zawiera gryps Jagiełły z Pawiaka); E. Rudziński, R. Olszyna, *Pasja ich życia*, Warszawa 1960; J. Tomicki, *Konstanty Jagiello* [w:] *SBDPRR*, t. 2, Warszawa 1987. Do biogramu Joffego: K. Dunin-Wąsowicz, *Szymon Joffe* [w:] *SDPRR*, t. 2, Warszawa 1987; S. Podlewski, *Wolność krzyżami się znaczy*, Warszawa 1989; *Leszek Raabe we wspomnieniach przyjaciół*, Warszawa 1963; Z. Rytel, *Fotoreporter w konspiracji* [w:] *Wojna i konspiracja. Wspomnienia dziennikarzy polskich*, red. E. Rudziński, Warszawa 1987; T. Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy*, Warszawa 1983; „*Ten jest z ojczyzny mojej*”. *Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 2007.

ckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau, i Szymona Joffego – należącego do grupy młodzieżowej skupionej wokół pisma „Płomienie” oraz do Socjalistycznej Organizacji Bojowej, jednego z pierwszych poległych powstańców warszawskich.

Konstanty Jagiełło urodził się 12 lipca 1916 r. we wsi Huta Żelechowska (pow. garwoliński). Pod koniec I wojny światowej jego rodzice – Władysław, robotnik rolny i Helena – przenieśli się do Warszawy. Kostek, jak nazywali go krewni i przyjaciele, po ukończeniu szkoły powszechnej, z powodu bardzo ciężkich warunków materialnych rodziny, rozpoczął pracę zarobkową jako goniec w Zarządzie Głównym Związków Zawodowych Robotników Rolnych RP. Pod wpływem najbliższej rodziny oraz fascynacji osobowością znanego dzia-



Konstanty Jagiełło, fotografia z lat trzydziestych (E. Hałoń, *W cieniu Auschwitz, Oświęcim* 2003)

łacza PPS Stanisława Dubois (1901–1942), reprezentującego skrzydło radykalne partii, posła na Sejm RP, represjonowanego przez władze za działalność opozycyjną (został skazany w procesie brzeskim), Jagiełło zaczął działać w Czerwonym Harcerstwie.

Został instruktorem i organizatorem gromad Czerwonego Harcerstwa na warszawskim Żoliborzu. Jak stwierdził jego biograf Jan Tomicki, „posiadał duże zdolności organizacyjne i umiejętność pracy z młodzieżą”. Kierował gromadami na Powiślu, Żoliborzu i Anopolu, w Hufcu Warszawa-Północ pełnił funkcję hufcowego, był członkiem ostatniej przed wybuchem wojny Rady Głównej Czerwonego Harcerstwa. Organizował obozy letnie. Czynn timer zajmował się sportem, m.in. uprawiał boks w Robotniczych Klubach Sportowych „Prąd” i „Skra”. Poza aktywnością w Czerwonym Harcerstwie udzielał się również w Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, a w 1936 r. został przyjęty do PPS. W związku z prowadzoną działalnością opozycyjną był dwukrotnie aresztowany przez władze.



W chwili wybuchu wojny przebywał w Warszawie i jak wielu mieszkańców stolicy wyszedł z miasta w pierwszych dniach września 1939 r.; po apelu płk. dypl. Romana Umiastowskiego chciał wstąpić do WP; nie jest pewne, czy to się mu powiodło. W pierwszych dniach października 1939 r. wrócił do Warszawy. Od razu nawiązał kontakt ze Stanisławem Dubois i wziął udział w tworzeniu konspiracyjnych grup młodzieżowych w środowisku Czerwonego Harcerstwa na Woli, Powązkach, Żoliborzu. Udostępnił na potrzeby działalności konspiracyjnej mieszkanie swojej matki przy ul. Krasińskiego, gdzie ulokowano skład prasy konspiracyjnej. Uczestniczył w kolportażu pisma „Robotnik i Chłop” wydawanego przez grupę socjalistyczną Norberta Barlickiego (1880–1941), prawnika i posła na Sejm RP<sup>2</sup>. Jagiełło był jednym z edytorów efemerycznego pisma „Nowe Jutro” (ukazał się jeden numer), wydanego w kręgu przedwojennych członków redakcji „Robotnika” oraz grupy wywodzącej się z Czerwonego Harcerstwa.

Zimą 1940 r., wraz z dwójką młodych działaczy socjalistycznych, Illą Genachow i Andrzejem Tuwimem<sup>3</sup>, utworzył komitet redakcyjny pisma „Barykada Wolności” – organu prasowego grupy socjalistycznej kierowanej przez Dubois, nazywanej od tytułu gazetki „barykadowcami”. Jagiełło odpowiadał za techniczną stronę wydawania pisma – które powielano m.in. w mieszkaniu przy ul. Krasińskiego 18 (sam odbił pierwszy numer, który ukazał się w końcu lutego tego roku), a później przy ul. Chełmskiej – oraz jego kolportaż. Prowadził również pracę organizacyjną, zakładając grupy „barykadowców” w poszczególnych dzielnicach miasta<sup>4</sup>. Według Jana Mulaka miał on jesienią 1939 r. utrzymywać kontakt z Mieczysławem Niedziałkowskim (1893–1940), jednym z najwybitniejszych działaczy PPS, redaktorem „Robotnika”, reprezentantem partii w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym powołanym przy Służbie Zwycięstwu Polski, wkrótce aresztowanym i zamordowanym w Palmirach. Podczas Zielonych Świąt 1940 r. Jagiełło towarzyszył Stanisławowi Dubois w rozmowach z innym wybitnym socjalistą – Zygmuntem Zarembą (1895–1967), jednym z przywódców PPS (WRN) w okupowanym kraju.

Działalność konspiracyjną Jagiełły przerwało 1 sierpnia 1940 r. aresztowanie przez gestapo; został uwięziony na Pawiaku. Podzielił los tysięcy Polaków, którzy przeszli przez areszt śledczy gestapo przy alei Szucha. Podczas śledztwa wybito mu prawie wszystkie zęby (dlatego później przyjął pseudonim „Bezzębny”), nie ujawnił jednak informacji konspiracyjnych. Wywieziony 22 września 1940 r. do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau otrzymał numer obozowy 4507 i został przydzielony do komanda tzw. dachdekerów (czyli dekarzy), dzięki czemu miał możliwość poruszania się po terenie obozu. Wkrótce mógł to wykorzystać, wstąpił bowiem do tajnej grupy socjalistycznej utworzonej i kierowanej przez swojego mentora, Stanisława Dubois, który – aresztowany przez Niemców – również znalazł się w Auschwitz. Krótce przed śmiercią Dubois (który został zamordowany przez Niemców 21 sierpnia 1942 r.) wyznaczył Jagiełłę na swojego następcę w kierownictwie organizacji. Jak wspominał inny więziony w Auschwitz socjalista Stefan Kobrzyński, Jagiełło „rozpoczął

<sup>2</sup> Aresztowany w 1940 r. przez gestapo, został zamordowany w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau.

<sup>3</sup> Illa Genachow po wojnie była redaktorem w Telewizji Polskiej, m.in. współtworzyła popularny Teatr „Kobry” (przedstawień telewizyjnych o tematyce sensacyjnej).

<sup>4</sup> Nie był natomiast, jak podaje Jan Tomicki, członkiem organizacji Polscy Socjaliści, gdyż tę utworzono z połączenia grup socjalistycznych (1 IX 1941 r.) wydających „Barykadę Wolności” i „Gwardię”, gdy Jagiełło był już więziony przez Niemców.



Konstanty Jagiełło jako więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau (*Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, red. i oprac. A. Cyra, J. Parcer, B. Wasztyl, Oświęcim 2000)

od nawiązywania kontaktów z więźniami pracującymi w szpitalach obozowych, by za ich pośrednictwem umieszczać tam chorych oraz zdobyć lekarstwa. Z pomocą innych więźniów, pracujących w magazynach odzieżowych, starał się o dodatkowe ubrania – w pierwszym rzędzie rękawice, skarpetki, drewniaki, które bardzo często więźniom ginęły. Inne kontakty umożliwiały mu zdobywanie dodatkowego wyżywienia oraz umieszczenie słabszych więźniów w lepszych komandach pracy”<sup>5</sup>.

Komórka polityczna Związku Organizacji Wojskowej, utworzona i kierowana przez „najdzielniejszego z dzielnych”, Witolda Pileckiego, zrzeszała więzionych w obozie przedstawicieli różnych ugrupowań. Jagiełło należał w niej do reprezentantów lewicy. Jako jeden z pierwszych więźniów wiosną 1942 r. nawiązał kontakt z obozem kobiecym. Przekazał następnie poza Auschwitz pierwsze informacje dotyczące tego obozu, a także o zakładaniu obozu w Birkenau. Następnie od sierpnia 1942 r. był głównym dostawcą lekarstw i żywności więzionym tam kobietom. Po utworzeniu Międzynarodowej Grupy Bojowej Oświęcim należał do najbardziej aktywnych jej członków. W końcu 1943 r. przeniesiony do obozu w Brzezince, wszedł w skład kierownictwa istniejącej tam międzynarodowej organizacji antyfaszystowskiej. Wytypowany przez Radę Wojskową Obozu do pierwszej zorganizowanej przez nią ucieczki, otrzymał zadanie przekazania na zewnątrz planów obozu, szkiców sytuacyjnych dotyczących rozmieszczenia esesmanów w obozie oraz grypsów więźniów. Wraz z Tomaszem Sobańskim zbiegł wieczorem 27 czerwca 1944 r.; i jak wspominał Sobański – „wiślanym wałem i nadrzecznymi chaszczami, a do tego nielegalne przejście granicy Generalnej Guberni między Dulową a Trzebinia”, pieszo dotarł do Krakowa<sup>6</sup>.

„Kostek” odmówił propozycji przejścia do innej formy działalności konspiracyjnej. Po przekazaniu wspomnianych dokumentów wkrótce wrócił do Oświęcimia i dołączył do

<sup>5</sup> S. Kozłowski, *Socjaliści w niemieckich obozach koncentracyjnych* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny...*, t. 1, s. 520.

<sup>6</sup> Okoliczności ucieczki z Auschwitz szczegółowo opisał Tomasz Sobański. Zob. T. Sobański, *Przestaliśmy być dachdeckerami* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny...*, t. 2, s. 305–310.

Tow. Mał!  
dość mocno postaram się  
objąć jak wygląda sytuacja  
w terenie. Sprawy organizacyjne  
afery Emilia zajmuję się  
szpicał Michalski, który  
organizuje tutaj w terenie  
całą akcję dowożenia.  
A co najgorzej dzieje się po  
przypadkach naszymi ludźmi,  
tak że musimy powstrzymać obaw  
by nie wydał nas coo. Dlatego  
też wracam zię z prośbą o  
rozkazanie mi rezerwy  
na wykonanie wyroku

nia tym typie. Muszę nad-  
mienić że przebieganie tej  
sprawy może przynieść nam  
niektóre sukcesy i w  
naszej dalszej pracy.  
Przebieganie tego czasu  
omówiłem z naszymi ze strony  
honoru wykonuje sprawę Janku  
Mał on wiele przesłał me  
sumieniu, w zakresie prze-  
stąpił tymczasowy alfabety.  
nie do naszego najbliższego  
podem skłone fakty.  
Wobec powagi sytuacji proszę  
wyrazić swój zgodę abym mógł

przebieganie do przygotowania  
wyroku na celu ~~wyroku~~ ~~wyroku~~  
wyciągnąć wyroków sprawa  
wobec.

z przebiegiem  
Rostek

Pracę nad przygotowaniem  
Wyroku do aparatu Philipra  
5 kmp. 706 w.

- 2) Wskazywać do Steyera
- 3) Peruki (k. p. i. m.)

czy mógł przygotować do akty  
przygotowania wyroku?

Grypsy Konstantego Jagiełły z okresu działalności konspiracyjnej  
poza obozem Auschwitz-Birkenau, 1944 r. (E. Hałoń, W cieniu Auschwitz, Oświęcim 2003)

istniejącej w mieście grupy PPS (tzw. grupy brzeszczańskiej). Działała ona w pobliżu obozu Auschwitz-Birkenau, przede wszystkim w celu ułatwiania – nielicznych zresztą – ucieczek z obozu. W drugiej połowie lipca 1944 r. przebywał w Warszawie, gdzie złożył relację na temat obozu Auschwitz-Birkenau przewodniczącemu Rady Jedności Narodowej i jednemu z przywódców PPS Kazimierzowi Pużakowi<sup>7</sup>. Jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego wrócił do rejonu oświęcimskiego, podejmując wcześniejszą działalność konspiracyjną. „Bezzębny” zginął 27 października 1944 r. we wsi Łęki-Zasole, oczekując grupy uciekinierów z obozu. Wskutek denuncjacji uczestnicy planowanej ucieczki zostali zatrzymani przez Niemców, a zamiast nich na miejscu pojawili się esesmani. Ponieważ, jak podaje Józef Garliński, na terenach przyobozowych zakazano strzelania do Niemców, by nie prowokować represji w stosunku do ludności, Jagiełło i trzej towarzyszący mu konspiratorzy nie podjęli walki, usiłowali zbiec. Natomiast według relacji uczestnika tego zdarzenia Tomasza Sobańskiego Jagiełło oddał kilkanaście strzałów do Niemców. Kilkakrotnie postrzelony podczas ucieczki, poległ.

Według informacji Jana Kopińskiego ciało Jagiełły przewieziono następnie do Auschwitz i w pozycji stojącej – z przywieszoną na nim tabliczką z napisem *Ich bin wieder da (Znowu tutaj jestem)* – umieszczono w bramie obozu. Pośmiertnie Konstanty Jagiełło został odznaczony orderem *Virtuti Militari* V kl. Jego imię nosi Szkoła Podstawowa nr 159 przy ul. Elbląskiej w Warszawie.

Młodszy o kilka lat od Jagiełły Szymon Joffe urodził się 26 października 1921 r. w Krakowie. Jego ojciec Berisch (Borys) i matka Gustawa z d. Grossbard byli absolwentami Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego i prowadzili praktykę lekarską w Krakowie. Berisch Joffe należał do zasłużonych uczestników walk o niepodległość Polski. W czasie I wojny światowej, mimo całkowitej niezdolności do służby wojskowej (był krótkowidzem,

<sup>7</sup> Informacje, jakoby nawiązał wówczas kontakty z komunistami, wydają się mało prawdopodobne ze względu na bardzo krótki pobyt w Warszawie.

ponadto miał problemy zdrowotne związane z układem oddechowym, co z czasem doprowadziło do gruźlicy), wstąpił do Legionów Polskich i jako sanitariusz V baonu I Brygady służył w linii blisko rok. W latach 1920–1922, mimo stale pogarszającego się stanu zdrowia, był lekarzem w stopniu podporucznika w Wojsku Polskim. Po demobilizacji działał w żydowskim ruchu socjalistycznym, m.in. był członkiem Centralnego Komitetu i kierownikiem oddziału Bundu w Krakowie. Zginął przedwcześnie w 1925 r. w wypadku w Tatrach. Miał wówczas trzydzieści trzy lata. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Niepodległości.

Szymon Joffe spędził większość swojego życia w Krakowie. Kształcił się w elitarnym Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego. Uczył się dobrze, miał szczególne zdolności do nauki języków obcych. W czerwcu 1939 r. zdał egzamin maturalny. Po



Szymon Joffe, 1939 r.

wybuchu wojny i zajęciu przez wojska niemieckie Krakowa w pierwszych dniach września przez kilka jeszcze miesięcy przebywał w rodzinnym mieście. Zbiegł przed prześladowaniami, które okupant rozpoczął w stosunku do Żydów; przypuszczalnie na początku 1940 r. przedostał się do Lwowa. Jego losy w następnych miesiącach nie są znane. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i zajęciu Lwowa przez Niemców zaczął działalność konspiracyjną w grupie socjalistycznej, która weszła następnie do organizacji Polscy Socjaliści – najbardziej znaczącego ugrupowania lewicowego znajdującego się w opozycji wobec PPS (WRN). W 1942 r. kilkakrotnie wyjeżdżał jako łącznik do Warszawy, gdzie odbył przeszkolenie wojskowe w Związku Odwetu ZWZ-AK.

Prawdopodobnie w końcu 1942 r., zagrożony aresztowaniem, pozostał w Warszawie. Posługiwał się dokumentami konspiracyjnymi na nazwisko Mieczysław Maślak. Ukrywał się u Lecha Pietrzaka na Żoliborzu przy ul. Krasieńskiego 16 i na Woli przy ul. Żytniej. Utrzymywał się z niewielkiego zasiłku otrzymywanego od Socjalistycznej Organizacji Bojowej i pracy dorywczej – dostarczania ciastek do sklepów oraz handlu karbidem. Rozpoczął studia na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, jednak przede wszystkim aktywnie uczestniczył w działalności podziemnej.

Joffe został członkiem kierownictwa socjalistycznej grupy młodzieży skupionej wokół pisma „Płomienie”, w której wyróżniającą się postacią był Jan Strzelecki (1919–1988), po wojnie znany socjolog, publicysta, działacz opozycji, doradca „Solidarności”<sup>8</sup>. Szymon Joffe zajmował się w tym piśmie zagadnieniami gospodarczymi, opublikował również w numerze

<sup>8</sup> Jan Strzelecki został zamordowany w 1988 r. w Warszawie.

siodmym polemikę z książką Zygmunta Zaremby (wydana pod ps. „Wit Smrek”) *Demokracja społeczna. Próby wizji ustroju przejściowego* (Warszawa 1944). Jego działalność nie ograniczała się do publicystyki konspiracyjnej. Wszedł w skład grupy dywersyjnej (tzw. piątki) Wydziału Sabotażu Polskich Socjalistów, włączonej następnie do SOB. Uczestniczył w akcjach dywersyjnych i sabotażowych skierowanych przeciwko Niemcom. Wielokrotnie odznaczył się męstwem. Między innymi dwukrotnie w kwietniu 1943 r. brał udział w akcjach pomocy powstańcom w getcie – przy ul. Konwiktorskiej, gdzie zlikwidowano obsługę niemieckiego karabinu maszynowego, oraz przy ul. Okopowej. W październiku 1943 r. uczestniczył w podpaleniu niemieckich warsztatów u zbiegu Mokotowskiej i Kruczej, w lipcu 1944 r. w wysadzeniu pociągu pod miejscowością Dębe Wielkie. W mieszkaniu Joffego przy ul. Żytniej mieściła się powielarnia „Biuletynu Wewnętrznego SOB” Wydziału Wojskowego Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, która powstała w 1943 r. (główną organizacją założycielską byli Polscy Socjaliści). Po utworzeniu jesienią 1943 r. komórki kinooperatorskiej i fotoreporter-skiej przy KG SOB, dokumentującej życie codzienne okupowanego kraju, uczestniczył w jej pracach jako członek zbrojnej obstawy fotografa Zygmunta Rytle. W działalności podziemnej Joffe posługiwał się pseudonimem „Mietek”.

Jak pisała Janina Dunin-Wąsowicz, „miał on tzw. aryjski wygląd i dlatego mógł poruszać się po mieście, a nawet po kraju [...], miał duży talent organizacyjny, ale najchętniej brał udział w akcjach bojowych [...]. Odznaczał się dużą odwagą, narażał się przecież więcej od innych, bo przy przypadkowym złapaniu inni mieli jeszcze jakieś szanse uratowania się, jego rozstrzelano by natychmiast”<sup>9</sup>. Taki los spotkał jego matkę, która ukrywała się przed Niemcami w Brzesku. Zagrożona aresztowaniem popełniła samobójstwo<sup>10</sup>. Nie wiadomo, czy Szymon dowiedział się o jej śmierci.

Po utworzeniu Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, jesienią 1943 r. SOB podporządkowała się PPS (WRN). Tym samym „Mietek” znalazł się w najbardziej znaczącym ugrupowaniu socjalistycznym. W PPS (WRN) jesienią 1943 r. ukończył kurs sekcyjnych Organizacji Wojskowej PPS (WRN) i objął dowództwo sekcji 219. plutonu 2. kompanii im. Komuny Paryskiej 4. batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego. Od 1944 r. pełnił funkcję instruktora wojskowego Organizacji Młodzieży PPS (WRN). Od stycznia 1944 r., m.in. wraz z Janem Strzeleckim, zasiadał w zespole redakcyjnym pisma „Młodzież Socjalistyczna” PPS (ukazały się cztery numery).

W przededniu wybuchu Powstania Warszawskiego oddział, w którym służył „Mietek”, włączono do Zgrupowania AK „Żyrafa” na Żoliborzu. Tam też 1 sierpnia 1944 r. Szymon Joffe wziął udział w pierwszej walce z Niemcami, do której doszło na niespełna dwie godziny przed wybuchem powstania – już po 15.00. Został śmiertelnie ranny przy ul. Gdańskiej 2. Przeniesiony do apteki w tym domu, zmarł. Pochowano go na podwórzu w pobliżu ul. Gdańskiej 2. Po wojnie ciało ekshumowano i pochowano na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

<sup>9</sup> *Relacja Janiny Dunin-Wąsowicz [w:] „Ten jest z ojczyzny mojej”...*, s. 200.

<sup>10</sup> Jak podaje badaczka losów Żydów w czasie okupacji niemieckiej Krystyna Samsonowska – aresztowano ją w wyniku denuncjacji. K. Samsonowska, *Pomoc dla Żydów krakowskich w okresie okupacji hitlerowskiej [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, Warszawa 2006, s. 853.

# DZIEWIĘTNASTOWIECZNY SOCJALISTA W DWUDZIESTOWIECZNEJ RZECZYWISTOŚCI

**EDWARD LIPIŃSKI (1888–1986)**

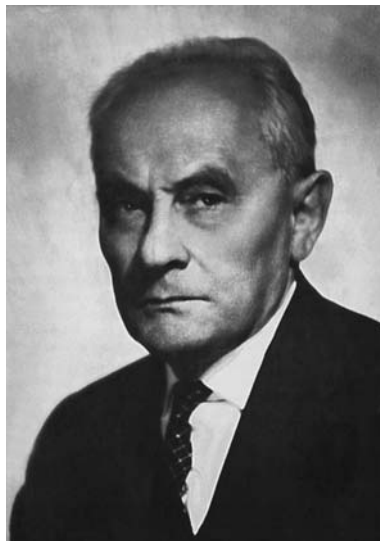
*Jako człowiek od siedemdziesięciu lat związany z ruchem socjalistycznym, czuję się współodpowiedzialny za to, jaką praktyką polityczną firmuje się w Polsce socjalizm.*

Edward Lipiński

**Przed 1918 r. działacz niepodległościowy związany z komunizującą PPS-Lewicą, później socjalista robiący karierę w aparacie władzy II RP i wysoki urzędnik sanacyjnej Polski. W czasach powojennych członek PZPR, a jednocześnie coraz bardziej stanowczy krytyk rządów tej partii. Był człowiekiem o zdecydowanej opcji propaństwowej, szukającym rozwiązań pozytywistycznych w otaczającym go świecie. Nigdy nie przestał być socjalistą, ale w dziewiętnastowiecznym, niepodległościowym tego słowa znaczeniu.**

Edward Lipiński był jedną z ważniejszych postaci przedsierpniowej opozycji. Do dzisiaj czeka jednak na swojego biografa. Jeśli więc znajdzie się historyk, który podejmie to wyzwanie, to z pewnością będzie musiał zbadać różne okresy historii (od czasów zaborów po lata osiemdziesiąte XX w.) i zająć się takimi zagadnieniami, jak: historia polityczna, historia nauki, historia gospodarcza i społeczna oraz historia idei. Ponadto Lipiński to postać wielowymiarowa, a więc trudna do jednoznacznej oceny.

Edward Lipiński (używał także pseudonimów „E.L. Nowomiejski”, „E.L.”, „Bandos”) urodził się 18 października 1888 r. w Nowym Mieście nad Pilicą. Był synem Jana i Teodory z Klimkiewiczów. Najpierw uczył się w gimnazjum w Tomaszowie Mazowieckim, a później – od 1904 r. – w gimnazjum filologicznym Wojciecha Górskiego w Warszawie. Młody Edward wcześniej zaczął interesować się życiem politycznym. Jak sam wspominał, już w 1903 r. był członkiem „kółka bez wyraźnej barwy [politycznej]” (prawdopodobnie jednak związanego z ruchem narodowym). Jako uczeń warszawskiego gimnazjum został członkiem



kółka socjalistycznego. Po rozłamie w PPS związał się z PPS-Lewicą, podtrzymując te kontakty również podczas studiów w Lipsku i Zurychu.

Do Niemiec (najpierw na krótko do Monachium, a później do Lipska) wyjechał w 1909 r. Studiował w Wyższej Szkole Handlowej (Handelshochschule). Oprócz tego uczęszczał na niektóre wykłady i seminaria uniwersyteckie. Po ukończeniu studiów w Lipsku i zaciągnięciu pożyczki w Miejskiej Kasie Pożyczkowej w Nowym Mieście wyjechał na dalsze studia do Zurychu, jednak sytuacja finansowa zmusiła go do przerwania nauki i powrotu do Warszawy.

Na krótko zatrudnił się w Banku Handlowym w charakterze buchaltera, by następnie rozpocząć pracę dydaktyczną. Począwszy od roku 1914, wykładał przedmioty ekonomiczne m.in. na: Kursach Handlowych, Wyższych Kursach Handlowych J. Siemiradzkiej, Wyższych Kursach Ogrodniczych oraz historię w Gimnazjum Męskim im. Władysława IV. Jednocześnie wrócił do czynnej działalności politycznej i społecznej. Udzielał się w PPS-Lewicy, będąc aktywnym członkiem tzw. Plenum – forum dyskusyjnego dość silnie akcentującego dążenia niepodległościowe. Oprócz tego sekretarzował Towarzystwu Szerzenia Wiedzy Handlowej i Przemysłowej oraz Towarzystwu Oświatowemu „Wiedza”. W 1916 r. ukazała się książka Lipińskiego *Inspekcja pracy*. Między innymi ta publikacja przyczyniła się do tego, że zaproponowano mu objęcie funkcji kierownika Wydziału do spraw Przemysłu i Ochrony Pracy przy Magistracie m.st. Warszawy.

Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości Lipiński zrezygnował z czynnej działalności politycznej, krótko jedynie działając w radzie Ligi Ochrony Praw Człowieka i Obywatela. Nie zgodził się na start w wyborach sejmowych na liście PSL-Wyzwolenie. W latach 1919–1920 pełnił funkcję doradcy naukowego w Ministerstwie Pracy, choć w rzeczywistości pracował jako bibliotekarz. W 1920 r. został naczelnikiem Wydziału Statystyki Pracy i Prze-



Fot. ze zbiorów autora

Edward Lipiński w gronie dawnych studentów konspiracyjnej SGH

myślu Głównego Urzędu Statystycznego. Zainicjował wówczas wydawanie czasopisma „Statystyka Pracy”. W 1923 r. rozpoczął pracę w Wyższej Szkole Handlowej (od 1933 r. – Szkoła Główna Handlowa w Warszawie). Na wniosek tej uczelni Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego potwierdziło prawo Lipińskiego do używania tytułu docenta; w 1928 r. został profesorem. Włączył się czynnie w naukowe życie środowiska ekonomicznego. Od 1928 r. przez niemal pół wieku pełnił funkcję redaktora naczelnego „Ekonomisty”. Równocześnie działał w Towarzystwie Ekonomistów i Statystyków Polskich, kolejno pełniąc funkcje: sekretarza, wiceprezesa, a od 1934 r. – prezesa.

Prace nad powołaniem instytucji naukowej badającej najważniejsze procesy zachodzące w gospodarce Lipiński prowadził już od roku 1926. Inicjatywę tę popierał ówczesny minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski. W 1928 r. Edward Lipiński otrzymał zadanie zorganizowania Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen oraz pokierowania tą placówką. W instytucie pracowali m.in. Ludwik Landau i Michał Kalecki. Działalności tej Lipiński poświęcał niemal całą swoją energię, nie zapominając jednak o pracy dydaktycznej na macierzystej uczelni. W SGH prowadził m.in. zajęcia z ekonomii politycznej (od 1928 r. był kierownikiem katedry). W 1938 r. został powołany na stanowisko prorektora tej uczelni. Gdy w SGH doszło do silnych zaburzeń antysemickich, Lipiński jako jeden z niewielu profesorów zdecydowanie im się przeciwstawił. Został za to pobity, nie mógł prowadzić wykładów, musiał zrezygnować z funkcji prorektora.

W czasie okupacji Lipiński zaangażował się w organizowanie podziemnej działalności SGH. Szkoła w ograniczonym stopniu działała jeszcze do 1940 r., wydając m.in. zaległe dyplomy ukończenia studiów. Okupanci niemieccy zezwolili na prowadzenie nauki w szkołach uczących zawodu. I to Lipiński postanowił wykorzystać. Najpierw pod nazwą Kursów Gospodarczych (1940–1941), a następnie jako



Pierwsza z serii fotografii operacyjnych wykonanych przez SB podczas pogrzebu Edwarda Lipińskiego; przemawia Jan Józef Lipski



Przemawia prof. Czesław Bobrowski





Chwila śpiewania pieśni *Boże coś Polskę*

Miejska Szkoła Handlowa (1941–1943) i Miejskie Kursy Handlowe (1943–1944) działała konspiracyjna SGH. W „szkole Lipińskiego”, jak ją wówczas nazywano, pracowali m.in. Aleksy Wakar, Józef Zagórski i Andrzej Bieniek (który był jednocześnie głównym księgowym Delegatury Rządu na Kraj). Lipiński był również założycielem konspiracyjnego wydawnictwa „Oikos”, finansował przekłady podręczników i opracowań.

Po Powstaniu Warszawskim znalazł się najpierw w obozie przejściowym w Pruszkowie, skąd przedostał się do Skierniewic, a później do Częstochowy. Tam przystąpił do organizacji Kursów Akademickich, które miały być kolejną kontynuacją warszawskiej SGH. Zimą 1945 r. został jednak pozbawiony kierownictwa kursów. Zaważył na tym m.in. konflikt z wcześniejszym współpracownikiem Aleksym Wakarem, który oskarżył go o nadużycia finansowe. Oskarżenia te okazały się chyba jednak słabo udokumentowane, skoro już w tym samym roku Lipińskiego powołano na funkcję rektora łódzkiej filii SGH i jednocześnie prorektora macierzystej uczelni.

Podczas okupacji znów rozpoczął działalność polityczną. Związał się m.in. z Delegaturą Rządu na Kraj. W życiorysach spisywanych kilka lat po wojnie podawał, że w 1944 r. związał się z „organizacją lewicową”, której nazwy nie pamiętał. Być może był to jedynie błąd, który miał zabezpieczać Lipińskiego w niesprzyjających okolicznościach powojennej weryfikacji działalności konspiracyjnej. W 1946 r. wstąpił do koncesjonowanej PPS, dwa lata później wraz z nią trafił do PZPR, z której usunięto go w kwietniu 1977 r. za działalność w strukturach opozycji demokratycznej.

Po 1945 r. kontynuował działalność dydaktyczną, pracę w redakcji „Ekonomisty” i na stanowisku prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego (do roku 1965, następnie jako prezes honorowy). W latach 1945–1946 był dyrektorem Instytutu Gospodarki Narodowej przy Prezydium Rady Ministrów; od 1945 do 1947 r. dyrektorem departamentu w Ministerstwie Przemysłu; od 1946 do 1948 r. prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego. Rozpoczął również

akcję wydawniczą Biblioteki PTE. W latach 1957–1960 był także przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych Lipiński rozpoczął szersze badania nad historią gospodarczą (przygotował m.in. bardzo ciekawą pracę poświęconą poglądom ekonomicznym Mikołaja Kopernika). Jak się dzisiaj wydaje, była to swoistego rodzaju ucieczka od niebezpiecznych wówczas

tematów ze współczesnej ekonomii. Wówczas też osłabła więź Lipińskiego z SGH, działającą po upaństwowieniu pod nazwą Szkoła Główna Planowania i Statystyki w Warszawie. W latach 1949–1953 wykładał ekonomię polityczną na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, a w latach 1953–1954 organizował Wydział Ekonomii Politycznej UW, którym następnie kierował jako jego dziekan. Na tym też wydziale do początków lat sześćdziesiątych pracował w Katedrze Ekonomii Politycznej (z przerwą w połowie lat pięćdziesiątych, spowodowaną zawieszeniem za krytykę prowadzonej przez władze polityki gospodarczej). Po „odwilży” mógł wrócić do dydaktyki, także do pracy na SGPiS. Co ważne, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych udało się mu uniknąć zachłyśnięcia się stalinizmem. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy władze dokonywały różnych „rozliczeń”, nie mogły zasufladkować Lipińskiego jako nawróconego na demokrację stalinisty.

Październik 1956 r. spowodował, że rozpoczęto pracę nad zmianą polityki gospodarczej PRL, która kompletnie zawiodła w latach stalinizmu. Odpowiednie rozwiązanie miała wypracować powołana w tym celu Rada Ekonomiczna, składająca się z najwybitniejszych wówczas polskich ekonomistów, w której w latach 1957–1962 Lipiński sprawował funkcję wiceprzewodniczącego. Już wówczas można zauważyć powolne skłanianie się Edwarda Lipińskiego w stronę środowisk opozycyjnych. W latach pięćdziesiątych bywał na posiedzeniach Klubu Krzywego Koła (w 1957 r. wygłosił tam ważny referat o koniecznych zmianach w polityce gospodarczej władz), a w 1964 r. był sygnatariuszem apelu w sprawie ograniczenia cenzury,



Ks. Stanisław Małkowski błędnie zaznaczony przez SB, faktycznie stoi przed zaznaczoną osobą



Na zdjęciu zaznaczony przez SB Zbigniew Romaszewski



Pożegnanie od podziemnej „Solidarności”

do podpisania „antylistu”, tego nie uczynił). Lipiński dał się zapewne wówczas „uwięzić” tłumaczeniom, że wewnętrzne sprawy należy załatwiać na własnym podwórku. Jeżeli tak było – szybko zrozumiał, że władze wykorzystały jego nazwisko. W późniejszych latach nie miał już bowiem żadnych oporów przed informowaniem opinii publicznej poza granicami kraju o wewnętrznych problemach PRL. Co ważne, podpis Lipińskiego pod „antylistem” nie zerwał jego związków z opozycyjnymi intelektualistami lewicowymi i w 1972 r. znalazł się w wolnomularskiej loży „Kopernik”.

W 1970 r. senat Szkoły Głównej Planowania i Statystyki postanowił przyznać Lipińskiemu tytuł doktora *honoris causa*. Był to co prawda drugi przyznany w historii uczelni tytuł (w 1968 r. wyróżniono nim Leonida Kantorowicza), lecz pierwszy, którego wręczenie udało się zorganizować. Na władze uczelni próbowano wywierać naciski, by wycofały się z wyróżnienia.

Po masakrze Grudnia 1970 r. i objęciu przez Edwarda Gierka władzy Lipiński (wspólnie z Janem Józefem Lipskim) przedstawił inicjatywę spotkania grupy naukowców z nowym I sekretarzem KC PZPR. Mieli oni nakłonić Gierka do – jak to określił – „zerwania z tradycją marcową” (czyli *de facto*

potępienia polityki Gomułki z marca 1968 r.), rozluźnienia cenzury i nacisków ideologicznych w naukach humanistycznych oraz zwolnienia z więzienia Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Wobec oporu władz inicjatywa ta nie doszła do skutku. W 1971 r. Lipiński brał udział jako obserwator w procesach uczestników „Ruchu”, a po ich skazaniu na długoletnie wyroki w sposób nieformalny



Na zdjęciu zaznaczony przez SB Zbigniew Romaszewski

starał się interweniować w tej sprawie u Gierka. Gdy działania jego oraz innych osób nie przyniosły skutku, w 1974 r. podpisał petycję sześciu intelektualistów z prośbą o ułaskawienie uczestników „Ruchu”, skierowaną do Rady Państwa. W tym samym roku sygnował wraz z czternastoma innymi intelektualistami list z żądaniem udostępnienia Polakom zamieszkującym w ZSRS kontaktu z kulturą narodową. W 1975 r. podpis Lipińskiego znalazł się pod protestem przeciw planowanym zmianom w konstytucji PRL. Sygnował także pismo do uczestników VII Zjazdu PZPR, zawierające postulaty przeprowadzenia koniecznych reform ustrojowych. W 1976 r. wystosował list otwarty do Gierka, w którym zdecydowanie sprzeciwił się jego polityce. W tym samym roku Lipiński został sygnatariuszem *Apelu do społeczeństwa i władz PRL* i członkiem-założycielem Komitetu Obrony Robotników.

To właśnie działalność w KOR, a następnie w Komitecie Samoobrony Społecznej „KOR”, niemal całkowicie pochłonęła profesora na następne pięć lat (bezpieka nazwała go nawet „moralnym przywódcą KSS »KOR«”, jedyną osobą, której boją się Jacek Kuroń i Adam Michnik). Lipiński należał do nieformalnej grupy „starszych państwa” – jak ją wówczas nazywano (oprócz Lipińskiego zaliczano do niej Ludwika Cohna, Józefa Rybickiego, Anielę Steinsbergową, Adama Szczypińskiego, ks. Jana Ziębę oraz krótko – Antoniego Pajdaka). Byli to ludzie wiekowi, z ogromnym dorobkiem życiowym zarówno w okresie II RP, w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu, którzy rozciągali swego rodzaju „parasol bezpieczeństwa” nad działaniami prowadzonymi przez „młody” KOR.

Lipiński był członkiem ścisłego kierownictwa KOR – Komisji Głównej, jednym z głównych autorów oświadczeń i oficjalnych stanowisk Komitetu. Pracując w Komisji Redakcyjnej KOR, nadzorował finanse jako członek Rady Funduszu Samoobrony Społecznej KOR, wykładał w Towarzystwie Kursów Naukowych, wreszcie udostępniał swoje mieszkanie (położone niemal naprzeciw bramy więzienia na Rakowieckiej) na zebrania KOR. Działalność w KOR spowodowała na Lipińskiego różnego rodzaju represje (np. interwencje milicji, przerywającej domowe wykłady profesora, dyscyplinujące rozmowy administracyjne, grzywna nałożona przez kolegium ds. wykroczeń); w domu założono mu podsłuch. Po części była to realizacja strategii przyjętej w październiku 1976 r. (i realizowanej do maja następnego roku) przez MSW i PZPR, zakładającej uporczywe nękanie korowców. Jednak represje te nie miały zbyt uciążliwego charakteru, mimo że działania polityczne Lipińskiego były władzy bardzo nie na rękę. Oto utytułowany naukowiec, a przede wszystkim działacz socjalistyczny jesz-

cze z okresu zaborów, odmawia rządzącym krajem miana zwolenników socjalizmu. Wiek profesora, a przede wszystkim jego silna pozycja międzynarodowa (zarówno w środowisku politycznej lewicy, jak i w kręgach naukowych), praktycznie uniemożliwiały zastosowanie aresztu w celu „uciszenia” Lipińskiego. Co prawda SB podjęła działania utrudniające mu publikowanie i wygłaszanie odczytów, były to jednak



ALPN

Na zdjęciu zaznaczona przez SB Ewa Milewicz

(w porównaniu z represjami, które dotknęły np. Jana Józefa Lipskiego czy Halinę Mikołajską) stosunkowo łagodne posunięcia. Więcej, władze nawet specjalnie nie utrudniały wyjazdów Lipskiego na Zachód, gdzie prowadził rozmowy polityczne i zbierał fundusze na KOR.

Gdy w 1981 r. postanowiono rozwiązać KSS „KOR”, to właśnie Lipskiego uznano za osobę najbardziej godną do ogłoszenia tej decyzji na forum I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Co ciekawe, sam Lipski opowiadał się za kontynuowaniem działań KOR, zdecydował się jednak podporządkować zdaniu większości członków Komitetu. Na zjeździe profesor, po przeczytaniu oświadczenia o samorozwiązaniu się KOR, wygłosił płomienne przemówienie. Wyłożył w nim swoje rozumienie sensu socjalizmu – ideologii, która według niego miała dać większą wolność niż kapitalizm, rozwiązać problemy robotników i zapewnić ludziom dostęp do dóbr kultury oraz cywilizacji. Stwierdził, że powstał jednak socjalizm ze złą gospodarką i cechujący się marnotrawstwem, który doprowadził kraj do katastrofy gospodarczej. Jako przykład kraju wprowadzającego taki model socjalizmu podał Kambodżę, gdzie zamordowano miliony ludzi. Lipski powiedział: „[...] według mego mniemania to ich socjalizm jest antysocjalistyczny i antyrewolucyjny”. Za walkę o socjalizm uznał profesor działania na rzecz wydajniejszej gospodarki, walki o własność środków produkcji, o wolność polityczną i zniesienie cenzury.

Na wystąpienie Lipskiego ostro zareagowała oficjalna prasa. Najbardziej jadowity tekst opublikowano w „Rzeczywistości”. Józef Górecki pisał: „[...] sędziwy profesor, traktowany od dawna przez różnych Michników i Kuroniów jako dostojna atropa ich kontrrewolucyjnych organizacji, dał się »wpuścić w maliny«”. „Żołnierz Wolności” zamieścił komentarz, co prawda określający profesora jako jedynego członka Komitetu będącego indywidualnością, którym jednak posłużono się jako „szyldem reklamowym”, „parawanem”, „narzędziem, którym usiłuje manipulować się do końca jego sprawności”. Autor komentarza usiłował dać do zrozumienia czytelnikowi, że całe wystąpienie Lipskiego nie jest jego autorstwa, a on sam stał się ofiarą manipulacji. Reszta komentarzy prasowych w zasadzie była utrzymana w podobnym tonie: oto sędziwy starzec nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co i gdzie czyni. Były to zresztą kalki sformułowań, które w odniesieniu do Lipskiego stosowano od początku jego działalności w KOR.

Wystąpienie Lipskiego w Gdańsku było jednym z ostatnich publicznych przejawów jego działalności. Komitet stanowił dotąd główne pole jego działania (choć w grudniu 1980 r. wszedł także do Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania). Wiekowy, bo ponad czterdziestoletni profesor pozostał jednak uważnym komentatorem otaczającej go rzeczywistości. Chociaż jego związki z opozycją miały już charakter symboliczny, był jednak ważnym jej przedstawicielem (zwłaszcza w środowisku naukowym). Po wprowadzeniu stanu wojennego Lipski skierował do Wojciecha Jaruzelskiego (szeroko kolportowany) list otwarty, w którym stawiał premierowi i I sekretarzowi serię pytań i zarzutów (tekst w 1983 r.



Wieńce od opozycjonistów

opublikowała NOWA). Odmawiał w nim ustrojowi zbudowanemu w PRL miana socjalizmu. W 1983 r. stanął w obronie więzionych dawnych korowców: Jacka Kuronia, Adama Michnika, Zbigniewa Romaszewskiego i Henryka Wujca. Sygnował też wspólne oświadczenie czechosłowackiej Karty '77 oraz dawnych członków KSS „KOR”, zawierające protest przeciw łamaniu praw człowieka. W 1984 r. zdążył jeszcze związać się z Komitetem Obywatelskim Przeciw Przemocy. Zmarł w Warszawie 13 lipca 1986 r. w wieku 98 lat. Jego pogrzeb, starannie udokumentowany przez SB, odbył się na warszawskich Powązkach. Bezpieka z satysfakcją odnotowała, że wysoka lipcowa temperatura oraz odbywający się w tym samym czasie pogrzeb Wacława Kisielewskiego (członka słynnego duetu Marek i Wacek, syna Stefana Kisielewskiego) skutecznie osłabiły jego polityczny wydźwięk.

Edward Lipiński w czasie swego niemal stuletniego życia był bardzo aktywny na forach zawodowych. Był członkiem wielu towarzystw naukowych, m.in. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk, Akademii Nauk Moralnych i Politycznych (Académie des sciences Morales et Politique), członkiem-korespondentem British Academy, Międzynarodowego Instytutu Statystycznego Association Française de Science Économique, honorowym prezesem Międzynarodowej Asocjacji Nauk Ekonomicznych. Był laureatem wielu nagród, m.in. Fundacji A. Jurzykowskiego (1971) i nagrody naukowej im. Oskara Langego (1971). Został odznaczony m.in. Orderem Odrodzenia Polski w roku 1933, 1951 i 1956, a także Orderem Sztandaru Pracy I klasy (1959). Za osiągnięcia naukowe został przez władze PRL dwukrotnie uhonorowany Nagrodą Państwową: II (1955) i I stopnia (1970).

*Autor korzystał z archiwaliów: Archiwum Akt Nowych, Instytutu Pamięci Narodowej, Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.*

### Wybrana literatura

Czesław Bobrowski, *Edward Lipiński (1888–1986)*, „Nauka Polska” 1985, z. 5, s. 209–211; *Czy wiesz, kto to jest?*, red. S. Łoza, Warszawa 1938, s. 427; Andrzej Friszke, *Jan Józef Lipski – szkic biografii* [w:] Jan Józef Lipski, *KOR*, Warszawa 2006, *passim*; Ludwik Hass, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1993, s. 241; Janusz Kaliński, *Edward Lipiński* [w:] *Rektorzy Szkoły Głównej Handlowej 1925–1994*, Warszawa 1994, s. 23–27; *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” (1976–1981)*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, *passim*; *Kto jest kim w Polsce 1984. Informator biograficzny*, Warszawa 1984, s. 534; Edward Lipiński, *Problemy, pytania, wątpliwości. Z warsztatu ekonomisty*, Warszawa 1981, s. 9–19, 657–680; Jan Józef Lipski, *Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i o nacjonalizmie*, Warszawa 1992; Jan Józef Lipski, *KOR*, Londyn 1983; Józef Nowicki, *Luminarze polskiej teorii ekonomii XX wieku*, Warszawa 1991, s. 202–218; Józef Nowicki, *Edward Lipiński (1888–1986)* [w:] *Poczet wybitnych profesorów SGH – SGPiS 1906–1986*, oprac. A. Minkiewicz, Warszawa 1986, s. 177–191; Janina Orłowska, Tadeusz Orłowski, *Zarys historii PTE*, Warszawa 1987; Kazimierz Orthwen, *Sylwetki naukowe członków PAN – Edward Lipiński*, „Nauka Polska” 1957, nr 4, s. 113–118; Wojciech Roszkowski, *Społeczny ruch ekonomistów w Polsce przed rokiem 1936*, Warszawa 1977; Paweł Sowiński, *Edward Lipiński* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000, s. 207–209; *Szkoła Główna Handlowa w Warszawie w latach 1939–1945*, red. J. Nowicki, Warszawa 1986; Andrzej Śródka, *Uczeni polscy XIX–XX stulecia*, t. II, Warszawa 1995, s. 505–508; Andrzej Zawistowski, *Wokół samorozwiązania Komitetu Samoobrony Społecznej KOR. Wystąpienie Edwarda Lipińskiego na forum I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” i jego echa*, „Studia i Prace. Kolegium Ekonomiczno-Społeczne” 2002, nr 2, s. 89–100.

# POLSCY SOCJALIŚCI W NIEMCZECH WOBEC SIERPANIA<sup>1</sup>

**Powstała po II wojnie światowej w Niemczech Polska Partia Socjalistyczna tworzyła się spontanicznie i bez większego zainteresowania ze strony Komitetu Zagranicznego PPS. Dość istotne utrudnienie stanowił początkowy podział kraju na strefy okupacyjne. Na kontrolowanych przez poszczególne państwa alianckie terenach struktury te powstawały niezależnie od siebie. W latach 1947–1948 powstały więc organizacje polskich socjalistów w strefie brytyjskiej, francuskiej i amerykańskiej.**

Były to jednak twory dość niestabilne, gdyż masowa migracja stanowiła bodaj jeden z najważniejszych problemów, z którymi borykała się partia na tych terenach. Na pewną stabilizację wpłynął rok 1949, kiedy to doszło do scalenia zachodnich stref okupacyjnych i powstania Niemieckiej Republiki Federalnej. Podjęto wówczas próbę utworzenia jednolitej organizacji partyjnej i Komitetu Głównego w Republice Związkowej Niemiec.

Nie usunęło to jednak wszystkich dotychczasowych trudności, stąd też w połowie 1948 r. w liście do Zygmunta Zaremby Jerzy Bielski pisał: „Ludzie opuszczają Niemcy, społeczeństwo jest do wszystkiego zniechęcone i zdemoralizowane, przeciwnicy nasi osiągnęli szczyt bezwzględności terroru, jakim nas zwalczają – słowem – wszystko się atomizuje w naszej robocie”. Czynniki te spowodowały, że trudno było o stabilizację. Nie bez powodu Anna Siwik wskazywała, że działalność PPS na tych terenach „nie miała cech trwałości i przebiegała falami. Pierwszy okres wiązał się głównie z pobytem tzw. DP, spośród których część powróciła do Polski, część wyemigrowała do innych państw. Kolejną falę spowodowała popaździernikowa liberalizacja, dzięki której możliwe były legalne wyjazdy z Polski, następna – obejmowała migrację po stanie wojennym”.

Należy jednak pamiętać, że Polska Partia Socjalistyczna działała w Niemczech w sposób ciągły i nieprzerwanie upominała się o tych, którzy pozostali w kraju. W schyłkowym momencie epoki stalinowskiej, na wieść o wystąpieniach robotniczych w Poznaniu, Polska Partia Socjalistyczna w Republice Związkowej Niemiec wydała dnia 30 czerwca 1956 r. odezwę, w której wskazywano: „Pochylmy więc czoła nasze w głębokiej czci dla tych bohaterkich robotników polskich Poznania, za ich walkę o wolność Polski, za ich ofiarę życia i krwi na rzecz Polski!

<sup>1</sup> Przy pisaniu niniejszego tekstu wykorzystano m.in. prace: R. Stefanowski, *Polska Partia Socjalistyczna na emigracji. 1939-1965*, Kraków 1996; A. Siwik, *Polska Partia Socjalistyczna na emigracji w latach 1945-1956*, Kraków 1998; *Doktryna i ruch socjaldemokratyczny. Historia i współczesność*, red. E. Olszewski, Puławy 2001; A. Siwik, *Polskie uchodźstwo polityczne. Socjaliści na emigracji w latach 1956-1990*, Kraków 2002; *Polska Partia Socjalistyczna. Dlaczego się nie udało? Szkice, polemiki, wspomnienia*, red. R. Spałek, Warszawa 2010.

Protestujemy! Aby wolny świat wiedział, że jesteśmy jedno z naszym uciemżonym w Kraju narodem, aby wiedział, że naród nasz walczy z przemocą komunistyczną i niewolą sowiecką! Polacy! Organizujemy się politycznie dla walki o nasz Kraj tu na zachodzie! Byłoby bowiem zbrodnią wobec Ojczyzny naszej zażywać tu spokojnie wolności, bez stawania w szeregach walki politycznej o Polskę!”.

Pojawiające się po październiku kolejne fale emigrantów w dużej mierze traktowały Republikę Federalną Niemiec jako pewien etap tranzytowy w podróży poza Europę. W tej sytuacji trudno było liczyć na jakieś znaczące wzmocnienie struktur partyjnych. Mimo tego w drugiej połowie lat 70. w ośrodkach skupiających przedstawicieli nowej emigracji zaczęły tworzyć się grupy działaczy i sympatyków Polskiej Partii Socjalistycznej. Wśród takich miejsc warto wskazać Berlin, Norymbergę, Kassel czy Hamburg. Już w tym okresie w przyjmowanych rezolucjach partyjnych starano się podkreślać solidarność z walką robotników w kraju, wskazując, że przyszłością dla Polski powinien być „demokratyczny socjalizm, a nie dyktatura leninowsko-despotyczna, która jest w narodzie polskim elementem obcym i nie do przyjęcia”. Postrzegano sojusznika w powstałym w kraju Komitecie Obrony Robotników dążącym do budowania „socjalizmu z ludzką twarzą”.

W przyjętej przez delegatów zwołanego w dniach 23–24 kwietnia 1977 r. zjazdu PPS w Kolonii rezolucji „Wyrazy uznania dla Komitetu Obrony Robotników” akcentowano, że działalność KOR jest „zgodna z najszczytniejszymi zasadami socjalizmu demokratycznego”. Równocześnie podczas tego samego zjazdu uchwalono rezolucję zawierającą ocenę polskiej rzeczywistości powojennej „O sytuacji w kraju”. Również i w tym dokumencie ogromną wagę przywiązywano do istnienia w kraju opozycji reprezentującej środowiska robotnicze. Podsumowując trzy dekady rządów komunistycznych w Polsce, działacze socjalistyczni zauważali: „jeśli prześladowany policyjnie polski socjalizm demokratyczny spod znaku PPS uzyska szerokie poparcie społeczeństwa, szansa przełamania systemu komunistycznego w PRL stać się może realna, nawet w niezbyt odległej przyszłości”. Podobnie podczas II zjazdu partii w Kassel w dniach 23–24 marca 1979 r. wyrażano solidarność z Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR”, Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża i Towarzystwem Kursów Naukowych.

Wydarzenia w sierpniu 1980 r. miały przełomowe znaczenie dla losów Polski i tak też odbierano je za granicą. Niedługo potem, 22 października 1980 r. we Frankfurcie nad Menem zainicjowano działalność terenowego oddziału (koła) Polskiej Partii Socjalistycznej. Jak zanotowano w protokole z tego posiedzenia, powstanie nowej struktury było efektem „kilkumiesięcznych kontaktów przewodniczącego Komitetu Głównego Polskiej Partii Socjalistycznej w Niemczech z nieformalną grupą młodych uchodźców politycznych zamieszkałych w Hesji”.

Przewodniczącym struktury został Jan Maciejka, który kilka dni wcześniej w charakterze gościa uczestniczył w obradach Komitetu Głównego w Augsburgu. On też, zagajając spotkanie, podzielił się z członkami koła relacją z przebiegu obrad z dnia 18 października 1980 r. oraz zaprezentował przywieziony projekt uchwały KGPPS w Niemczech zawierający ustosunkowanie się do sytuacji w Polsce. Projekt ten został załączony do protokołu z posiedzenia frankfurckiego koła i w tej wersji zostaje przytoczony poniżej. Na uwagę zasługuje fakt, że uchwała ta powstała jeszcze przez oficjalną rejestracją zapowiedzianego w porozumieniach sierpniowych niezależnego samorządnego związku zawodowego.



## 2 NOWA SYTUACJA W POLSCE

### UCHWAŁA KOMITETU GŁÓWNEGO PPS W NIEMCZACH (18 X 1980)

Komitet Główny Polskiej Partii Socjalistycznej w Niemczech, reprezentując organizację, która składa się w ponad 90% z nowych politycznych uchodźców z Polski, po dyskusji na posiedzeniu w dniu 18 października 1980 r. nad sytuacją w kraju stwierdza co następuje:

Od lipca 1980 roku zachodzą w Polsce szybkie zmiany społeczne i polityczne. Siłą, która zmian tych dokonuje – jest klasa robotnicza. Robotnicy wzięli sobie sami prawo do strajku, a następnie posługując się rozważnie tym narzędziem, zaszachowali system dyktatury komunistycznej. Dzięki strajkom społeczeństwo uzyskało prawo krytyki nieudolnego reżymu. Także w samej partii komunistycznej (PZPR) doszło z tego powodu do porachunków frakcyjnych.

Do najważniejszych zdobyczy strajkowych należą: zgoda na tworzenie niezależnych od reżymu pracowniczych związków zawodowych; złagodzenie cenzury prasy i innych środków przekazu; zwolnienie więźniów politycznych z kręgów robotniczej, chłopskiej i inteligentkiej opozycji demokratycznej; częściowe dopuszczenie do radia programów religijnych.

Realizacja zdobyczy strajkowych odbywa się w trudnych warunkach. Jest ona hamowana przez doktrynalny aparat władzy. Niewiadomą stanowi dalsze zachowanie się Moskwy, której obecność polityczna i militarna na ziemiach polskich krępuje wolę narodu. Jednakże Moskwa nie wyszła w stosunku do Warszawy poza użycie nacisku typu politycznego. Obawy na przyszłość mogą jednak budzić wystąpienia reżymów komunistycznych w Niemczech Wschodnich, Czechosłowacji i Rumunii. Pouczenia, jakie padły pod adresem Warszawy w organie KPCS<sup>3</sup> „Rude Prawo”<sup>4</sup> i w organie SED<sup>5</sup> „Neues Deutschland”<sup>6</sup> są równoznaczne z ingerencją w wewnętrzne sprawy Polaków. Zuchwałe wystąpienie szefa komunistów wschodnioniemieckich, Honeckera<sup>7</sup>, który użył pogroźek wobec społeczeństwa polskiego i polskiej klasy robotniczej – może zakwalifikować tylko jako akt wrogi wobec narodu polskiego. Stanowiło to jak gdyby nawiązanie do złowroziej dla Polski zmowy prusko-rosyjskiej.

<sup>2</sup> W lewym górnym rogu dokumentu prostokątna pieczęćka „Polska Partia Socjalistyczna (P.P.S.) / w Niemczech / Polnische Sozialistische Partei in Deutschland / Komitet Główny – Hauptkomitee”.

<sup>3</sup> Komunistyczna Partia Czechosłowacji (Komunistická strana Československa) – powstała w 1921 r. partia polityczna, która w latach 1948–1989 sprawowała niepodzielnie władzę w Czechosłowacji, w 1993 r. na mocy Ustawy o bezprawności reżymu komunistycznego i oporze przeciw niemu (Zákon o protiprávnosti komunistického režimu a o odporu proti němu) została potępiona i uznana za organizację zbrodniczą.

<sup>4</sup> „Rudé právo” – wychodzący od 1920 r. centralny organ Komunistycznej Partii Czechosłowacji, w latach 1948–1989 odgrywał kluczową rolę w arsenale propagandy komunistycznej, jego kontynuacją stanowi ukazujący się od 1995 r. dziennik „Právo”.

<sup>5</sup> Sozialistische Einheitspartei Deutschlands (Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności) – partia powstała w 1946 r. z przymusowego połączenia Komunistycznej Partii Niemiec (Kommunistische Partei Deutschlands) i Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (Sozialdemokratische Partei Deutschlands), sprawowała władzę w NRD, w 1989 r. przekształciła się w Partię Demokratycznego Socjalizmu (Partei des Demokratischen Sozialismus).

<sup>6</sup> „Neues Deutschland” – utworzony w 1946 r. centralny organ Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, po zjednoczeniu Niemiec stał się organem socjaldemokratycznej partii Die Linke.

<sup>7</sup> Erich Honecker (1912–1994) – wschodnioniemiecki polityk komunistyczny, od 1971 r. I sekretarz SED, od 1976 r. przewodniczący Rady Państwa, w 1989 r. odsunięty od władzy.

Porozumienia postrajkowe i ich realizacja – to wewnętrzne sprawy Polaków. Społeczeństwo w kraju wykazało, że zdaje sobie sprawę z niekorzystnych dla Polski realiów międzynarodowych, które stanowią o politycznym podziale Europy. Z drugiej jednak strony reżym PZPR też docenił determinację społeczeństwa i wydaje się, że zrozumiał, iż nie godzi się ono dłużej na tolerowanie nieudolnej doktrynalnej dyktatury. Przeprowadzana od sierpnia swoista sanacja rządów komunistycznych – to przyznanie się przez kierownictwo PZPR do ciężkich błędów i zarazem wyraz lęku wobec zniecierpliwionego społeczeństwa. Dlatego nowa stabilizacja społeczno-polityczna i gospodarcza ma – przynajmniej z pozoru – kształt jak gdyby „umowy społecznej”. Oznacza to poniekąd, że w zamian za warunkową zgodę obywateli na kontynuowanie rządów komunistycznych – o których trwałości rozstrzyga przymus sytuacji międzynarodowej – reżym przyjął zobowiązanie co do odpowiedzialności przed opinią. Przystał też na pewną demokratyzację systemu. Dojrzewa więc czas realizowania konstytucyjnej roli Sejmu jako najwyższej władzy w Państwie, opartej o uczciwe wybory.

*Źródło: Archiwum Organizacji i Redakcji „Wolna Polska”, materiały nieuporządkowane, mps.*

# MORD NA PROFESORACH LWOWSKICH – LIPIEC 1941

W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZBRODNI

**Zarówno Niemcy, jak i Sowieci po ataku na Polskę we wrześniu 1939 r. przystąpili do celowego i metodycznego niszczenia polskich elit politycznych i intelektualnych. Współpraca w tej dziedzinie obu totalitarnych potęg przyniosła Polsce wielkie straty odczuwalne po dziś dzień w naszym życiu państwowym i społecznym. Naszym zadaniem i wręcz obowiązkiem (w kontekście pojawiających się ostatnio raz po raz prób przededefiniowywania historii ostatniej wojny i czynienia z Polaków winnych jej wybuchu – oraz równoległe z tym obciążania nas niemalże taką samą jak Niemców odpowiedzialnością za Holocaust – przy równoczesnym zacieraniu odpowiedzialności za to obu agresorów) jest ciągłe przypominanie ofiary krwi, jaką złożyła polska inteligencja na ołtarzu niepodległości kraju.**

Jednym z takich zdarzeń był mord<sup>1</sup> popełniony przez Niemców – przy czynnym udziale Ukraińców – na polskich profesorach we Lwowie w lipcu 1941 r., a więc tuż po wkroczeniu przez nich do zdobytego na Sowieciach tego polskiego miasta.

W kilka dni od wcielenia w życie planu „Barbarossa” miasto zostało opanowane przez niemieckie siły zbrojne. Jeszcze przed jego opuszczeniem Sowieci wymordowali tysiące więź-

niów przetrzymywanych w lwowskich zakładach karnych. Wkroczenie Niemców, po sowieckim kataklizmie, początkowo dawało nadzieję, że przyniosą oni Polakom – jednak, i mimo



Budynek Politechniki Lwowskiej

<sup>1</sup> Niemcy wkroczyli na tereny późniejszego „Distrikt Galizien” przygotowani do eksterminacji polskiej inteligencji. Grupą przeznaczoną do tych działań (Einsatzgruppe „Galizien” – Einsatzkommando zur besonderen Verwendung – oddział odpowiedzialny m.in. za wymordowanie 4 tys. Żydów zamieszkujących Galicję) kierował SS-Oberführer Eberhard Schöngarth. Podlegali mu m.in. Heinrich Heim, Walter Leiber, Otto Kipka, Max Daheim, Alfred Heinrich Kück, Gottlieb Kuhlmann, Wilhelm Rosenbaum, Horst Waldenburger (w zeznaniach świadków pojawiają się sygnały, że Waldenburger, poległy w połowie lat czterdziestych, mógł być dowódcą plutonu egzekucyjnego na Wzgórzach Wuleckich), August Gotjahn, Wilhelm Badura.

wszystko – pewien rodzaj wolności, choć byli przecież okupantami. Przykładowy paradoks – egzekucji z rąk Sowietów uniknął wówczas, uciekając z Brygidek, prof. Roman Rencki, wcześniej uprowadzony przez NKWD ze swojego domu<sup>2</sup>. Został on zamordowany niedługo później przez Niemców w grupie profesorów, o czym traktuje niniejszy tekst.

Dramatyczną zapowiedzią nadchodzących zdarzeń było przeprowadzone przez gestapo 2 lipca 1941 r. przed południem na Politechnice Lwowskiej aresztowanie prof. Kazimierza Bartla, byłego premiera Rzeczypospolitej i wybitnego polskiego naukowca o światowej sławie. W nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. gestapo aresztowało dwudziestu dwóch profesorów lwowskich uczelni, część ich bliskich i liczne osoby trzecie przebywające w ich mieszkaniach.

Z niemieckiego punktu widzenia cała akcja była absurdalna. Aresztowani naukowcy nie stanowili bowiem w owym momencie żadnego zagrożenia dla interesów Rzeszy, a z biegiem czasu mogli się jej nawet przydać jako fachowcy. Jednego z zamordowanych, prof. Politechniki Lwowskiej Stanisława Pilata – kierownika Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziemych – w kilka dni po przeprowadzeniu egzekucji poszukiwały niemieckie władze, chcące właśnie wykorzystać jego wiedzę do swoich potrzeb. Z drugiej strony aresztowanie profesorów wpisywało się w całość polityki niemieckiej w stosunku do okupowanej Polski, i nie było w nim – na nieszczęście uczonych i Polaków w ogóle – nic szczególnie „oryginalnego”. Należy odrzucić pojawiające się twierdzenia i opinie niektórych badaczy, że tą akcją Niemcy chcieli pokazać i Polakom, i Ukraińcom, kto będzie rządził na terenach przez nich okupowanych, rozwiać nadzieje na jakąś polską (choćby śladową) suwerenność pod niemieckimi rządami, a także przerazić obie społeczności swą brutalnością. Twierdzenia te są chybione choćby z tej tylko przyczyny, że mord na profesorach dokonany był w tajemnicy i długo nią *de facto* pozostawał.

Dlaczego ofiarami tego bestialskiego mordu stali się ci, a nie inni naukowcy i dlaczego było wśród nich tak wielu lekarzy oraz pracowników uniwersyteckich? Do dziś nie potrafimy logicznie odpowiedzieć na to pytanie. Niezgodne z prawdą jest oskarżenie zamordowanych o kolaborację z Sowietami.

Według planu aresztowania miały prowadzić liczne małe, mobilne jednostki patrolowe, składające się z reguły z oficera SS i kilku podoficerów lub szeregowych SS oraz tłumacza, pełniącego także funkcję przewodnika (byli nimi z reguły Ukraińcy mówiący po polsku). Ze wspomnianego wynika, że owi „szeregowi SS” *de facto* byli Ukraińcami: „[...] Roman Vetulani i Marek [...] powołali się na powojenne ustalenia swojego ojca Janusza, który od dozorczy budynku zamieszkiwanego przez profesora Kazimierza Vetulaniego dowiedział się, że profesora zatrzymali Ukraińcy wypytujący o niego wcześniej i posługujący się listą. Wyprowadzany z mieszkania profesor był przez nich bity i poniżany [...]”. Zatrzymanych, jak i niektórych członków ich rodzin, po oddzieleniu od tych, którzy mieli – z niemieckiej łaski – przeżyć, zawożono pod strażą złożoną z gestapowców na miejsce koncentracji, znajdujące się

<sup>2</sup> List Jacka Dąbrowskiego (datowany 16 III 2004 r.) do rzeszowskiego Oddziału IPN: „[...] Miałem dokładnie siedem lat, gdy 10-go lutego 1940 NKWD zabrało go [profesora Renckiego – P.Ł.] do więzienia po całonocnym płądrowaniu mieszkania. [...] Następnie 13 kwietnia wywieźli nas na Syberię. I od tego czasu wszelki kontakt z dziadkiem się urwał [...]”. Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 roku przez f[unkcjonariuszy] niemieckich, s. 5/03/Zn, t. XX, k. 2877. Aresztowanie prof. Renckiego przez NKWD miało być efektem: „[...] sporządzenia przez Żydów listy prominentnych osób [...]”. *Ibidem*, Decyzja o umorzeniu śledztwa z dnia 22 VI 2006 r., t. XXII, k. 3214.

w Lwowskim Zakładzie Wychowawczym im. Abrahamowiczów. Tak zapamiętała te chwile dr Wanda Hilarowicz: „[...] Ja w tym czasie byłam przy mężu i chciałam iść razem [...] na to powiedział [...] Niemiec – po polsku – niech pani zostanie, bo mężowi pani nie pomoże, a sobie zaszkodzi. [...] Zachowywali się jak bandyci [...]”. A oto fragmenty wspomnień ocalałego z pogromu prof. Franciszka Groera<sup>3</sup>: „[...] Około godziny 11-tej rozległo się dzwonięcie u wejścia [...] Równocześnie wchodzili [...] gestapowcy, w mundurach z trupimi główkami. [...] Gestapowców było pięciu, w tym jeden oficer. Rzucili rozkaz: »Haende hoch!«, przyłożywszy mi rewolwer do czoła [...]. Potem zaczęli się wściekle miotać [...]. Pomiarkowali się trochę, zetknąwszy się z moją żoną, która jest Angielką. Ów oficer gestapo zaczął z nią rozmowę po angielsku [...]. Potem usiadł przy stole w jadalni i wdał się z nami w dłuższą, spokojnym tonem prowadzoną rozmowę, wypytując się, co robiłem ja i inni profesorowie za czasów okupacji bolszewickiej. [...] po 12-tej kazali mi zejść na dół, gdzie na ulicy stało auto ciężarowe [...]. Zawieziono nas następnie [...] do »bursy« Abrahamowiczów [...]”<sup>4</sup>.

Nie do końca wiadomo (będzie to trudne do ustalenia bez nowych dokumentów), kto i jak sporządził listę proskrypcyjną profesorów, według której nastąpiły aresztowania. Wygląda na to, że jej twórcami nie byli bezpośrednio Niemcy, lecz że posłużyli się dokumentem sporządzonym przez Ukraińców powiązanych z ruchem nacjonalistycznym, wcześniej studiujących w Krakowie. Informacje te powtarzają się we wszystkich źródłach związanych ze sprawą w zgodnej sekwencji, tak więc nie ma powodu, by je kwestionować. Z tego też tytułu, oraz ze względu na wojenne zamieszanie sprzyjające niekontrolowanym przemieszczeniom ludzi, lista była niepełna i zawierała błędy oraz nieścisłości. Poza tym funkcjonariusze gestapo w trakcie aresztowań wydobywali podstępnie z zestresowanych i poddanych potężnej presji psychicznej rodzin naukowców informacje, które służyły uzupełnieniu listy mających iść na śmierć intelektualistów. I tak na przykład w miejsce niezującego prof. Adama Bednarskiego aresztowano lekarza okulistę doc. Jerzego Grzędzielskiego. Po wtargnięciu do domu profesora i uzyskaniu od jego żony informacji o tym, że poszukiwany nie żyje, gestapowcy zażądali od niej informacji o jego następcy. Niepodejrzewająca niczego kobieta podała ją, czym spowodowała aresztowanie Grzędzielskiego, którego początkowo nie było na liście osób przeznaczonych do zabicia.

Przypuszczenia o udziale Ukraińców w tej sprawie potwierdza także świadectwo Karoliny Lanckorońskiej. Podczas jej rozmowy z SS-Untersturmführerem Walterem Kutschmannem z lwowskiego gestapo przyznał on, że listę osób do aresztowania Niemcy otrzymali od Ukraińców<sup>5</sup>. Przebieg aresztowań był różny – od dramatycznego, połączonego z używaniem

<sup>3</sup> Franciszek Groer (1887–1965), pediatra, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, dyrektor Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Należy wspomnieć też i o tym, że zachowywał się niezwykle przyzwoicie także w latach stalinowskiego terroru. To ilustracja: „[...] Przez cały okres swej pracy [...] Barbara Karska wyróżniała się właściwym stosunkiem do pracy, przełożonych i kolegów. Pod względem etycznym należy ją ocenić bardzo pozytywnie. Bierze udział w pracach społecznych” – opinia dla córki sązonego w latach pięćdziesiątych Stefana Dembińskiego – żołnierza podziemia niepodległościowego i antyniemieckiej konspiracji – podpisana przez prof. Groera. Wydawać, by się mogło, że rzecz ta jest niby niespecjalnie interesująca i ważna z dzisiejszej perspektywy, ale wydanie takiego „glejtu” wtedy właśnie niejednokrotnie narażało wystawiającego na poważne szykany i niebezpieczeństwo. Wspierał przecież dziecko „wroga ludu”. Wypada też zwrócić uwagę na sarkazm w słowach profesora, gdy wspomina o udziale Barbary Karskiej w „pracach społecznych”. AIPN GK, 317/657, k. 64.

<sup>4</sup> *Każń profesorów lwowskich. Lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta*, Wrocław 1989, s. 209–210.

<sup>5</sup> M. Kulczyńska, *Raport Karoliny Lanckorońskiej*, „Odra” 1977, nr 4, s. 7–8.



przemocy fizycznej i psychicznej, po spokojny. Oto relacja Barbary Hamerskiej, córki prof. Edwarda Hamerskiego: „[...] Dnia 3 lipca 41 r. o godz. 23.00 domownicy już spali. Po długim i uporczywym łomotaniu do mieszkania weszło 7-miu uzbrojonych gestapowców. [...] Ojciec wstał, szukał okularów, ubierał się. [...] Z opowiadań matki wiem, że Ojciec w tym dniu był bardzo zdenerwowany i przejęty mordowaniem Żydów. [...] Ojciec został brutalnie wyprowadzony z domu za kołnierz [...]”<sup>6</sup>.

W kilku przypadkach „przy okazji” próbowano wymusić na zatrzymywanych przyznanie się do niemieckości, co niewątpliwie uratowałoby im życie. Tak po latach zeznawał Tomasz Maria Cieszyński: „[...] spytał się ojca [aresztujący funkcjonariusz gestapo – P.Ł.], czy jest Niemcem. Ojciec odpowiedział: byłem zawsze i jestem Polakiem. [...] Wówczas Niemiec chwycił książkę w zielonej oprawie i zapytał, co to jest. Matka na to odpowiedziała, że jest to podręcznik rentgenologii stomatologicznej w języku niemieckim, napisany przez jej męża. Wtedy oficer z naciskiem powiedział: »A więc jest pan Reichsdeutschem!« [podkreślenie

<sup>6</sup> *Każń profesorów...*, s. 315.

– P.Ł.] [...] Na powyższe padła odpowiedź ojca przecząca, w której powiedział, że jest Polakiem [...]”.

Dlaczego dokonano aresztowań? Mogły one być dalszym ciągiem skierowanej przeciw polskim elitom akcji prowadzonej przez Niemców, a rozpoczętej z chwilą ich wkroczenia do Polski w 1939 r., kontynuowanej w maju i lipcu 1940 r. jako akcja „AB”. Mogły też, zupełnie niezależnie od niemieckich zamiarów, służyć ukraińskim nacjonalistom w ich ludobójczych planach „oczyszczania ziem odwiecznie ukraińskich” z elementu „obcego” i budowy „samostijnej” według zasady, że droga do niepodległości prowadzi przez trupa Polski, a każda metoda dla osiągnięcia tego celu była do przyjęcia. Zamiary jednych i drugich w tym czasie wzajemnie się nie wykluczały. Możliwa jest także teza, że mord miał powody ściśle materialne, podczas aresztowań bowiem rabowano wszelkie kosztowności: „[...] Obydwa oficerowie z pośpiechem ładowali do swoich kieszeni złote monety oraz pudełka i próbówki ze złotem. [...] kiedy spostrzegli się, że ojciec, matka i ja patrzymy na nich z wyrazem niesmaku i pogardy, twarz gestapowca [...] zaczerwieniła się [...]”<sup>7</sup>. Z Niemcami ściśle współpracował Holender Pieter Nikolas Menten, aktywny w tym czasie w Krakowie i we Lwowie. W przechowywaniu zrabowanych profesorom dóbr kultury wspomagał go krakowski antykwariusz Stieglitz, któremu Menten umożliwił przetrwanie Zagłady. Ślady ich dziwnej zażyłości znajdujemy w aktach prokuratorskich dotyczących mordu na profesorach lwowskich<sup>8</sup>.

Jest prawdopodobne, że niemiecki szal zabijania, opisany dosadnie przez generalnego gubernatora Hansa Franka w trakcie przemówienia wygłoszonego przed licznym gremium funkcjonariuszy niemieckich służb bezpieczeństwa w maju 1940 r., zbiegł się tu w jeden strumień z nadziejami i zamiarami Ukraińców w stosunku do Polaków i chęcią zawłaszczenia sporego majątku należącego do uczonych i ich rodzin. Na przykład dom profesorostwa Bartłów, mieszczący się przy ul. Herburtów 5, zajął szef lwowskiego gestapo – Oberführer Eberhard Schöngarth; mieszkanie zaś państwa Ostrowskich okradł Menten, a lokum prof. Władysława Dobrzanieckiego zajął przyjaciel Mentena – Ukrainiec Wrzeciono, lekarz, brat komendanta ukraińskiej policji we Lwowie.

Tak więc każda z powyższych hipotez jest prawdopodobna. Decyzja o mordzie była przygotowana zawnazasu – gestapowcy przychodzili *de facto* po skazanych, a nie podejrzanych lub oskarżonych. Świadczą o tym następujące fakty: mordowanie rozpoczęto już na terenie Zakładu Abrahamowiczów; od zatrzymania naukowców do popełnienia przez Niemców zbrodni upłynęło bardzo mało czasu; rodzinom aresztowanych (np. prof. Romana Longchamps de Bérier i prof. Witolda Nowickiego zabranego wraz z synem Jerzym), które chciały wyposażyć ich w jakieś osobiste rzeczy, mówiono, że „on już tego nie potrzebuje”.

<sup>7</sup> Z protokołu przesłuchania świadka (20 IX 1967 r.) Tomasza Marii Tadeusza Cieszyńskiego [w:] Akta prokuratora w sprawie zabójstwa profesorów polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 roku przez funkcjonariuszy niemieckich” s. 5/03/zn, t. I, k. 18 i dalej.

<sup>8</sup> Z zeznania Tadeusza Podhoreckiego (kierowcy Mentena – P.Ł.) złożonego dnia 10 IX 1976 r. w Warszawie: „[...] Dla Mentena skupował różne rzeczy Żyd Stieglitz [...] z wstawiennictwem Mentena [...] [SS-Sturmbannführer – P.Ł.] Kipka wydał zaświadczenie, że jest potrzebny [Stieglitz – P.Ł.] dla niemieckiej gospodarki wojennej i że nie potrzebuje nosić gwiazdy żydowskiej na rękawie [...]”, *ibidem*, t. XV, k. 1877, i dalej zeznania Władysława Lesiaka z 16 IX 1976 r., który twierdzi, że w magazynach antykwariatu Stieglitz widział obrazy podpisane nazwiskami pomordowanych we Lwowie profesorów, co wskazywałoby na to, że były one ich własnością – *ibidem*, t. XV, k. 1881.

Przygotowanie miejsca egzekucji na Wzgórzach Wuleckich odbyło się szybko, oprawcy nie mieli przeszkód w jej przeprowadzeniu. Wyprowadzonych z domów naukowców w zasadzie nie przesłuchiowano, tylko przepytywano, co nie miało wpływu na ich późniejszy los i co jednoznacznie wskazuje, że decyzje o ich przyszłości zapadły już wcześniej. Formę tych „przepytywań” możemy poznać z relacji prof. Groera: „[...] Głowy kazali nam opuścić w dół. Jeżeli się ktoś poruszył, uderzali go kolbą albo pięścią w głowę. [...] Co kilka minut wywoływano nazwisko któregoś z profesorów i wzywano ich pojedynczo [...] mnie wezwano jako 10-ego, może 12-ego [...]. Znalazłem się w pokoju, gdzie było 2 oficerów; jeden młodszy, ten, który mnie aresztował, i drugi wyższy stopniem, olbrzymiego wzrostu i postawy. Ten drugi z miejsca się na mnie rzucił: »Psie, powinieneś być folksdojczem, ale zdradziłeś własną ojczyznę. Dlaczego nie wyjechałeś ze wszystkimi Niemcami na zachód w chwili, gdy było to możliwe?« [...] – w miarę jak tamten coraz bardziej krzyczał – [odpowiadałem – P.Ł.] podniesionym głosem, że jestem wprawdzie niemieckiego pochodzenia, ale jestem Polakiem. Po wtóre nawet gdybym chciał wówczas przenieść się na zachód, władze radzieckie nigdy by mi na to nie pozwoliły ze względu na wysokie stanowisko społeczne, które zajmowałem i na którym byłem potrzebny. Pytano mnie dalej, co znaczą bilety wizytowe konsulów angielskich w moim posiadaniu. Odpowiedziałem, że jestem żonaty z Angielką i że konsulowie angielscy składali nam zawsze wizyty. Pod koniec zaczął mówić spokojniej i rzekł: »Muszę porozmawiać z szefem, zobaczymy, co się da jeszcze zrobić« [...]. Oficer, który mnie aresztował, powiedział szybko: »To zależy tylko od niego, on nie ma tu nad sobą szefa. Powiedz mu, że zrobiłeś ważne odkrycie w medycynie, które przyda się dla Wehrmachtu. Może to ci pomoże«. [...] Nie miałem czasu odezwać się, bo natychmiast mnie wyrzucił za drzwi. Skierowano mnie na przeciwną [...] stronę korytarza, pozwolono usiąść na krzesło i zapalić papierosa. Dano mi nawet szklanekę wody. Obok mnie stali w postawie swobodnej profesorowie: Sołowij i Rencki. [...] Byłem pewny, że ich ze względu na wiek zaraz puszcza wolno. [...] Po chwili ów szef kazał mi wyjść na podwórze i spacerować, dodając: »Zachowuj się tak, jakbyś nie był więźniem«. Zacząłem krażyć po podwórzu, paląc papierosa za papierosem. [...] Wtem od zewnątrz, od ulicy, weszło na podwórze dwóch gestapowców. [...] Nowo przybyli spostrzegli mnie, rzucili się ku mnie, uderzyli w twarz, wrzeszcząc z wściekłością, po co kręcąc się po podwórzu i do tego z rękami w kieszeniach. Wyjaśniłem, że mam polecenie zachowywania się jak niearesztowany [...]»<sup>9</sup>.

Relacja ta jest o tyle ważna, że nikt z profesorów mogących opisać przeżycia i bezpośrednie spotkania w cztery oczy z gestapowcami podczas pobytu „u Abrahamowiczów” nie ocalał. Dalej wydarzenia toczyły się jak w zwolnionym filmie. Relacjonował to prof. Groer, który jeszcze wtedy nie zdawał sobie sprawy z tego, że to początek akcji prowadzącej do egzekucji. Opisywali to także i inni, którzy nie zostali dołączeni do grup wyprowadzanych na rozstrzelanie. Ci „szczęściarze” należeli na ogół do służby domowej naukowców.

Marsz jednej grupy ofiar z bursy Abrahamowiczów na miejsce kaźni trwał od 20 do 35 minut. Druga została dostarczona tam samochodem ciężarowym, nieco okrężną drogą. Nie wiadomo, dlaczego przeprowadzono akcję tak właśnie, komplikując przy tym wiele rzeczy. Być może chodziło o to, by ofiary do końca nie zdawały sobie sprawy z losu, jaki je czekał, żeby w ten sposób ograniczyć do minimum próby ewentualnego oporu. Choć ze strony tych osób (w części starszych i na pewno nieprzyzwyczajonych do przemocy w żadnej formie, a więc także do energicznego przeciwstawiania się jej) był on raczej mało prawdopodobny. Być

<sup>9</sup> *Każń profesorów...*, s. 210–211.





scenariuszem. Po każdej serii wystrzałów „[...] był dymek, który wiatr zwiewał w kierunku ulicy Pełczyńskiej [...]”. Część świadków zwróciła też uwagę na to, że nie dobijano skazańców, choć tu nie ma stuprocentowej pewności.

Tuż po zakończeniu mordu żołnierze, którzy w nim uczestniczyli, po uprzednim obszkaniu zwłok (prawdopodobnie w celu wydobycia kosztowności – zrobili to jednak, jak się później okazało, nie dość dokładnie) przystąpili do zasypywania grobu. W krótkim czasie porósł on zielskiem.

W kilka lat po popełnieniu zbrodni, mając w perspektywie przedłużające się walki na wschodzie i możliwą klęskę, Niemcy rozpoczęli zacieranie śladów swoich przestępstw. W godzinach nocnych z 7 na 8 października 1943 r. ciała zamordowanych profesorów zostały wydobyte przez specjalny oddział (określany jako Sonderkommando 1005, złożony z Żydów, pozostających w gettach i przeznaczonych także do wymordowania – komandem miał dowodzić Untersturmführer SS Walter Schallock), którego głównym zadaniem było odkopanie grobów i spalenie wydobytych zwłok w Lesie Krzywczyckim, gdzie znajdowało się miejsce masowych mordów sowieckich żołnierzy wziętych wcześniej do niewoli, Polaków i Żydów. Ocalały z Zagłady świadek Leon Weliczker w swoich pamiętnikach podaje, że przed Jom Kippur, czyli właśnie 8 października 1943 r., w godzinach wieczornych na Wzgórzu Wuleckie wyprowadzono z obozu w Lesie Krzywczyckim grupę dwudziestu Żydów w towarzystwie funkcjonariuszy niemieckich służb bezpieczeństwa. Mieli oni dokonać ekshumacji zwłok pomordowanych tam profesorów i ich bliskich.

Początkowo nie udało się odnaleźć mogiły. Po przyjeździe na miejsce SS-Sturmbannführera Kurta Stawizkiego, który bez problemów znalazł miejsce mordu, niezwłocznie przystąpiono do ekshumacji ciał. Pracujący przy niej zwrócili uwagę, że pochowani tam ludzie musieli być dobrze sytuowani – wskazywały na to „gatunkowe ubrania”, wypadające z ich kieszeni złote zegarki, łańcuszki do nich, pióra z monogramami i nazwiskami. Szybko więc zorientowano się, że jest to miejsce egzekucji i pochówku profesorów lwowskich. Wydobyte ciała naukowców i ich współtowarzyszy niedoli zabrano natychmiast do Lasu Krzywczyckiego i 9 października wraz z kilkuset innymi zwłokami spalono je na stosie: „[...] Po wykopaniu dołów robiliśmy stosy o rozmiarach 10 m × 10 m × 10 m. Warstwę trupów przekładaliśmy warstwą drzewa. W ten sposób w jednym stosie było 1200–1600 trupów, a czasami po 2000 [...] Po ułożeniu stosu oblewaliśmy stos smarem i benzyną, a następnie go podpalano. Stos taki [...] palił się przez okres 3–4 dni. Po spaleniu popiół przesiewaliśmy przez sito. Znalezione rzeczy ss-owcy zabierali dla siebie, a kości podlegały przemieleniu na mąkę. Popiół oraz mąkę z kości rozsypywano po polach [...]”<sup>13</sup>.

Rodziny pomordowanych usiłowały dowiedzieć się czegoś o losach swoich bliskich. Ofiar mordu poszukiwał też, bez skutku, nuncjusz papieski w Berlinie Cesare Orsenigo. Po serii kłamliwych informacji, jakoby miejscowe (lwowskie) gestapo nic nie wiedziało o aresztowanych, gdyż ci zostali zabrani z domów przez oddziały frontowej Policji Bezpieczeństwa, wraz z upływem czasu straszna prawda zaczęła powoli wypływać – np. informowano którąś z żon o tym, że jej mąż zmarł „na atak serca” spowodowany zbyt dużym wysiłkiem fizycznym; ktoś ze znajomych Niemców przyniósł do domu aresztowanego profesora wiadomość o tym,

<sup>13</sup> Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 roku przez f[unkcjonariuszy] niemieckich, s. 5/03/Zn, t. XIII, Protokół przesłuchania świadka (z dnia 13 września 1944 roku) Mojsieja Samojłowicza Korna przez prokuratora miasta Lwowa (tłum. z języka rosyjskiego), k. 1572.



Pamięć zamordowanych lwowskich naukowców czczona jest od 1954 r., kiedy to z inicjatywy prof. Henryka Mierzeckiego powstał we Wrocławiu Międzyuczelniany Komitet Uczczenia Pamięci Lwowskich Pracowników Nauki. Jego głównym celem było zebranie funduszy na budowę pomnika w tym mieście; 3 października 1964 r. przy pl. Grunwaldzkim prof. Stanisław Kulczyński odsłonił Pomnik Rozstrzelanych Profesorów Lwowskich, którego autorem jest Borys Michałowski. Odbiciem nacisków ówczesnych władz był napis informujący o tym, że został on wystawiony ku czci wszystkich polskich naukowców zamordowanych i zmarłych w czasie niemieckiej okupacji Polski. Wzmianka o profesorach lwowskich nie znalazła się na pomniku, prof. Kulczyński w swym wystąpieniu mówił jednak wyłącznie o nich. Dwa lata później, w roku 1966, w 25. rocznicę mordu odsłonięto w kościele oo. Franciszkanów w Krakowie pamiątkową tablicę poświęconą temu wydarzeniu.

Miejsca, w których upamiętniono lwowskich naukowców, to: odsłonięta 29 czerwca 1981 r. tablica w holu Oddziału Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu i w korytarzu głównym gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego. Pomnik przy pl. Grunwaldzkim uzupełniono 14 listopada 1981 r. tablicą z nazwiskami profesorów. Ufundowały ją senaty uczelni Wrocławia. W miejscu mordu w 1956 r. władze Lwowa rozpoczęły budowę pomnika. Pomysł nie został jednak ostatecznie zrealizowany. Upadek ZSRS i staranie rodzin pomordowanych spowodowały, że w latach dziewięćdziesiątych na miejscu mordu wystawiono niewielki pomnik z zapisaną w dwu językach (polskim i ukraińskim) listą ofiar tragedii. Tablice pamiątkowe poświęcone lwowskiemu dramatowi znajdują się też na terenie kampusu Politechniki Wrocławskiej oraz w Lublinie, opodal Biblioteki UMCS. To właśnie tam głos zabrał m.in. syn zamordowanego prof. Antoniego Cieszyńskiego – Tomasz – wypowiadając mocne słowa o mordercach profesorów<sup>16</sup>.

Bliscy zamordowanych profesorów (Związek Potomków Lwowskich Profesorów zamordowanych przez Gestapo w Lipcu 1941 r.) w roku 2002 wystąpili do prezydenta Republiki Federalnej Niemiec z prośbą o opublikowanie oświadczenia w sprawie mordu. Inicjatywa ta nie spotkała się jednak z odzewem strony niemieckiej. Podobną prośbę wystosowali we wrześniu 2002 r. do prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy – nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

Kolejnymi miejscami upamiętniającymi tragedię są tablice: w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN przy ul. Pawińskiego w Warszawie (została ufundowana w 2007 r. przez prof. Wacława Szybalskiego); w katedrze łacińskiej we Lwowie i w gmachu głównym Politechniki Lwowskiej. Demony przeszłości odezwały się w maju 2009 r., gdy lwowski pomnik profesorów został sprofanowany, pokryto go swastykami i napisami „śmierć Lachom”.

---

cokolwiek obciążającego Oberländera w tej sprawie. Można powiedzieć więcej – polscy prawnicy mieli zasadnicze wątpliwości (choć niekoniecznie artykułowane bezpośrednio) co do prawidłowości zarzutów, jakie zaocznie postawił mu sąd w NRD – zob. Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 roku przez f[unkcjonariuszy] niemieckich, s. 5/03/Zn, t. V, k. 613.

<sup>16</sup> „[...] Jako świadek okoliczności zbrodni [...] mam obowiązek wskazać na motywy tej zbrodni, która wylęła się z idei suprematyzmu germańskiego dążącego do podporządkowania ziem polskich Niemcom, z tymczasowym pozostawieniem przy życiu polskich niewolników pozbawionych wykształcenia, a potem z ostatecznym wypłenieniem Narodu Polskiego [tak w tekście – P.Ł.]. Dla współwykonawców tej zbrodni, tj. dla zafascynowanych tą wizją Ukraińców, stała się ona wzorem i początkiem gigantycznego ludobójstwa w celu etnicznego »oczyszczenia« wschodnich województw Rzeczypospolitej z rdzennej ludności polskiej [...]”. Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 r. przez f[unkcjonariuszy] niemieckich, s. 5/03/Zn, t. XIV, k. 1791.

# KAZIMIERZ BARTEL

## OSTATNIA OFIARA ZBRODNI NA PROFESORACH LWOWSKICH W LIPCU 1941

„Ostatnim wyczynem tego [tj. niemieckiego – S.K.] barbarzyństwa jest rozstrzelanie szeregu Polaków z profesorem Bartlem na czele oraz katorga profesorów Uniwersytetu i Politechniki we Lwowie”<sup>1</sup>.

**W II Rzeczypospolitej zmiany na stanowisku szefa rządu dokonywały się często. Łatwo obliczyć, że w ciągu dwudziestu lat jej istnienia na fotelu premiera zasiadło dwudziestu polityków – statystycznie więc jednemu rokowi II RP odpowiadał jeden premier.**

Aż trudno uwierzyć, mając w pamięci ogrom strat, których Polska doznała w czasie II wojny światowej ze strony niemieckiego najeźdźcy, że spośród wszystkich premierów Odrodzonej Rzeczypospolitej tylko jeden został zamordowany przez Niemców. Był nim właśnie Kazimierz Bartel.

Urodzony we Lwowie w 1882 r., działalność polityczną podjął stosunkowo późno. W grudniu 1919 r., wówczas trzydziestosiedmioletni profesor geometrii wykreślnej Politechniki Lwowskiej, wszedł do rządu Leopolda Skulskiego jako minister kolei żelaznych. Kolejnictwem kierował do połowy grudnia 1920 r., a więc w wyjątkowo trudnym czasie, gdy Polska toczyła bój o swoje „być albo nie być” z najazdem ze wschodu. Koleje, o czym mało kto dziś pamięta, odegrały olbrzymią rolę w zwycięstwie nad bolszewikami, ponieważ bardzo sprawnie przerzucały oddziały wojskowe oraz ewakuowały z zagrożonych terenów ludność cywilną, jej mienie i urzędy. Budziło to podziw i uznanie najwyższych władz wojskowych i zagranicznych obserwatorów. Po bitwie warszawskiej kolejarze równie sprawnie włączyli się w reewakuację ludzi i urzędników, którzy chcieli wrócić na odzyskane tereny.

Po odejściu z ministerialnego stanowiska Bartel działał w Związku Strzeleckim i Towarzystwie Straży Kresowej, a w 1922 r. wszedł do sejmu z ramienia PSL „Wyzwolenie”. Ze stronnictwem tym nic go zgoła nie łączyło i jest bardzo prawdopodobne, że zgodził się na kandydowanie z list „Wyzwolenia” na życzenie Józefa Piłsudskiego, którego zwolennikiem został w 1919 lub 1920 r. Jak wiadomo, partia ta do przewrotu majowego udzielała Marszałkowi praktycznie nieograniczonego poparcia.



<sup>1</sup> Przemówienie premiera rządu RP na emigracji, Władysława Sikorskiego, do Polaków w ZSRS z 18 września 1941 r. [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VII: *styczeń 1939–grudzień 1943*, Warszawa 1973, s. 262.

W 1925 r. Bartel rozstał się z „Wyzwoleniem” z powodu różnic programowych i założył niewielką propiśsudczykowską Partię Pracy, ale przed zamachem majowym nie był postacią z pierwszego planu sceny politycznej. Nie mogło być zresztą inaczej, cały bowiem obóz zwolenników Marszałka znajdował się wówczas w głębokiej defensywie. Sytuacja uległa radykalnej zmianie po objęciu władzy przez Józefa Piłsudskiego, z którego inicjatywy Bartel stanął na czele pierwszego „pomajowego” gabinetu. Przez następne cztery lata kierował – z przerwami – pracami rządu, *gros* swojej energii poświęcając polityce gospodarczej. O tym aspekcie jego działalności niezbyt się dziś pamięta. Zapewne tylko nieliczni znawcy Dwudziestolecia wiedzą o tak „prozaicznych” poczynaniach Bartla, jak walka o tani chleb w Polsce czy rozwój budownictwa mieszkaniowego. Z biegiem czasu pozycja Bartla, uważanego za czołowego liberała obozu piłsudczykowskiego, stopniowo słabła. Najdobitniej świadczyło o tym powołanie w kwietniu 1929 r. pierwszego rządu „twardej ręki”, nazwanego rządem „pułkowników”, z Kazimierzem Świtalskim na czele. Po obaleniu tego gabinetu przez sejm w grudniu tegoż roku Bartel – z inicjatywy Marszałka – powrócił do władzy, ale na krótko, i właściwie tylko po to, by od „krnąbrnego” parlamentu uzyskać akceptację budżetu. W marcu 1930 r. upadł ostatni (piąty z kolei) kierowany przez niego gabinet. Bartłowski liberalizm („bartlowanie”), polegający na poszukiwaniu jakiegoś *modus vivendi* w stosunkach między rządem a parlamentem, definitywnie odchodził do przeszłości.

Lata trzydzieste Bartel spędził we Lwowie. Dał się w tym czasie poznać jako zdecydowany przeciwnik działań zmierzających do wprowadzenia na polskich uczelniach tzw. getta ławkowego. Ostro reagował na zajścia antysemickie w swym rodzinnym mieście, czym z kolei ściągał na siebie ataki ze strony studentów o orientacji narodowej, którzy obrzucili go jajami, urządzili też happening, polegający na przyniesieniu na Politechnikę świni z napisem „Bartel”, za którą następnie uganił się po uczelnianych korytarzach.

W maju 1938 r. powrócił do polityki, wchodząc – z mianowania Prezydenta RP – do senatu, w miejsce zmarłego w poprzednim miesiącu senatora Emila Bobrowskiego. Wielkiej roli jako członek wyższej izby parlamentu nie odegrał, chociaż jego przemówienie z lutego 1939 r., w którym poddawał miazdzącej krytyce stosunki panujące na lwowskich uczelniach – nie tylko zresztą za ekscesy antysemickie, ale także np. za złą organizację studiów – wywołało silny rezonans w kraju.

Wybuch wojny zastał Bartla we Lwowie, którego postanowił nie opuszczać, uważając, że jego obowiązkiem jest „być z młodzieżą”. Pod rządami sowieckimi nadal kierował katedrą geometrii wykresłnej na miejscowej politechnice, a najważniejszym wydarzeniem z tego okresu był wyjazd w lipcu 1940 r. do Moskwy na zaproszenie Wszechzwiązkowego Komitetu dla Spraw Szkół Wyższych ZSRS.

O wyjeździe tym wiemy bardzo niewiele – najwięcej z relacji, którą sam Bartel opublikował we wrześniu 1940 r. w „Czerwonym Sztandarze”, wydawanej we Lwowie sowieckiej „gadzinówce”<sup>2</sup>. Wynika z niej, że przyczyną wyjazdu była złożona mu propozycja napisania podręcznika geometrii wykresłnej, co w Moskwie zostało sfinalizowane kontraktem, który Bartel podpisał z wydawnictwem Sowietskaja Nauka. W stolicy ZSRS były premier zajmował się wyłącznie zwiedzaniem moskiewskich instytucji naukowych i kulturalnych, takich

<sup>2</sup> Relacje Bartla z Moskwy wydrukowano łącznie z impresjami ze stolicy ZSRS ośmiu innych profesorów lwowskich uczelni, którzy w osiemnastoosobowej grupie uczonych bawili tam na przełomie sierpnia i września. Całość opatrzone tytułem *Radziecki naukowiec otoczony jest szczególną opieką państwa*. Tytuł cyklu zdaje się wskazywać na propagandowy charakter publikacji.

jak Instytut Architektury czy Galeria Tretiakowska. O żadnych kwestiach politycznych w relacji nie było mowy. Oczywiście, można powiedzieć, że w „Czerwonym Sztandarze” mogła pojawić się jedynie „wygładzona” wersja wizyty w Moskwie. Zapewne tak, że wspomnieni żony profesora wynika bowiem, że w hotelu Moskwa, gdzie Bartel mieszkał, nachodzili go funkcjonariusze NKWD, żądając informacji o nastrojach ludności Lwowa. Były premier miał spisać swoje refleksje na ten temat, nie szczędząc przy tym krytyki pod adresem władz sowieckich za prowadzoną przez nie politykę. Tyle wiadomo o przebiegu wizyty w Moskwie od dwóch osób, które wiedziały o niej najwięcej.

Autorzy pozostałych przekazów na ten temat podawali wiadomości sprzeczne, przy czym jako źródło informacji wskazywali z reguły osoby stykające się z prof. Bartlem po powrocie z sowieckiej stolicy. Raz więc – jak wynikało z relacji tych osób – były premier miał twierdzić, że złożono mu propozycję tworzenia rządu pod egidą ZSRS – którą odrzucił; drugim razem – że w Moskwie w ogóle nie były poruszane kwestie polityczne i omawiano jedynie sprawę wydania podręcznika geometrii wykreślnej.

Dodajmy, że zaraz po powrocie profesora ze stolicy ZSRS pojawiły się niebywale wprost liczne doniesienia, że rozmawiał on ze Stalinem czy rządem sowieckim w sprawie powołania prokomunistycznego rządu polskiego, który miał objąć władzę na ziemiach polskich na zachód od Bugu po sowieckim ataku na niemieckiego sojusznika. Jakie były ich źródła – nie udało się ustalić. Autorzy tego typu rewelacji posługiwali się najczęściej enigmatyczną formułą: „nadchodziły wieści” lub „napływały wiadomości”, albo wręcz pisali, że są to niesprawdzone pogłoski.

Oto treść jednego z takich doniesień, telegram wysłany 26 września 1940 r. przez polskiego chargé d'affaires w Bernie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie: „Ze Lwowa *via* Węgry nadeszły wiadomości o zmianie kursu wobec Polaków: zaprzestano deportacji, wypuszczono aresztowanych. Krąży pogłoska o wezwaniu do Moskwy profesora Bartla i zamiarze tworzenia Czerwonego Rządu. Potwierdzenia tych wiadomości brak”<sup>3</sup>.

O poziomie wiarygodności rozmaitych wiadomości krążących w tym czasie i o pewnym chaosie informacyjnym, który wówczas panował, najlepiej świadczy zapis w „Dziennikach czynności” prezydenta RP na uchodźstwie Władysława Raczkiewicza z 28 lipca 1940 r. Dowiadujemy się z nich, że tego dnia prezydent przyjął ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego oraz polskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii Edwarda Raczyńskiego. Poinformowali go o otrzymanej depezy iskrowej (nie podali skąd), z której wynikało, że III Rzesza i ZSRS zawarły układ: „[...] w myśl którego Gen[eralne] Gubernatorstwo ma być włączone do okupacji sowieckiej, w związku z czym Sowiety zwróciły się do b[yłego] premiera Bartla, by utworzył rząd i udał się w celu omówienia sprawy do Moskwy. Bartel porozumiał się ze społeczeństwem i odrzucił propozycję”<sup>4</sup>. Dla dopełnienia obrazu zacytujmy jeszcze fragment meldunku komendanta ZWZ, gen. Stefana Roweckiego „Grotą” ze stycznia 1941 r. do Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, w którym pisał on, że czerwcu–lipcu 1940 r.: „[...] przychodziły wieści ze Lwowa, że tam bolsz[ewicy] organ[izują] rząd z Bartlem”<sup>5</sup>.

Rozpatrując moskiewską wizytę Bartla, nie można wyjść ze zdumienia, widząc dysproporcję między nikłą lub żadną wiedzą na jej temat a potężnym odgłosem, który wywołała.

<sup>3</sup> *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1940*, red. M. Hułas, Warszawa 2010, s. 690.

<sup>4</sup> *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. I: 1939–1942, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, s. 215. Oczywiście żaden tego typu układ nie został zawarty.

<sup>5</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I: *Wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, Londyn 1970, s. 201.

Z drugiej strony – czy należy się temu dziwić? Bartła postrzegano wszak nie jako profesora, ale byłego premiera, Moskwę zaś łączono z najwyższymi władzami ZSRS, najczęściej z samym Stalinem. Ten punkt wyjścia nadawał wizycie rozgłos i otwierał pole do domysłów i spekulacji, które powodowały, że odwiedziny sowieckiej stolicy miały mieć wymiar wybitnie polityczny. Tak więc to polityczna przeszłość Bartła kształtowała obraz wizyty w sposób decydujący. Staje się to oczywiste, kiedy uświadomimy sobie, że nie był on wcale pierwszym uczonym lwowskim, który bawił w sowieckiej stolicy. Przed nim, w styczniu 1940 r., przebywał w Moskwie profesor astronomii lwowskiego uniwersytetu, Eugeniusz Rybka. Jego wyjazd przeszedł jednak bez echa, bo też Rybka nie był postacią powszechnie znaną i nie kojarzył się ze światem polityki.

Tak czy inaczej pewne jest, że ze Stalinem Bartel nie konferował. Wiemy to z dziennika ochrony Kremla, która wpisywała personalia wszystkich osób odwiedzających sowieckiego dyktatora. Nazwiska Bartła tam nie ma. Plotka ma jednak twardy żywot i wersja o kontaktach byłego premiera ze Stalinem żyła własnym życiem. I być może kosztowała Bartła właśnie życie.

Chociaż zdarzały się próby kwestionowania lojalnej postawy bohatera tego artykułu podczas okupacji sowieckiej, nie ostały się długo – z braku jakichkolwiek podstaw. A najlepsze „świadczenie lojalności” wobec państwa polskiego za ten okres wystawił byłemu premierowi szef polskiego rządu na emigracji gen. Władysław Sikorski. Przewidując rychły wybuch wojny sowiecko-niemieckiej oraz nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRS, 19 czerwca 1941 r. (a więc na trzy dni przed faktyczną inwazją III Rzeszy na Związek Sowiecki) zgłosił Radzie Ministrów kandydaturę prof. Bartła na stanowisko „nieoficjalnego” ambasadora RP w Moskwie. Wybór uzasadnił minister spraw wewnętrznych, prof. Stanisław Kot, stwierdzając, że Bartłowi należy zawdzięczać zachowanie polskiego charakteru Politechniki Lwowskiej (w czasie okupacji bolszewickiej), a ponadto znajduje się on na miejscu i jest „politycznie lojalny”.

Kazimierzowi Bartłowi nie dane było jednak służyć Rzeczypospolitej w nieznannej sobie roli dyplomaty. Został aresztowany 2 lipca 1941 r., czyli już dwa dni po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa. Był pierwszym spośród tych z lwowskiego środowiska naukowego, których już wkrótce spotkał ten sam los. Wieść o uwięzieniu znanego uczonego i byłego premiera, postaci we Lwowie powszechnie znanej i szanowanej, szybko obiegła całe miasto i zatrzwożyła Polaków.

Umundurowani Niemcy, a było ich dwóch lub trzech, rano przyjechali do willi Bartłów przy ul. Herburtów 5. Profesor nie zastali, zastosował się on bowiem do wydanego poprzedniego dnia nakazu stawienia się wszystkich mieszkańców miasta w miejscu pracy i godzinę wcześniej wyszedł na politechnikę. Poruszał się o lasce, gdyż kilka miesięcy wcześniej złamał nogę, która nie powróciła jeszcze do pełnej sprawności. W tej sytuacji Niemcy postanowili jechać do filii politechniki przy ul. Sapielhy 56, gdzie Bartel miał gabinet. Zabrali ze sobą, prawdopodobnie jako zakładniczkę, nastoletnią córkę profesora, Cecylię. Po przyjeździe na miejsce córka wraz z kierowcą pozostała w samochodzie, natomiast drugi (względnie dwóch) funkcjonariusz niemiecki udał się do gabinetu profesora. Oprócz gospodarza znajdowało się w nim jeszcze kilku asystentów. Po wejściu do pomieszczenia Niemiec skierował pod adresem Bartła krótkie pytanie: „Sind Sie Bartel?” (Czy pan Bartel?), a po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej nakazał mu iść ze sobą, nie udzielając żadnych wyjaśnień. Aresztowanego profesora umieszczono w samochodzie (jednocześnie polecając córce wracać do domu) i odwieziono do dawnego gmachu dyrekcji lwowskiej elektrowni przy ul. Pełczyńskiej, do niedawna siedziby NKWD.



Kim byli aresztujący? Z dotychczasowych ustaleń wynika, że należeli oni do specjalnej, liczącej 230 osób jednostki policyjnej, na której czele stał SS-Brigadeführer dr Eberhard Schöngarth, dowódca Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Generalne Gubernatorstwo. Grupa Schöngartha wkroczyła do Lwowa 2 lipca i zakwaterowała się w gmachu przy Pełczyńskiej.

Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie – w trakcie zatrzymania czy już na Pełczyńskiej – zadano Bartłowi pytanie, dlaczego nie uciekał z bolszewikami. „Bo nie jest w moim zwyczaju uciekać” – miał z godnością odpowiedzieć były premier. Jeśli faktycznie, jak twierdzi w swych wspomnieniach sławny lwowski matematyk Hugo Steinhaus<sup>6</sup>, pytanie takie padło, jego treść wskazywałaby, że Niemcy od samego początku uważali Bartła za poplecznika komunistów.

Dodajmy, że władze sowieckie zamierzały ewakuować profesora wraz z grupą intelektualistów (z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim na czele) i złożyły mu w tym względzie stosowną propozycję. Bartel nie zamierzał jednak opuszczać Lwowa. Do przewidzianej ewakuacji zresztą w ogóle nie doszło, ponieważ Wanda Wasilewska, której powierzono jej zorganizowanie, wpadła w panikę i nie wykonawszy zleconego jej zadania, uciekła z miasta.

Na Pełczyńskiej Bartła umieszczono w znajdującej się na parterze celi nr 22. Następnego dnia rano żona profesora przyniosła uwięzionemu mężowi rzeczy osobiste: ręcznik i domowe pantofle. Oficer niemiecki, który ją przyjął, polecił, aby codziennie zaopatrywała profesora w żywność; z niewiadomych względów Bartel nie otrzymywał żadnych posiłków z kuchni więziennej. Od następnego dnia Maria Bartłowa codziennie przynosiła mężowi obiady oraz inne produkty żywnościowe. Oddając opróżnione naczynia, profesor przekazywał krótkie kartki pisane po niemiecku, zawierające różnego rodzaju życzenia, oraz dłuższe listy, pisane w języku polskim. Stanowią one główne źródło informacji na temat pobytu byłego premiera w więzieniu przy Pełczyńskiej. Pierwszy list Bartel przekazał 15 lipca. Pisał w nim, że jest dobrze traktowany i dotychczas nie był przesłuchiwany. Były premier dostrzegł jednak także pierwsze symptomy naciągającego zagrożenia. Pisał o tym w sposób następujący: „Z prywatnych rozmów z oficerami wnoszę, że niebezpieczeństwo może wypływać z mego stanowiska premiera. W Moskwie umawiałem się (!) ze Stalinem, tu miałem wielkie jakieś stanowiska (!) echo tego dochodziło przecież i do nas tu – mowa Churchilla i Sikorskiego – tak mi wprost mówili, każą organizować współpracę z bolszewikami, a któż do tego jest bardziej przygotowany”<sup>7</sup>. Jak widać, mityczna wersja wizyty w Moskwie dotarła także do Niemców. Niestety, nigdy nie udało się ustalić – jaką drogą.

Swoją drogą niemieccy oficerowie wykazali się wprost niebywałą intuicją, przewidując, że polskie władze będą chciały wykorzystać Bartła do pracy na terenie Rosji. Już 5 lipca 1941 r., w trakcie pierwszego spotkania gen. Sikorskiego z sowieckim ambasadorem w Wielkiej Brytanii Iwanem Majskim, podczas którego omawiano sprawę zawarcia polsko-sowieckiego układu sojuszniczego, szef polskiego gabinetu poinformował swego rozmówcę o zamiarze mianowania Bartła na stanowisko polskiego ambasadora w ZSRS. Zastrzegł jedynie – ponieważ losy kandydata były mu nieznane – że nominacja nastąpi, o ile Bartel ewakuował się ze Lwowa. Dodajmy, że rzecz była aktualna aż do 21 lipca, dopiero wtedy bowiem gen. Sikorski doszedł do wniosku, iż Bartel raczej jednak pozostał na miejscu.

<sup>6</sup> H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, oprac. A. Zgorzelska, Londyn 1992, s. 211.

<sup>7</sup> Cyt. za: *Każń profesorów lwowskich. Lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta*, Wrocław 1989, s. 194–195.

Jak wynika z omawianego listu, profesor starał się przekonać niemieckich rozmówców o swoim dobrym nastawieniu do Niemców, powołując się m.in. na to, że w czasie walk wrześniowych nakłaniał dowodzącego obroną Lwowa gen. Władysława Langnera, aby poddał miasto Niemcom [a nie Sowietom – S.K.]. Według świadectwa dzielącego celę z byłym premierem inż. Antoniego Stefanowicza podkreślenie pozytywnego nastawienia do niemieckich okupantów raziło współwięźniów Bartła. Kolejny list, napisany 19 lipca, dowodzi dobrego nastroju byłego premiera i wiary w odmianę losu. Pisał w nim m.in.: „Mam co jeść, powietrze doskonałe, piękne i krzepiące widoki. Świat drży w posadach, posiedzenie w ciupie to drobiazg. Przecież pomyślcie, ilu ludzi zginęło niewinnie. [...] W górę serca. Idziemy ku nowemu światu”<sup>8</sup>.

Niestety, nadzieje byłego premiera były złudne. W cztery dni potem został przeniesiony z Pełczyńskiej do budzącej grozę katowni gestapo przy ulicy Łąckiego. Przed więzieniem, który tu trafił, była praktycznie tylko jedna alternatywa: egzekucja albo wysłanie do obozu koncentracyjnego. W nowym miejscu skończyło się dobre traktowanie Bartła. Wyzywano go teraz stale od żydowsko-bolszewickich pachółków, szykanowano, kazano biegiem wynosić z celi kubel z nieczystościami.

Raz w tygodniu w więzieniu przy ulicy Łąckiego przeprowadzano selekcję więźniów. Tych, którzy mieli być rozstrzelani, wyprowadzano na korytarz, gdzie z podniesionymi rękami musieli stać nawet dwa–trzy dni (pozbawieni w ten sposób sił nie byli w stanie stawiać ewentualnego oporu podczas egzekucji). Najprawdopodobniej 24 lipca wieczorem nakazano opuścić cele kolejnej partii więźniów przeznaczonych na egzekucję. Był wśród nich prof. Bartel, któremu nie pozwolono nawet włożyć marynarki i butów. Na korytarzu, mimo grózb i brutalnych poszturchiwań, profesor nie uniół rąk, opierając je na łasce. O świcie 26 lipca więźniów spędzono na więzienny dziedziniec, gdzie czekały już samochody ciężarowe. Jak wynika z dostępnych źródeł, woziły one skazańców na teren położonych pod Lwowem Piasków Janowskich, gdzie byli rozstrzeliwani.

Kiedy 26 lipca żona profesora jak zwykle przyniosła obiad, wartownik odmówił wpuszczenia jej. Już w drodze do więzienia otrzymała informację od znajomego, byłego pracownika polskiej policji, że tej nocy jej mąż został wywieziony wraz z grupą innych więźniów. Natychmiast udała się na Pełczyńską, chcąc zasięgnąć informacji u naczelnika więzienia, SS-Hauptsturmführera Wenera Michaelisa. Nie zastała go jednak, w sobotę czas urzędowania był bowiem krótszy. Dopiero w poniedziałek 28 lipca Maria Bartłowa spotkała się z naczelnikiem, który powiadomił ją, że jej mąż został dwa dni temu rozstrzelany jako „największy polski komunista”. Pokazał przy tym podstawę do przeprowadzenia egzekucji – depeszę z podpisem Himmlera. Żona profesora, będąc w szoku, nie przeczytała depeszy, stąd jej treść znamy jedynie z bardzo swobodnego komentarza naczelnika więzienia.

Zachował się jednak dokument, a jest nim pismo szefa gestapo Heinricha Müllera do niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 27 września 1941 r., w którym władze bezpieczeństwa III Rzeszy – odpowiadając na pytanie MSZ wywołane międzynarodowymi interwencjami w sprawie prof. Bartła – podały motywy zgładzenia byłego premiera. Informowano w nim, że Bartel: „[...] już na początku 1941 r. prowadził z rosyjskimi władzami sowieckimi pertraktacje, mające na celu utworzenie, pod jego przewodnictwem, rządu krajowego (Landesregierung), który by potem, wspólnie ze Związkiem Sowieckim, wypowiedzieć miał wojnę przeciwko Niemcom. W związku z powyższym bawił on kilkakrotnie w Moskwie.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 194–195.

Kontrofensywa niemiecka położyła kres tym machinacjom. Bartel został 26 lipca zasądzony zgodnie z prawem<sup>9</sup>. W kontekście powyższych wywodów nie ma potrzeby po raz kolejny dowodzić absurdalności niemieckich oskarżeń (według niektórych badaczy były one wynikiem donosu)<sup>10</sup>.

Już w 1941 r. pojawiło się zupełnie inne wyjaśnienie przyczyny zamordowania prof. Bartla. Jego geneza jest chyba jeszcze mniej jasna niż motywacja podana w piśmie szefa gestapo. Otóż twierdzono, że Bartel został rozstrzelany, ponieważ odrzucił złożoną mu przez Niemców propozycję utworzenia kolaboracyjnego rządu. Wersję taką podał np. gen. Sikorski na konferencji prasowej w Kairze w listopadzie 1941 r. (znajdował się wówczas w drodze do Moskwy). Oto ten fragment jego wypowiedzi: „Niemcy próbowali utworzyć w Polsce legion »ochotniczy« do walki z Rosją. Próby te zakończyły się zupełnym, żalonym fiaskiem i więcej do nich nie wrócono. Po tym zaproszono prof. Bartla, b. premiera RP, do Berlina na narady w sprawie utworzenia jakiegoś Rządu. Prof. Bartel odmówił kategorycznie, prof. Bartel nie żyje”<sup>11</sup>.

Wersja, w której motywem zamordowania prof. Bartla była odmowa współpracy w tworzeniu kolaboracyjnego rządu, acz powtarzana i potem, nie znajduje potwierdzenia ani w dokumentach, ani w realiach epoki. Niemcy nie przewidywali bowiem możliwości utworzenia polskiego państwa marionetkowego, nie było zatem potrzeby poszukiwania ludzi, którzy stanęliby na jego czele.

Po śmierci profesora w kościele koło Politechniki Lwowskiej odbyła się Msza żałobna. Tak opisał ją jej uczestnik: „W środku głównej nawy stał katafalk z czarną trumną. Kościół zapelniony. Przyjaciele, koledzy i uczniowie przybyli, by oddać hołd Kazimierzowi Bartłowi. Przyszli na pogrzeb bez pogrzebu. Stanęli u stóp pustej trumny – trumny symbolu. Nastrój podniosły, nastrój żałobny, szeptem szerzy się wieść, że to nie jedyna ofiara”<sup>12</sup>.

Śmierć prof. Bartla nie przeszła bez echa w wolnym świecie. Przeciw barbarzyńskiemu zamordowaniu znakomitego uczonego protestował np. Uniwersytet St. Andrews w Szkocji, w którym – *notabene* – w lutym 1941 r. został uhonorowany doktoratem gen. Władysław Sikorski.

W połowie 1942 r., licząc się z możliwością klęski, Niemcy podjęli działania zmierzające do zatarcia śladów popełnionych przez siebie zbrodni (była to tzw. Akcja 1005). Polegały one na wykopywaniu, a następnie paleniu zwłok ofiar egzekucji, czym zajmowały się specjalne komanda złożone głównie z Żydów. W październiku 1943 r. jedno z takich komand dokonało ekshumacji zwłok profesorów rozstrzelanych na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. (o egzekucji tej pisze obszernie w tym samym numerze „Biuletynu IPN” Piotr Łysakowski). Według złożonych po wojnie zeznań kilku Żydów, którzy uczestniczyli w tych pracach, wśród wydobytych z dołów ciał zidentyfikowano na podstawie znalezionych przy nich dokumentów zwłoki profesorów Włodzimierza Stożka i Tadeusza Ostrowskiego,

<sup>9</sup> Cyt. za: J. Weinstein, *Dokumenty w sprawie zamordowania przez gestapo premiera prof. Kazimierza Bartla*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 11, s. 93.

<sup>10</sup> Zwrócić należy jedynie uwagę na błędną datę podaną w piśmie – w 1941 r. Bartel nie jeździł do Moskwy.

<sup>11</sup> Cyt. za: S. Stroński, *Polityka rządu na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. 1, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007, s. 237. Jak widać, w wypowiedzi premiera pojawił się jeszcze jeden nowy element – wizyta Bartla w stolicy III Rzeszy. Nigdy nie odbył takiej wizyty.

<sup>12</sup> H. Mierzecki, *Po potopie*, „Nowa Epoka”, 23 XII 1945.

a również Kazimierza Bartła. Słusznie wersja ta jest kwestionowana, bo trudno sobie wyobrazić, aby Niemcy specjalnie rozkopywali grób ofiar egzekucji sprzed trzech tygodni, by dołączyć do nich zwłoki byłego premiera. Jak już wspomniano, prof. Bartel został według wszelkiego prawdopodobieństwa rozstrzelany i pogrzebany na terenie Piasków Janowskich.

Siedemdziesiąt lat temu w taki oto tragiczny sposób zakończyło się życie człowieka, należącego do pokolenia Polaków, które doczekało się ziszczenia młodzińskich marzeń o wskrzeszeniu wolnej Polski. Gdy owa wyśniona Polska powstała, służyli jej z wielkim oddaniem; a gdy państwo dostało się pod władzę barbarzyńskich totalitaryzmów, oddali to co najcenniejsze – życie.

Śmierć prof. Kazimierza Bartła tradycyjnie łączy się ze zbrodnią popełnioną na początku lipca 1941 r. na grupie profesorów lwowskich uczelni. Jest to w jakimś sensie uzasadnione, bo przecież Bartel był wybitnym przedstawicielem tego środowiska naukowego. W świetle powyższych uwag jednak bardziej uzasadniony wydaje się pogląd, że zamordowanie prof. Bartła miało motywy polityczne. Czy uda się kiedyś wyświetlić je do końca?

### Wybrana literatura

Grzegorz Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000; Sławomir Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel pod okupacją sowiecką we Lwowie*, „Przegląd Historyczny” 1990, z. 2; *idem*, *Okoliczności śmierci profesora Kazimierza Bartła we Lwowie w lipcu 1941 r.*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej” 1992, t. XXXIV; Zbigniew S. Olesiak, *O lwowskim środowisku akademickim podczas wojny*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2001, nr 2; Zbysław Popławski, *Dzieje Politechniki Lwowskiej 1884–1945*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992; Marek Sołtysik, *Świadek ostatnich dni profesora Kazimierza Bartła*, „Palestra” 2006, nr 7–8.

# „CZULIŚMY SIĘ WTEDY WOLNI”

## NIEZALEŻNE ZRZESZENIE UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W ŁODZI

**Historia Niezależnego Zrzeszenia Uczniów Szkół Średnich, jedynego zorganizowanego niezależnego ruchu uczniowskiego w posierpniowej Łodzi, jest dziś świadectwem tego, jak przestrzeń wolności, zapoczątkowaną porozumieniami sierpniowymi, starali się zagospodarować młodzi ludzie, jak budziła się ich świadomość obywatelska, patriotyczna, polityczna. Choć z perspektywy dojrzałego wieku Zrzeszenie jest dla jego uczestników epizodem młodości, nie kryją, że są z niego dumni, opowiadając o nim dzieciom.**

Wydarzenia Sierpnia '80 zapoczątkowały w społeczeństwie na niespotykaną dotąd skalę ferment ideowy. Był to w społeczeństwie polskim czas nieustających dyskusji, rozpolitykowania, erupcji niezależnych inicjatyw. Duch wolności, jaki istniał przez kolejne 16 miesięcy, nie mógł nie wpłynąć również na młodzież szkolną, zapatrzoną z entuzjazmem i podziwem



Fot. ze zbiorów M. Litwińczuk-Lenczewskiej

Członkowie Niezależnego Zrzeszenia Uczniów Szkół Średnich w Łodzi;  
od lewej: Jarosław Papis, Tomasz Budzyński, Marcin Paszkowski

w działalność dorosłych. Powstanie NSZZ „Solidarność”, a następnie Niezależnego Zrzeszenia Studentów – struktur w pełni niezależnych od władzy – imponowało młodym ludziom. „Była we mnie zazdrość, że nie mogę być jeszcze w »Solidarności«, w NZS” – powie po latach jeden z uczestników ruchu uczniowskiego. Część z nich, dotąd dość bezrefleksyjnie przyjmując propagandowe obrazki kraju, zaczynała poprzez kontakt z działaczami związkowymi i lekturą bibuły uświadamiać sobie realną sytuację polityczno-gospodarczą Polski. Ciekawość budziły na nowo odkrywane, dotychczas zakazane obszary historii. Pewna grupa uczniów przejmowała krytyczne stanowisko wobec peerelowskiej rzeczywistości już w domu rodzinnym. Na to nałożyły się problemy w szkolnictwie, które młodzież zaczęła coraz wyraźniej dostrzegać. Fascynowały metody działania dorosłych – strajki, zebrania, wydawnictwa. „Dla 16–17-latka wziąć do ręki bibułę – biorąc pod uwagę, że słyszał, że tutaj konfiskata, tutaj 48 godzin, to było takie dość duże przeżycie, nie oszukujmy się” – wspomina po latach Dariusz Drewnicz. To wszystko znalazło swoje odbicie również w środowisku młodzieżowym, choć oczywiście na znacznie mniejszą skalę.

W całym kraju, niezależnie od siebie, pojawiały się, wspomagane przez „Solidarność”, KPN, Ruch Młodej Polski czy NZS, niezależne ruchy uczniowskie. Postulaty i cele były podobne – obrona praw obywatelskich, wartości patriotycznych, zmiana programu nauczania historii, języka polskiego, powołanie niezależnych samorządów uczniowskich, przestrzeganie kodeksu ucznia. Obok nich rodziły się inicjatywy samokształceniowe w postaci klubów dyskusyjnych, kulturalnych. Najsilniejsze ośrodki tej niezależnej działalności młodzieżowej powstały w Gdańsku, Warszawie, we Wrocławiu czy Toruniu. Pojawiły się również tendencje zjednoczeniowe w postaci powołanej we wrześniu 1981 r. Federacji Młodzieży Szkolnej.

Podobne zjawiska występowały również na gruncie łódzkim. Młodzież żyła bieżącymi wydarzeniami zainicjowanymi Sierpniem 1980 r. Atmosfera odnowy obecna była praktycznie w każdej szkole średniej, bardziej lub mniej wspierana przez nauczycieli – członków „Solidarności”. Niemniej niewielu uczniów, mimo żywego zainteresowania bieżącą polityką, miało tyle determinacji i odwagi, aby podjąć się niezależnej działalności. „Zawsze jest tak, że jest grupa kilku osób, a reszta się przygląda, wtedy też tak było” – konstatuje po latach Michał Brzozowski, jeden z uczestników łódzkiego ruchu.

Interesującym przykładem takiego zaangażowania było Niezależne Zrzeszenie Uczniów Szkół Średnich, powołane z inicjatywy kilkorga uczniów łódzkich liceów. Jak sami wspominają po latach, większość z nich jeszcze przed Sierpniem znalazła się w kręgu oddziaływania środowisk opozycji demokratycznej, m.in. kilkoro uczniów XXX Liceum Ogólnokształcącego uczestniczyło w spotkaniach na wzór „latającego uniwersytetu” prowadzonych przez uczestnika ROPCiO, ks. Bohdana Papiernika. Za jego pośrednictwem poznali również łódzkich działaczy RMP, Małgorzatę i Jacka Bartyzelów. Inni znajdowali się w kręgu wpływów KOR. Chęć uczestniczenia w działalności antykomunistycznej wzmacniała lektura wydawnictw drugiego obiegu. „Każdy z nas mało wiedział, jak to robić i co to wszystko znaczy, ale chcieliśmy zaznaczyć swoją obecność w zorganizowany sposób” – powie po latach Andrzej Siciński, jeden z działaczy NZUSS.

Tymczasem na przełomie 1980 i 1981 r. z inicjatywy ucznia IV LO, Tomasza Gaduły-Zawratyńskiego, powstał nieformalny klub samokształceniowy „Pętla” z siedzibą na terenie szkoły filmowej. W zamierzeniu klub miał organizować wykłady i seminaria z udziałem zaproszonych gości ze świata nauki i kultury. Ostatecznie, z braku odpowiednich środków, porzeczono na zaproszeniu Jana Józefa Lipskiego, który w lutym 1981 r. wygłosił odczyt na temat powojennej literatury polskiej. Choć klub nie rozwinął szerszej działalności,

## O S W I A D C Z E N I E

Z inspiracji grupy młodzieży licealnej powstał w Łodzi samokształceniowo-kulturalny klub PĘTLA. Celem jego działalności jest umożliwienie swobodnej wymiany poglądów, szczególnie z zakresu historii i literatury współczesnej, myśli społeczno-politycznej oraz historii filozofii. Inicjatorzy wychodzą z założenia, iż oficjalny program szkoły średniej w Polsce jest w tych zakresach zdecydowanie niewystarczający i służy głównie jednostronnej indoktrynacji ideologicznej.

Formami działania, które proponujemy, są wykłady, spotkania z wybitnymi naukowcami i artystami, konwersatoria, seminaria, dyskusje. Chcemy stworzyć młodzieży szkolnej warunki do swobodnego rozwoju intelektualnego i twórczego poprzez organizację wystaw, koncertów, działalność wydawniczą.

Założyciele klubu PĘTLA nawiązali stałą współpracę z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów oraz Towarzystwem Kursów Naukowych. Organizacje te udzielają pomocy merytorycznej i organizacyjnej. Z PĘTLĄ współpracować będą także naukowcy z Uniwersytetu Łódzkiego i innych wyższych uczelni w Polsce.

Klub PĘTLA ma swoją siedzibę w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, przy ul. Targowej 63.

Wszystkich uczniów łódzkich szkół średnich, którzy dążą do nieskrępowanego dogmatami i programami rozwoju intelektualnego, zapraszamy do twórczego, aktywnego współuczestnictwa w naszej działalności.

18 I br. o godz. 18<sup>00</sup> w PWSFTviT odbędzie się spotkanie  
z Janem Józefem Lipskim, tematem będzie:  
„Literatura polska w latach 1957-1980, a wydarzenia polityczne”.

zintegrował ze sobą grupę uczniów z kilku łódzkich szkół, których połączyła chęć działania w sprawie im najbliższej – szkole.

Bezpośrednim impulsem do sformalizowania tej działalności był strajk łódzkich studentów w styczniu 1981 r. żądających rejestracji NZS. W kilku liceach, m.in. XII i XXX LO, uczniowie powołali komitety pomocy strajkującym, przeprowadzając zbiórki pieniędzy, skrzętnie protokolowane w celu uniknięcia wszelkich podejrzeń o defraudację. Przesiąknięci atmosferą strajku na znak solidarności zakładali biało-czerwone opaski. Udzielana studentom pomoc zaowocowała nawiązaniem kontaktów między środowiskiem „Pętli” a NZS. „Ci chłopcy bardzo chcieli działać, ale nie wiedzieli gdzie, jak” – wspomina po latach Małgorzata Litwińczuk-Lenczewska, ówczesna działaczka NZS, wyznaczona do opieki nad „niezależnymi”. Dzięki pomocy studentów 12 marca 1981 r. w pomieszczeniach NZS na wydziale filo-

logicznym Uniwersytetu Łódzkiego odbyło się zebranie założycielskie NZUSŚ z udziałem grupy znajomych – uczniów z IV LO (Joanna Bodalska, Małgorzata Bujacz, Tomasz Gaduła-Zawratyński), XII (Marek Budzisz), XIII (Bożena Bednarek, Michał Brzozowski) i XXX LO (Marcin Paszkowski, Grzegorz Nowak, Dariusz Drewnicz, Jarosław Papis, Andrzej Siciński, Tomasz Brzeziński) oraz reprezentantów Zarządu NZS przy UŁ. Jak podano w komunikacie, głównym celem Zrzeszenia miał być udział w wypracowaniu nowych programów nauczania i obrona interesów uczniów. W opracowanym potem statucie deklarowano „udzielanie pomocy i podejmowanie interwencji w przypadkach wyjątkowych, kierowanie akcjami protestacyjnymi uczniów, rozwijanie działalności wydawniczej”. Na zebraniach nowo powstałego Zrzeszenia pojawiali się uczniowie wielu łódzkich szkół, m.in. II, XV, XVIII, XXI, XXVI LO oraz Techników Budowlanego, Mechanicznego, Elektronicznego, choć ostatecznie do wakacji wykrystalizowała się grupa 20–30 stałych uczestników zebrań.

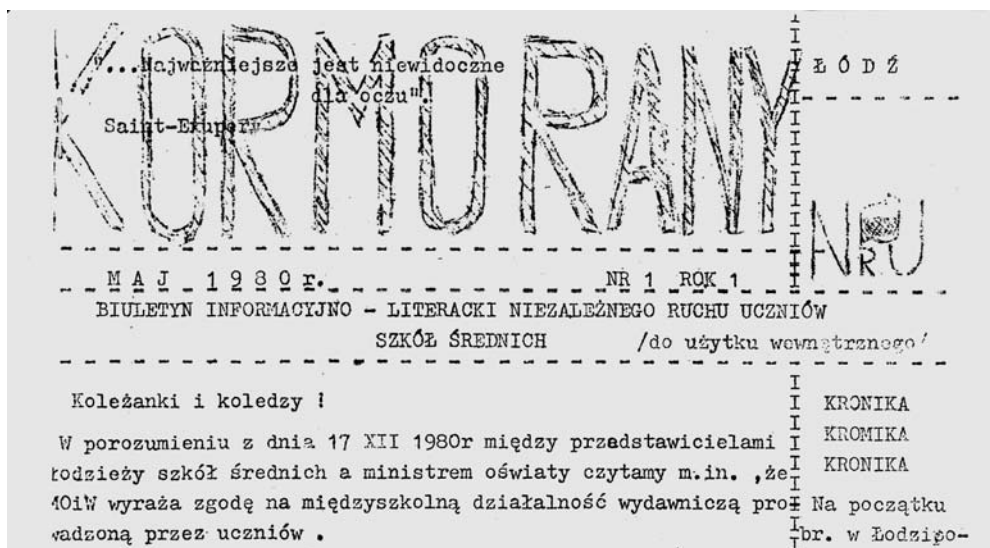
Choć wokół panowała atmosfera wolnościowa, nazywana dziś „karnawałem”, „niezależni” nie ukrywają, że odczuwali strach, podpisując swoimi nazwiskami wraz z numerami telefonu komunikaty z zebrań, ulotki. Dziś oceniają to jako lekkomyślność, zważywszy na konsekwencje, jakie mogły ponieść ich rodziny czy oni sami. Mimo to „ta wolność była nie do zatrzymania” – konstatuje dziś Andrzej Siciński. Zresztą wzorem jawnej działalności byli działacze opozycyjni RMP, z którymi kontaktowali się „niezależni”.

Członkowie Zrzeszenia spotykali się raz w miesiącu, w pomieszczeniu NZS na wydziale filologicznym UŁ i w mieszkaniach prywatnych, głównie Michała Brzozowskiego. Po wakacjach przeszli pod skrzydła NZS przy Politechnice Łódzkiej. Nawiązali również kontakty ze stowarzyszeniami uczniowskimi innych miast, m.in. ze środowiskiem pisma „Uczeń Polski”, gdzie swoje artykuły zamieszczał Marcin Paszkowski. Weszli również w skład Federacji Młodzieży Szkolnej.

Główną formą działalności były dyskusje, toczone na różne tematy. Integrowały ich bołaczki systemu szkolnictwa, ale nie sposób było nie omawiać bieżących wydarzeń w tak szybko zmieniającej się rzeczywistości. Choć samo Zrzeszenie było apolityczne, kilkoro członków miało sprecyzowane poglądy polityczne, a przynajmniej znajdowało się pod dużym urokiem różnych ruchów opozycyjnych. Ta różnorodność światopoglądowa nie przeszkadzała jednak we współdziałaniu. Część uczestników, zafascynowana niezależną działalnością studencką, wyraźnie ciążyła w kierunku NZS, pomagając studentom m.in. w akcji plakatowej w sprawie aresztowania czeskiej studentki UŁ Lindy Winsh, organizacji marszu ulicami centrum Łodzi 25 maja 1981 r. w obronie więzionych działaczy KPN i braci Kowalczyków. To również za radą starszych kolegów po kilku tygodniach od powołania członkowie Zrzeszenia zdecydowali się na zmianę nazwy ze „zrzeszenia” na „ruch” – niewymagający rejestracji.

Poza dyskusjami, które były formą dominującą wśród ówczesnych ruchów młodzieżowych, Zrzeszenie podjęło się kolportażu wydawnictw drugiego obiegu oraz redagowania własnego periodyku w postaci Biuletynu Informacyjno-Literackiego „Kormorany”. Dzięki pomocy poligraficznej NZS udało się zredagować dwa numery, w tym jeden podwójny. Pomocą w zakresie redakcji służył ojciec jednego z „niezależnych” Jarosława Papisa – Marian Papis, ówczesny dziennikarz „Głosu Robotniczego”. Lektura pisma unaocznia, jak wielobarwne ideowo było Zrzeszenie. Redakcja zamieszczała własne artykuły – analizy sytuacji w szkole, próbki analiz politycznych PRL, przedrukowywano prace historyczne, m.in. *Rok 1920 A*. Ostoja-Owsianego, fragmenty klasyki literackiej, własne próby poetyckie. Niemniej istotne były informacje o Federacji Młodzieży Szkolnej i jej celach. Członkowie NZUSŚ redagowali również okazjonalne ulotki i broszury poświęcone tematyce katyńskiej.





Włączyli się w popularny wówczas nurt produkcji solidarnościowych „gadżetów”. Wśród znanych rozprawiali samodzielnie wykonane plakietki z niezależnymi symbolami, satyryczne kolaże z wizerunkami przywódców demoludów.

W sferze planów pozostał pomysł założenia młodzieżowej biblioteki wydawnictw bezdebitowych, gromadzonych w piwnicach domów „niezależnych”. Podobnie nie udało się przeprowadzić zapowiadanej w statucie ankiety wśród uczniów łódzkich szkół średnich mającej ocenić przydatność programów nauczania, która miała być przekazana do Ministerstwa Oświaty. Z kolei wątpiąca baza finansowa w postaci kieszonkowego i środków zdobytych poprzez zbiórkę makulatury oraz brak wsparcia „dorosłych” uniemożliwiły zrealizowanie kolejnego punktu w programie NZUSS – organizowania seminariów naukowych.

W opinii wielu z ówczesnych działaczy Zrzeszenia najistotniejszym efektem ich zaangażowania było przeprowadzenie w szkołach demokratycznych wyborów do niezależnych samorządów uczniowskich. Zresztą był to postulat wszystkich ruchów uczniowskich, który udało się zawrzeć w ogólnopolskim porozumieniu między środowiskami uczniowskimi a ministrem oświaty, Krzysztofem Kruszkowskim, z 17 listopada 1980 r. Największy rozmach wybory przybrały w XXX LO, gdzie prowadzono kampanię na wzór krajów zachodnich, zamieniając na chwilę środowisko szkoły w enklawę demokracji. Audycje w szkolnym radiowęźle, otwarte panele dyskusyjne na przerwach, plakaty, ulotki – to szokowało ciało pedagogiczne, przyzwyczajone do odgórnego ustalania uczniowskiej samorządności. Za wolnymi wyborami szły kolejne działania w obrębie szkoły – gazetka uczniowska, wystawy, kluby dyskusyjne czy zainicjowane przez „niezależnych” z XXX LO spotkanie samorządów uczniowskich wszystkich liceów z terenu Bałut – dzielnicy Łodzi. Należy jednak podkreślić, że w niektórych szkołach, m.in. w XXX LO, niezależne inicjatywy uczniów spotykały się z ostrą reakcją partyjnych pedagogów.

Z czasem Zrzeszenie weszło w fazę dojrzałej działalności. Po wakacjach maturzyści stali się studentami i wreszcie mogli zostać członkami NZS, inni zaangażowali się bardziej w działania RMP, KPN, bo jak powie po latach Jarosław Papis, „zaczęliśmy bardzo szybko dojrzewać politycznie, więc ta przestrzeń w szkole okazała się za małą”. W tym czasie wybrano



# SAMOCHWAŁA, CZYLI BALAZS I KACAŁA

Trzydziestolecie NSZZ RI „Solidarność” stało się świetną okazją do przybliżenia historii związku. Przygotowując spóźnioną rocznicową publikację na temat strajków i porozumień w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie, Janusz Borowiec i Bogusław Wójcik, historycy z rzeszowskiego oddziału IPN, zanotowali również wypowiedzi i komentarze uczestników tamtych wydarzeń. Część z nich została *in extenso* zamieszczona w książce, która dotarła do centrali IPN w Warszawie w połowie maja br. Relacji tych nie poddano tam żadnej naukowej analizie, traktując je jako dokumenty szczególnej wagi, chociaż zdarza się, że zawarte w nich opinie nawzajem się wykluczają, na przykład w sprawie bezpośredniego użycia przemocy podczas pacyfikowania strajku ustrzyckiego 12 stycznia 1981 r.

Stosowanie tej – często nad wyraz wątpliwej – metody wzbogacania dokumentacji źródłowej nie ograniczyło się tylko do tej jednej publikacji. W „Biuletynie IPN” (nr 1–2 z br.) otrzymaliśmy pełny, a nie jedynie fragmentaryczny zapis rozmów, które autorzy przeprowadzili z Arturem Balazsem i Andrzejem Kacałą, sygnatariuszami porozumień rzeszowsko-ustrzyckich i bydgoskich. Niestety, z przykrością trzeba stwierdzić, że historycy IPN z Rzeszowa zachowali się jak początkujący dziennikarze telewizyjni, ograniczający swą aktywność zawodową do podtrzymywania mikrofonu: zero ingerencji w wypowiedzane treści, zero weryfikacji zawartych tam informacji. Po prostu czysta „historia mówiona”!

Tymczasem w pierwszej rozmowie pt. *Negocjacje w Rzeszowie* Artur Balazs stawia wraz z autorami wywiadu tyleż interesującą, co kontrowersyjną tezę, że główną siłą napędową rolniczej „Solidarności” – od strajków 1981 r. aż po rozmowy „okrągłego stołu” i wybory kontraktowe – była komisja ds. realizacji porozumień rzeszowsko-ustrzyckich, a prawdziwym rozgrywającym na tej scenie był właściwie... Artur Balazs, no może jeszcze z pomocą Józefa Ślisza!

Jak twierdzi, już podczas zjazdu „Solidarności Wiejskiej” na Politechnice Warszawskiej, tj. 14 grudnia 1980 r., „mówiło się, że chłopci protestują w różnych miejscach, m.in. w Rzeszowie”, „pojawiła się też myśl, że do Rzeszowa powinny pojechać reprezentacje różnych regionów i tam walczyć o prawa rolników do tworzenia związków zawodowych”. To oczywiście nieścisłość, wówczas bowiem uchwalono jedynie protest przeciwko ośrodkom wypoczynkowym URM i MSW w Bieszczadach, a myśl o jakiejś akcji protestacyjnej wykluchiwała się znacznie później, by ostatecznie zmaterializować się w postaci strajku okupacyjnego sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych dopiero 29 grudnia 1980 r., natomiast rzeszowscy rolnicy przyłączyli się do strajku w Domu Kolejarza 5 stycznia 1981 r. Mało precyzyjna jest więc informacja, że Balazs dotarł do Rzeszowa „na początku stycznia”, a zajęty przez strajkujących budynek b. WRZZ (a właściwie jego część) otoczony był przez milicję; jak przybysz z Bałtyku przedarł się przez ten kordon?! Na zdjęciu nr 7 w książce Borowca i Wójcika wyraźnie widać, że istniał zupełnie swobodny dostęp do gmachu, a jeśli stali tam jacyś milicjanci (raczej esbecy), to nie mieli mundurów.

Wprawdzie delegat „Solidarności Wiejskiej” ze Szczecina przyznaje, że w zasadzie był „drugą zmianą” (kto był pierwszą, nie mówi), to jednak znajdował się „w ścisłym gronie ne-

gocjatorów” i uczestniczył „we wszystkich najważniejszych rozmowach z rządem oraz w naradach dotyczących strategii tych rozmów”, jeździł także na rozmowy do Ustrzyk. Warto tu podkreślić, że Balazs doskonale pamięta, iż w rozmowach z przedstawicielami władz „absolutną blokadą objęta była sprawa rejestracji czy w ogóle uznania, że rolnicy mogą mieć swój związek zawodowy”; dobrze, żeby to przeczytał Dariusz Iwaneczko z rzeszowskiego IPN, który napisał w swej książce sprzed siedmiu lat i do tej pory publicznie powtarza (a za nim inni, mniej lub bardziej utytułowani), że strona rządowa zobowiązała się w porozumieniu podpisanym w Rzeszowie do zarejestrowania NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”. Słusznie Balazs zauważa, że właśnie do tego władza nie chciała dopuścić i dlatego zgodziła się na ustępstwa dotyczące „postulatów niepolitycznych”; na tym polegał ówczesny kompromis, na którego zawarcie naciskał również Lech Wałęsa w imieniu KKP NSZZ „Solidarność”. Trudno się natomiast zgodzić z sugestią Balazsa, jakoby negocjujący z komisji rządowej wiedzieli o „pierwszej przymiarce” do stanu wojennego przygotowywanej w marcu 1981 r. „i chodziło im przede wszystkim o kupienie czasu i spokoju”; o takich decyzjach nie informowano przecież urzędników w randze wiceministra rolnictwa i niższych. Myli się też reprezentant „drugiej zmiany” ze Szczecina, mówiąc o „ukutej na gorąco tezie” władz, że rolników reprezentują kółka rolnicze, a poza tym są pracodawcami i jako tacy nie mogą mieć związku zawodowego; to było oficjalne stanowisko kierownictwa politycznego PZPR i ZSL już od października 1980 r., z którym od początku walczył ruch solidarnościowy na wsi, i w Rzeszowie w tej sprawie jeszcze nie doszło do żadnego przełomu. Przełomowa okazała się tutaj dopiero postawa Episkopatu Polski z Prymasem Stefanem kard. Wyszyńskim na czele – upubliczniona w okresie strajków rolników – o czym jednak Balazs nie powiedział ani słowa, a historycy IPN z Rzeszowa na to również nie zareagowali. A szkoda, bo właśnie wówczas Prymas przyjął delegację powstających związków zawodowych rolników, w której byli również przedstawiciele strajkujących w Rzeszowie, a następnego dnia odbył długą rozmowę ze Stanisławem Kanią, próbując przekonać I sekretarza KC PZPR do zmiany stanowiska w sprawie rejestracji „Solidarności Wiejskiej”.

Ale wreszcie dochodzimy i do historycznej roli komisji ds. realizacji porozumień rzeszowsko-ustrzyckich. Przypomnę, że jej skład zapisano w załączniku do protokołu porozumienia zawartego w Rzeszowie; „z ramienia Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych” – w istocie papierowego tworu powstałego na użytek osiągniętego kompromisu – liczyła pierwotnie trzech członków stałych (Jan Kułaj, Józef Ślisz i Katarzyna Bielańska) oraz czterech członków wymiennych „na pierwsze zebranie robocze” (Henryk Kazimierski, Władysław Żabiński, Artur Balazs i Czesław Opolski) powołanych przez Komitet Strajkowy. Ponadto zastrzeżono dokooptowanie piętnastu osób reprezentujących rolników z różnych regionów kraju, przewidywano też udział w komisji osób delegowanych przez KKP NSZZ „Solidarność”, do czego jednak nigdy nie doszło.

Komisja rozpoczęła swoją działalność bynajmniej nie od kontroli realizacji porozumień. Pierwszym jej zadaniem stało się – jak teraz, po trzydziestu latach, ujawnia jej prominentny członek – opanowanie władz związkowych, a działo się to podczas zjazdu zjednoczeniowego NSZZ RI „Solidarność” 8–9 marca 1981 r. „Pierwszy dzień zjazdu był straszną awanturą, w drugim dniu ja zostałem prowadzącym i wtedy pojawił się pomysł, żeby władze krajowe »Solidarności« rolniczej stanowiła Komisja [...], z dodatkiem przedstawicieli pozostałych dwóch nurtów” – wspomina Artur Balazs, ujawniając spisek niewykryty dotąd przez badaczy z IPN, i chwala mu za to, bo tutaj akurat zbyt daleko nie odbiega od faktów.



Po podpisaniu porozumienia w Bydgoszczy przewodniczący komisji rządowej wiceminister Andrzej Kacała dziękuje przewodniczącemu komitetu strajkowego Romanowi Bartoszcze

Zaraz na początku zjazdu udało się przede wszystkim uchwalić nazwę związku – dodajmy: obowiązującą do dziś – o co toczyły się wcześniej zażarte boje, obyło się jednak bez awantury (no, ale nie Artur wówczas prowadził obrady); „Solidarność Wiejska” zgodziła się na to dziwnie łatwo i żadne kombinacje SB temu nie przeszkodziły, chociaż do końca toczyły się spory o mandaty delegatów z różnych województw i nurtów związkowych. Drugim zaskoczeniem było niespodziewanie gładkie zwycięstwo lidera strajku w Rzeszowie w głosowaniu na przewodniczącego (452 spośród 474 ważnych głosów) oraz powyboreczny konsensus. Co prawda, „Solidarność Wiejska” zrezygnowała z własnej nazwy, utracili pozycję dotychczasowi czołowi działacze (Zdzisław Ostatek, Jan Kozłowski), ale jej Komitet Strajkowy przejął władzę, w niewielkim stopniu dzieląc się nią z konkurentami. Formalnie komisja desygnowała tylko troje członków do dwunastoosobowego Prezydium OKZ (Kułaj, Ślisz i Bielańska) – i tylko trzy miejsca otrzymali „przedstawiciele dwóch pozostałych nurtów” (Gabriel Janowski, Andrzej Chałupnik i Roman Bartoszcze), ale większość pozostałych obsadzili koledzy ze strajku (Jan Antoń, Piotr Baumgart, Stanisław Chrobak, Janusz Rożek). Tak zaczęła się związkowa demokracja, niestety, ze zgubnymi skutkami na przyszłość.

Czy Artur Balasz był już wtedy promotorem zakulisowych targów? Osobiście wątpię, ale na pewno należał do bystrych obserwatorów. Powinniśmy być wdzięczni, że – chyba

jako pierwszy – nie odzegał się od spiskowej teorii związkowych dziejów. Skład komisji poszerzono w Poznaniu do 26 osób, jednym z członków został Balazs, a przewodniczącym Ślisz. Pierwsze jej robocze spotkanie ze stroną rządową odbyło się w resorcie rolnictwa 23 kwietnia 1981 r., a zatem dopiero po podpisaniu porozumienia bydgoskiego, które utorowało drogę do rejestracji NSZZ RI „Solidarność”. Wedle relacji delegata ze Szczecina złożonej historykom IPN z Rzeszowa miał on być w Bydgoszczy „jednym z najważniejszych negocjatorów sprawy rejestracji” z wicemin. Andrzejem Kacałą, ale to twierdzenie śmiało można włożyć między bajki. Artur Balazs uczestniczył w końcowych rozmowach z komisją rządową, której przewodniczył znacznie wyżej niż Kacała umocowany politycznie min. Stanisław Ciosek, w trakcie osiemnastogodzinnych negocjacji bodaj nie zabierał wcale głosu, nie należał do kierującego protestem Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego NSZZ RI „Solidarność”, a sygnatariuszem porozumienia został jedynie jako jeden z dziesięciu członków OKZ – przedstawiciele władz związku; w żadnym razie w Bydgoszczy nie odgrywał pierwszoplanowej roli.

Balazs sobie przypisuje również wznowienie w 1985 r. działalności szczątkowej komisji ds. realizacji porozumień rzeszowsko-ustrzyckich i bydgoskich pod przewodnictwem Ślisza; według niego komisja stała się „założkiem struktur podziemnych rolniczej »Solidarności«”. Zapomniał, że jej specyfiką była jawność i legalizm działania, co oczywiście kwestionowały władze PRL. Struktury podziemne tworzył zaś już od 1982 r. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników „Solidarność”, kierowany przez innych członków komisji i uczestników strajków (Wieżysław Nowacki, Janusz Szkutnik, Józef Teliga); to z inicjatywy OKOR-u powołano w 1986 r. jawną, a nie tajną Tymczasową Krajową Radę Rolników „Solidarność”, do której dopiero po pół roku zaproszono Ślisza (został jej przewodniczącym) i Balazsa. Znacznie wcześniej niż reaktywowana komisja związkowa, bo od stanu wojennego, funkcjonowała oficjalnie pod egidą Kościoła duszpasterstwo rolników, a Artur Balazs został członkiem odpowiedniej Komisji Episkopatu Polski już pod koniec PRL, gdy zaczęła się kadencja bp. Romana Andrzejewskiego. O tych sprawach z wypowiedzi opublikowanej przez „Biuletyn IPN” się nie dowiemy.

Trzykrotny minister III RP twierdzi, że porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie „były ważnym elementem negocjacji” przy „okrągłym stole” (!); porozumienia te „odegrały niezmiernie istotną rolę, podobnie jak komisja ds. ich realizacji” – „to był kolejny krok milowy do wyborów 4 czerwca 1989 r.” „Moja obecność w Ustrzykach, Rzeszowie, Bydgoszczy oraz działalność w strukturach podziemnych – aż do okrągłego stołu – stanowiła element spinający ten czas” – powiada Artur Balazs, a ja zostawiam to bez komentarza.

Drugi rozmówca historyków IPN z Rzeszowa – Andrzej Kacała, sygnatariusz porozumień w Rzeszowie, Ustrzykach Dolnych i Bydgoszczy po stronie rządowej, przez piętnaście lat wiceminister rolnictwa, a potem dyplomata PRL, wypadł mniej egocentrycznie niż jego solidarnościowy partner od negocjacji, choć i tutaj nie brak samochwalby. Postulaty strajkujących starał się jakoś porządnie ułożyć i tak ustawić sprawy rolnicze, by stanowiły „program na lata”: „stworzony został plan, który wystarczył na parę lat dobrego funkcjonowania rolnictwa”. „Na przykład osobiście dobiegałem się – zarówno w rządzie, jak i w Biurze Politycznym – o to, aby zaimportować urządzenia do zbierania kamieni z pól na terenach rolniczych tzw. ściany wschodniej”. Jak wiadomo, to towarzysze z Politbiura zajmowali się wówczas sznurkiem do snopowiązałek oraz wykopkami. Dodajmy, że wielkim miłośnikiem rolnictwa był zwłaszcza gen. Czesław Kiszczak, który blokował powstanie kościelnej Fundacji Rolniczej, jednocześnie finansując z kieszeni podatników hodowlę świń i krów w Bieszczadach (w gospodarstwach

MSW). Jego specjaliści z SB tropili marnotrawstwo i nadużycia w PGR-ach i SKR-ach, a w porozumieniu z fachowcami z resortu rolnictwa kradli zachodnie biotechnologie, np. przerobu skrobi, by zaoszczędzić trochę grosza ludowej ojczyźnie, no ale to temat na inną opowieść.

W każdym razie rzeszowska SB niechętnie patrzyła na Kacałę, a towarzysze sowieccy zarzucili później Wojciechowi Jaruzelskiemu, że przewodniczący komisji rządowej zbytnio się troszczył o polskie rolnictwo. Tymczasem on tam praktycznie nie rozgrywał żadnej sprawy politycznej, nie miał żadnych wytycznych od rządu z wyjątkiem jednego: że nie może podpisać formalnego porozumienia z rolniczą „Solidarnością”. Zgodził się jednak na zapis, by powstała specjalna komisja ds. realizacji tego porozumienia, a później regularnie spotykał się ze Śliszem i Balazsem (innych nazwisk nie zapamiętał). O negocjacje w Bydgoszczy badacze już nie pytali, przecież wszystko jasne, bo jak powiedział Balazs: „Spotkaliśmy się i już była zupełnie inna rozmowa”. Zacząłem się nawet zastanawiać, czy Artur był wtedy obecny, a jednak widać go na fotografii, no i został ten podpis, co wieńczył dzieło... Artur oglądając to zdjęcie może sobie przypomnieć, że jego rola była wówczas taka, iż z trudem znalazł się na pamiątkowej fotce.

Zajrzałem jeszcze, co Artur mówił o „siewie Solidarności” w rozmowie z Bolesławem Banaszkiwiczem w 1994 r.: „Byłem jednym z kilku działaczy rolniczej »Solidarności«, którzy ani moment w ciągu tych dziesięciu lat nie zwątpili w to, że związek znów się odrodzi. Doszło do tego, że było nas w kraju dwóch, może trzech, którzy mieli właśnie takie zdanie i publicznie je wyrażali, bez względu na konsekwencje”. Ten sam Artur! Jak mówi Pismo święte: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”. Jak to dobrze, że teraz jego opowieść uległa znaczącemu rozwinięciu, a przy okazji Balazs wspominał młodego asystenta, człowieka bardzo porządnego, „którego podejrzewano, że jest ubekiem – co, oczywiście było kompletną bujną”. Całe szczęście, że przynajmniej wystawił doradcy związkowemu i swojemu współpracownikowi w III RP zasłużone świadectwo moralności.

Nareszcie dziś, po trzydziestu latach, prawda wychodzi na jaw. Strach pomyśleć, jakie wspomnienia działaczy zanotują jeszcze historycy z rzeszowskiego IPN.

**Od redakcji:** Autor wraz z pracownikami IPN: Tomaszem Kozłowskim i Janem Olaszkiem opublikował: „*Solidarność*” *Rolników 1980–1989*, red. A.W. Kaczorowski, Warszawa 2010, s. 288.

## „MORD NA PROFESORACH WYŻSZYCH UCZELNI LWOWA W LIPCU 1941 r.”

**WARSZAWA, 1 LIPCA**

Sesja popularnonaukowa o mordzie na lwowskich profesorach została zorganizowana w Centrum Edukacyjnym IPN w Warszawie w siedemdziesiątą rocznicę niemieckiej zbrodni. Adam Redzik przedstawił przedwojenne środowisko naukowe Lwowa, a Tomasz Sudoł sytuację polskiej nauki we Lwowie okupowanym przez Sowieci. Maria Wardzyńska mówiła o niemieckiej Akcji „Inteligencja”. Szczegółowe ustalenia dotyczące

egzekucji na Wzgórzach Wuleckich zaprezentował Piotr Łysakowski. Wybrane sylwetki ofiar ukazali Sławomir Kalbarczyk i Maciej Żuczkowski.



## „POLACY INTERNOWANI NA LITWIE 1939–1940”

**WARSZAWA, 13 LIPCA**

Wspólna polsko-litewska wystawa o ważnych dla wzajemnych stosunków sąsiedzkich wydarzeniach z początków II wojny światowej została otwarta w hallu Sali Kolumnowej Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Ekspozycję „Polacy internowani na Litwie 1939–1940” przygotowało Biuro Edukacji Publicznej IPN wspólnie z litewskimi partnerami z Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy (LGGRTC) oraz Muzeum Wojny im. Witolda Wielkiego w Kownie (VDKM).

Wystawa opowiada o internowaniu polskich żołnierzy i policjantów po klęsce wrześniowej 1939 r. oraz o opiece nad polskimi uchodźcami wojennymi na Litwie do czasu aneksji tego kraju przez ZSRS w połowie 1940 r. Unikalne zdjęcia, rysunki i dokumenty zebrane przez historyków z Polski i Litwy ukazują warunki życia w obozach internowania, kulisy działalności związanej tam obozowej organizacji konspiracyjnej, a także ofiarność





mieszkających na Litwie Polaków, spieszących z pomocą rodakom. Przypomniane są też wybrane sylwetki internowanych polskich oficerów, a także oficerów litewskich z kadry obozowej. Wspólnym losem wielu z nich było późniejsze represjonowanie w ZSRS.

W uroczystym otwarciu wystawy wzięli udział m.in.: poseł Urszula Augustyn – wiceprzewodnicząca polskiej delegacji do Zgromadzenia Parlamentarnego Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej i Sejmu Republiki Litewskiej, Agnieszka Rudzińska – zastępca prezesa IPN, Loreta Zakarevičienė – ambasador Republiki Litwy w RP, Teresė Birutė Burauskaitė – dyrektor generalny LGGRTC i płk dr Gintautas Surgailis – dyrektor Instytutu Nauk Wojskowych Litewskiej Akademii Wojskowej (b. dyrektor VDKM).

Fot. P. Życieński



PR

## MIŁOŚĆ SILNIEJSZA NIŻ KATYŃ...

Zofia Romanowska z Gdyni – najstarsza spośród żyjących w Polsce wdów katyńskich obchodziła 11 sierpnia 104 [!] urodziny. Jubilatka odbierała życzenia w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni – po Mszy św. zamówionej w Jej intencji oraz w intencji zamordowanego Męża i wszystkich polskich małżeństw. Ta ostatnia intencja miała szczególną wymowę. Zofia Romanowska przeżyła 6 lat szczęśliwego małżeństwa, pół wieku katyńskiej traumy, gdy już wiedziała, co się stało, ale nie mogła o tym głośno mówić. Historia 104 lat jej życia to jednak przede wszystkim historia 77 lat wierności przysiędze małżeńskiej. Dziennikarce TV Gdańsk powiedziała, że była przez wiele lat jak Penelopa oczekująca powrotu Odysa. Nie wrócił, ale ona i tak czekała. Wychowała i starannie wykształciła jedyne dziecko, Andrzeja. Pani Zofia przyszła do kościoła ze swojego gdyńskiego mieszkania pieszo. **Antoni Romanowski** (25 VI 1902–IV 1940) był śledczym Policji Państwowej w Radomiu. Wcześniej uczestniczył w wojnie z bolszewikami, dosłużył się stopnia oficerskiego w Wojsku Polskim. Zmobilizowany w roku 1939, trafił do sowieckiej niewoli, do obozu specjalnego NKWD w Ostaszkuwie. Został zamordowany wraz z innymi polskimi policjantami w mrocznych piwnicach siedziby NKWD w Twerze i pochowany na cmentarzu w Miednoje.

PS



Fot. P. Życieński

**NOWOŚCI IPN**

# **POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA**

**Szkice • Polemiki • Wspomnienia • Szkice • Polemiki • Wspomnienia**

**Dlaczego się nie udało?**



Warszawa 2010



**LEGENDA**

- Oddziały IPN
- Delegatury IPN

**OPOLE** Miasta wojewódzkie (siedziby Oddziałów i Delegatur IPN)

**Radom** Pozostałe siedziby Delegatur IPN

- Granice województw
- Miasta wydzielone (na prawach powiatu)
- Miasta powiatowe

*Kolorami wyróżniono obszary poszczególnych Oddziałów IPN*

ISSN 1641-9561

